

Arch. Emigracji
Biblioteka
Główna
UMK Toruń

058295/1947

AE

058295/1947

ŚRODKOWO-EUROPEJSKI KLUB FEDERALNY W RZYMIE
SEKCJA ZAGADNIENŃ EKONOMICZNO-SPOŁECZNYCH

P

Przedruk dozwolony z podaniem źródła

INTERMARIUM

BIULETYN

NR 5

1947



*Los Międzymorza, to przyszłość
160 milionów Europejczyków!*

THE CENTRAL EUROPEAN FEDERAL CLUB
Roma, Via Giuseppe Mercalli Nr 15-E, int. 7 - Tel. 872744

C 101476

...INTERMARIUM — Międzymorze — to łacińskie słowo, którym nazywamy państwa Europy środkowo-wschodniej, położone między Adriatykiem, Bałtykiem i m. Czarnym.

...INTERMARIUM — Międzymorze — Wspólnota ABC, to różne nazwy, których używamy na określenie geopolitycznego położenia narodów, zamieszkałych między Niemcami a Rosją właściwą (ABC — skrót od pierwszych liter nazwy mórz: Adriatyk, Bałtyk, Czarne).

...INTERMARIUM — Międzymorze — Wspólnota ABC, to 16 następujących narodów: Albańczycy, Białorusini, Bułgarzy, Chorwaci, Czesi, Estończycy, Grecy, Litwini, Łotysze, Polacy, Rumuni, Serbowie, Słowacy, Słoweńcy, Ukraińcy i Węgrzy.

...INTERMARIUM — Międzymorze — Wspólnota ABC, to jednak nie tylko pojęcie pewnego obszaru geopolitycznego, ale również idea wspólnoty wszystkich wolnych narodów tego obszaru, złączonych w wysiłku walki o odzyskanie wolności i zabezpieczenie swego bytu oraz w dążeniu do konstruktywnego współuczestnictwa w budowie przyszłej nowej Europy i świata, wolnego od tyranii, strachu i głodu.

WYDANIE POLSKO-SŁOWACKIE

BIULETYN INTERMARIUM

BIBLIOTEKA
UNIwersytecka
w Toruniu

O D R E D A K C J I

Przychodzimy do naszych Czytelników z kolejnym, piątym, zeszytem "Intermarium" - biuletynem rzymskiego ośrodka federalnego. Pozostajemy przy dawnej technice wydawnictwa w imię konieczności utrzymania się w ramach naszych skromnych możliwości materialnych. Oczekujemy, że w wyniku stale ponawianych wezwań, Czytelnicy nasi dadzą szczerzy wyraz swej postawie wobec naszych usiłowań stworzenia wolnej trybuny, poświęconej wymianie poglądów na przeszłość, sytuację dzisiejszą i w s p ó l n ą przyszłość naszych narodów.

Nowy charakter obecnego zeszytu Biuletynu, odmienny od poprzedniego, najlepszego spośród wydanych - wynika z szerszego współuczestnictwa w naszej pracy ludzi, dla których myśl i słowo nie przestały być narzędziami w a l k i o kształtowanie jutra w o l n e g o Międzymorza. Ze koncentracja tej myśli i mobilizacja rzetelnego słowa prawdy, przemawiającego w naszym imieniu do świata, są nam wszystkim dzisiaj bardziej aniżeli kiedykolwiek niezbędne - nikt co do tego nie ma chyba żadnej wątpliwości.

Przechodzimy bowiem okres, który charakteryzuje p o z o r n a stabilizacja rzekomo nowego, powojennego ładu świata, różniącego się dla naszych narodów od okresu niedawnego stanu wojny tylko tym, że zmieniły się symbole niewoli i na innego skazano nas okupanta. Dla okupanta tego nie wystarcza samo poddanie się terrorowi niewoli - wymaga on entuzjazmu dla ręki, dzierżącej bat, który zawisł nad naszymi ojczyznami. Dbając o pozory, nowy ten ciemiężca przystraja się w obce sobie szaty demokracji i z imieniem jej na ustach - łąże p o z o r a m i wolności, wyborów, reform czy postępu, które rzekomo przynosi znużonemu, bojaźliwemu i zdezorientowanemu światu.

P r a w d a - ta ludzka, zwykła, serdeczna p r a w d a - przestaje być w dobie zajadłych targów o wydarcie sobie przez możliwych tajemnic najstraszniejszych narzędzi mordy - miarą stosunku człowieka do człowieka czy narodu do narodu. Staje się ona skarbem równie zakazanym i niedostępnym, jak zakazaną i niedostępną staje się - zakłamaną i zmonopolizowaną przez "wielkie" Jedyńki, Dwójki czy Trójki - w o l n o ś ć.

Zalewając nasze narody niewolą strachu i głodu, okupant wyciąga swoje czerwone macki poprzez żelazną kurtynę, którą zamknął przed nami naszych najbliższych, ażeby - zazdrosny o każdą myśl niezależną - zniszczyć wszystkie ź y w e jeszcze źródła prawdy, poszukującej schronienia na wolnych skrawkach umęczonego świata.

Te macki wyciągnięte są w n a s z ą stronę - w stronę tych wszystkich, którzy w walce o wolność ujarzmionych narodów znaleźli się po zachodniej stronie żelaznej kurtyny. Trzeba to sobie w y r a ż n i e uprzytomnić. I zrozumieć, że dopóki uchodźstwo naszych narodów trwać będzie wśród społeczeństw wolnego jeszcze świata, krzycząc w oślepie jego oczy o niewoli c a ł e g o Międzymorza - dopóty nie wygaśnie nadzieja na wzmożenie możliwości jego wyzwolenia.

Nagonka na uchodźstwo narodów Intermarium w Europie Zachodniej trwa oddawna. Czyż należy się jej dziwić? Jesteśmy przecież głosem, wołającym o r o z s z e r z e n i e błogosławieństwa wolności na świat naszych ojczyzn wolności tej pozbawionych. "Nowa" rzeczywistość Intermarium, rzeczywistość obecna, to przecież rzeczywistość niewoli.

Stąd - zaciekłość okupanta wobec tych, którzy tej niewoli nie są poddani i których ust zakneblować jeszcze nie jest w stanie. Stąd - jego szczodrze płacone wysiłki, ażeby ludzi tych unieszkodliwić. Ażeby zepchnąć ich na samo dno nędzy emigracyjnego bytowania, zaszczuć jak bezdomne psy, pozbawić praw ludzkich i boskich, zmieszać z błotem w oczach opinii, zahypnotyzowanej potęgą zbrojnych hord Wschodu i zawrotnymi perspektywami giełdziarskich kalkulacji.

Niech bezdomni wracają do domu... niewoli.

Niech - znużeni pogonią za pielgrzymim kawałkiem chleba i za łaską azylu - zapomną przynajmniej d l a k o g o i d l a c z e g o tułają się po obcych kątach i kładą się wzdłuż obcych dróg w nie swoje mogiły.

Niech przestaną mówić.

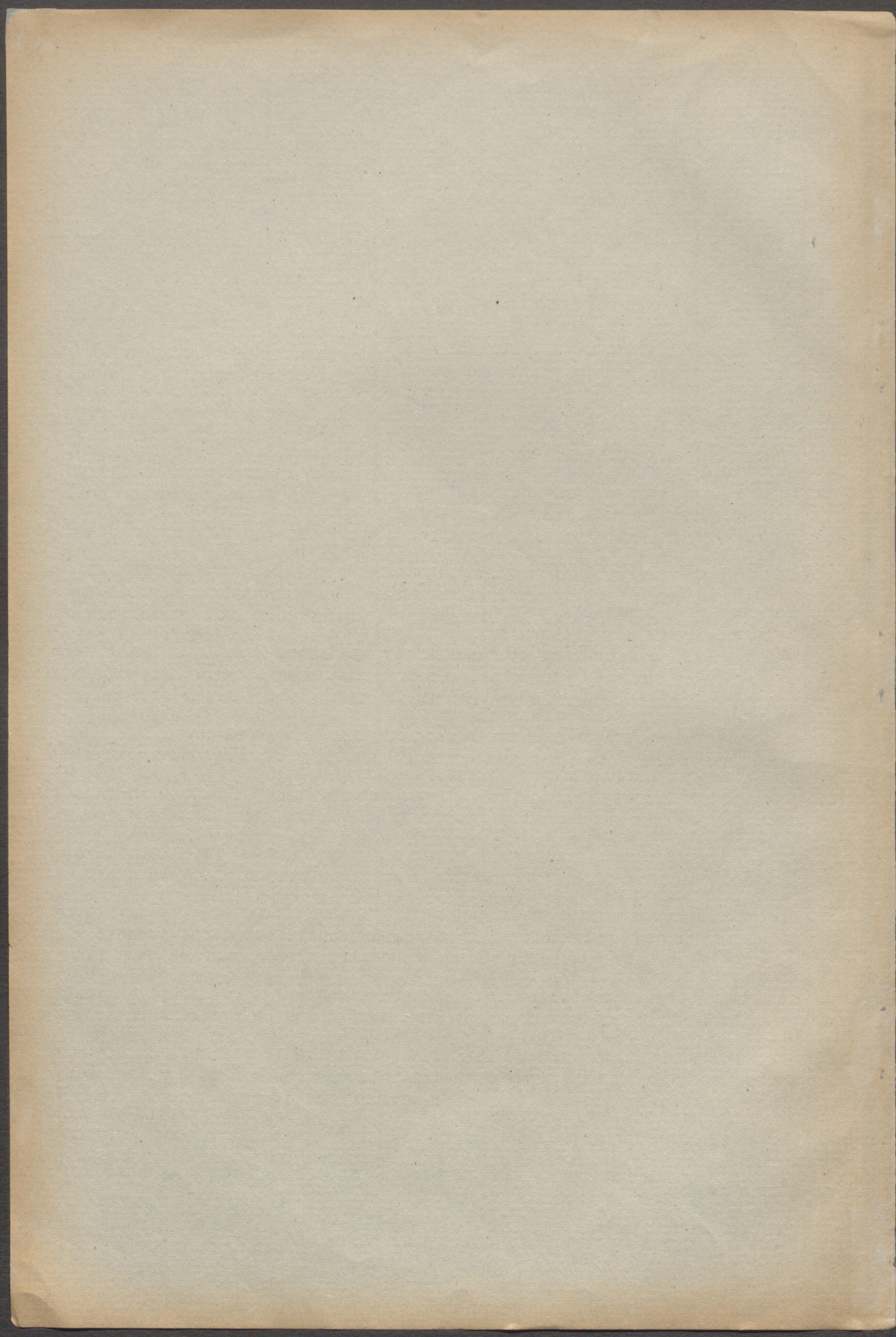
Niech przestaną protestować.

Bo...głos p r a w d y pali i boli mordercę, jak wyrzuty sumienia.

Nie dajmy się zepchnąć z powierzchni życia. Nie dajmy się pochłonać troskom dnia powszedniego, których będzie coraz więcej. Trwamy przecież na obczyźnie, ażeby dawać świadectwo prawdzie. Im bardziej się skupimy w sobie i zwiążemy się b r a t e r s t w e m przymierza - tym szybciej nasza szczerą, ludzką prawdą, zrodzoną w bólu niewoli - zwycięży siłę barta, panującą na naszych ziemiach.

Trzeba z e w r z e ć szeregi naszych narodów i p o ł ą c z y ć ich głos. Głos, domagający się dla naszych ojczyzn w o l n o ś c i . Niczego więcej. Ale i niczego mniej.

PROBLEMY I PERSPEKTYWY WSPÓLNOTY



IDEOLOGICZNE PODŁOŻE

KONFEDERACJI EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ

Tworzenie obrazu p r z y s z ł o ś c i świata nie zawsze jest tylko zabawą, aktem czezej wyobraźni. Z chwilą, kiedy zajmujemy się polityką, nie można się uchylić od dania wyraźnej odpowiedzi na pytania: "Co chcemy, aby było jutro?", "Jakim pragniemy widzieć jutrzejszy świat?" Mimo wszystkie trudności chwili bieżącej, mimo liczne skrępowania naszego wyboru i naszych dążeń, myśl polska przynosi nam liczne odpowiedzi na te pytania w postaci koncepcji, dotyczących zarówno polityki międzynarodowej jak i wewnętrznej.

Naczelną, być może, z tych koncepcji jest projekt k o n f e d e - r a c j i państw Europy Środkowo-Wschodniej.

Od chwili powstania europejskiego ładu, opartego - w wyniku poprzedniej wielkiej wojny - o szersze i lepsze rozwiązania spraw narodowościowych, dzieje tej części Europy wykazały niezbicie, że pomiędzy prawem narodów do samostanowienia i niepodległości a możliwością narodów średnich i małych do utrzymania tej niepodległości - zachodzi rozbieżność. W przeciągu niewielu lat narody: albański, białoruski, bułgarski, chorwacki, czeski, estoński, grecki, litewski, łotewski, polski, rumuński, serbski, słowacki, słoweński, ukraiński i węgierski - parokrotnie traciły swą niepodległość na rzecz tego lub innego zaborcy.

Narody te w i ą ż e pomiędzy sobą nie tylko chwilowa wspólność losów. Tradycje i uczucia religijne, niejednokrotnie i często wspólne walki o wolność, ustroje oparte o poszanowanie jednostki, powiązania z kulturą Zachodu, podobieństwo rozwoju i układu stosunków społecznych - wszystko to jest wyrazem ich w s p ó l n o t y wewnętrznej.

Zarówno czynniki zewnętrzne, jak i bardzo istotne czynniki duchowe dyktują tym wszystkim narodom dążenie do stworzenia j e d n o ś - c i politycznej dla w s p ó l n e j obrony i w s p ó l n e g o rozwoju. Osiągnięcie takiej jedności politycznej jest także jednym z punktów programu polskiej polityki zagranicznej. Widzimy tę jedność w kształcie Związku Europy Środkowo-Wschodniej, złożonej z państw w r. 1939 całkowicie samodzielnych lub zmierzających do tej samodzielności. Centralne władze konfederacyjne zagwarantować mają p e ł n i ę rozwoju narodowego, r ó w n o ś ć praw wszystkich poszczególnych państw i p o s z a n o w a n i e praw wolnego człowieka. Prowadzić mają z g o d n ą politykę zagraniczną, rozporządzającą siłą zbrojną, stojącą na straży p o k o j u. Współdziałanie gospodarcze rozwijać się ma r ó w n o l e g l e do politycznej jedności.

Tak w kilku słowach zarysowany program pozyskał w krótkim stosunkowo czasie bardzo wielu zwolenników.

Wybitni przedstawiciele narodów środkowo-europejskich skupili się najpierw w Środkowo-Europejskim Klubie Federalnym w Londynie, potem w takim samym Klubie w Rzymie, analogiczne prace prowadzone są w Paryżu. W Waszyngtonie powstała liczebnie potężna Federacja Amerykanów pochodzenia środkowo-wschodnio-europejskiego, skupiająca blisko 12 milionów ludzi, prasę liczącą 400 pism i spore wpływy polityczne. Liczni zwolennicy koncepcji federalnych grupują się i pracują wspólnie także w Szwajcarii, Belgii, Szwecji, Portugalii, Turcji, w Argentynie i na terenie Niemiec. Wachlarz politycznych ugrupowań, wśród których rekrutują się zwolennicy ruchu federalnego poszczególnych narodów, posiada szeroką rozpiętość - także wśród społeczeństwa polskiego.

Znaczna popularność koncepcji federalnych nie umniejsza jednak trudności, jakie piętrzą się na drodze do ich urzeczywistnienia.

Wszystko, zapewne, w świecie ludzkim zależne jest od woli ludzkiej. Nie ma ślepych praw, nieubłaganych procesów rozwojowych, rządzących naszym światem. Tym niemniej każda wola człowieka napotyka na inną wolę, dążącą w kierunku odmiennym, często przeciwnym. Przewyciężanie oporów jest rzeczą konieczną i możliwą. Ale żaden polityk nie jest w stanie pokonać wszystkich przeszkód, żaden nie jest wszechwładnym. Zwycięstwo idei lub programu rozkłada się nieraz na wiele pokoleń. Dla narodów Europy Środkowo-Wschodniej trudności, stojące na drodze do urzeczywistnienia koncepcji federalnej, są przede wszystkim natury zewnętrznej. Rosja Sowiecka pragnie ich niewolnictwa, niektóre mocarstwa zachodnie zdają się na nie godzić. Wiemy jednakże, że układ rzeczy oparty jedynie na przemocy nie może się ostać.

Tendencje imperialistyczne, opierające porządek świata na podziale stref wpływów, są nie tylko niemoralne, ale i nierealne.

Wcześniej czy później przemoc się załamie, gmach budowany na zakłamaniu, tchórzliwym kompromisie i ucisku - runie. Obowiązkiem naszym wspólnym jest ten proces przyspieszyć.

Staną wtedy na naszej drodze nie mniejsze trudności natury wewnętrznej. Współżycie pomiędzy sąsiadującymi ze sobą narodami jest zawsze niełatwe. Składają się na nie obok poczucia solidarności - rywalizacje, nieprzyjaźnie, walki bratobójcze nieraz wiekowe. Bardzo wiele jest sporów granicznych, powikłań prawa władania. Nigdzie na świecie nie ma tak licznych terenów o ludności mieszanej, jak w Europie południowo-wschodniej. Nigdzie tereny te nie są tak trudne do rozgraniczenia. W Europie Środkowo-Wschodniej ma współżyć ze sobą około 150 milionów ludzi, około dziesięciu wyznań religijnych, siedemnaście języków i tyleż kultur odrębnych. Obok rozbieżności zainteresowań istnieją również wynikające z nich rozbieżności interesów. Politycy, kierujący losami tych narodów i państw, nie zawsze są zgodni ze sobą w ocenie wagi poszczególnych spraw, nie zawsze są w stanie uzgodnić ich hierarchii i podporządkować interesy drugorzędne sprawom naprawdę najistotniejszym. Aby tej pracy dokonać, potrzeba czegoś więcej niż samej dobrej woli i dobrej wiary w rokowaniach dyplomatycznych. Nie podobna zbudować rzeczywistości trwałego i harmonijnego ze sobą współżycia tych narodów na samych tylko, choćby najdoskonalszych, traktatach.

Warunkiem przebudowy dotychczasowego układu rzeczywistości politycznej Europy Środkowo-Wschodniej są zarówno głębokie przeobrażenia pojęć prawnych, jak i istotne osiągnięcia w dziedzinie międzynarodowego obyczaju. Całość tych koniecznych zmian określamy jako ideologiczne podłożę konfederacji.

O ile chodzi o zakres prawa międzynarodowego, to w ostatnich paru dziesięcioleciach jesteśmy świadkami złowróżbnych i bardzo niepokojących objawów. Świat wczorajszy i dzisiejszy, świat totalizmów, Paktu Czterech, Monachium, porozumienia sowiecko-niemieckiego, Teheranu, Jałty i Poczdamu jest p r z e k r e ś l e n i e m dotychczas obowiązujących pojęć prawnych. Jest on ustanowieniem prawa pięści we współżyciu międzynarodowym, opiera się o zasadę, że siła stanowi prawo. Jest, co więcej, cofnięciem rozwoju ludzkości do pojęć prawnych istotnie barbarzyńskich, do dogmatu niczym nieskrępowanej, niczym nieograniczonej suwerenności niewielu mocarstw.

Wbrew temu stanowi rzeczy koniecznym warunkiem pokojowego współżycia państw i narodów świata jest zasada wręcz przeciwna, zasada ś c i s ł e g o o g r a n i c z e n i a suwerenności państwowych przez prawo.

Mamy tu do czynienia z zagadnieniem, narzucającym rozwiązanie bezwzględne, bo każde rozwiązanie cząstkowe równa się przekreśleniu pozytywnego rozwiązania. Nie można więc wyobrazić sobie skutecznego działania ograniczenia suwerenności tak długo, jak długo źródłem decyzji stać się może czynnik leżący poza prawem, w dziedzinie woli takiego lub innego suwerennego państwa, w formie np. weta, stosowanego obecnie w Radzie Narodów Zjednoczonych. Ograniczenie suwerenności przez prawo m u s i być w pewnych dziedzinach zupełne, albo... nie będzie go wcale.

Następnym niezbędnym warunkiem ładu prawnego we współżyciu międzynarodowym jest równość wszystkich państw w obliczu tego prawa. Nie może być w tym zakresie przywilejów bezkarności, płynących z posiadania siły.

Jasnym jest także, że układy lub zobowiązania dobrowolnie powzięte posiadać muszą odpowiednią moc w i ą ż ą c ą , że nie mogą być poczytywane nadal za " strzępy papieru ", ulegające zmianie lub przekreśleniu na podstawie jednostronnych decyzji, poza wszelką procedurą prawną.

Jasnym jest wreszcie, że naruszenie prawa pociągać za sobą musi, wobec ułomności natury ludzkiej, odpowiednie s a n k c j e , że musi istnieć odpowiednia s i ł a w służbie prawa.

Takie są założenia p r a w n e , bez których nowy ład świata, a także n o w y układ polityczny Europy Środkowo-Wschodniej nie mogą być zrealizowane.

Prawo każde tę szczególną posiada właściwość, że aby być prawem naprawdę uznawanym, a nie tylko znoszonym lub narzuconym, winno być kodyfikacją już istniejącego stanu rzeczy, posiadać dostateczne oparcie w ustalonych obyczajach, w praktyce międzynarodowego współżycia, w duszach ludzi, podlegających działaniu tego prawa. Polityczne układy regionalne, aby były całkowicie dobrowolne, winny w y p ł y w a ć z uznanych przez wszystkich norm moralności międzynarodowej.

Idąc śladami znawców tego przedmiotu, ustalić możemy s z e ś ć właściwości kardynalnych, nieodzownych dla harmonijnego międzynarodowego współżycia.

Życie zbiorowe jest niemożliwe bez dostatecznej dozy zaufania. Pierwszym więc nakazem moralności międzynarodowej jest lojalność. Sprowadza się ona do wskazań: nie kłamać, nie oszukiwać, dotrzymywać danego słowa.

Nakazem drugim jest umiar. Sprzecznym z nim jest każdy wybujały nacjonalizm, każde dążenie do hegemonii. " Siła służy człowiekowi tylko o tyle, o ile umie ją ograniczyć ".

Nakazem trzecim jest pomoc wzajemna. Bezwzględnie egoistycznym jest tylko człowiek pierwotny. Przykazanie miłości bliźniego odpowiada także wskazaniom zdrowego rozsądku. Troski innych narodów mogą się stać jutro naszymi własnymi troskami. niesprawiedliwość, którą biernie tolerujemy w stosunku do innych, zawiera w sobie groźbę dla nas samych. Kto nie staje w obronie słusnych praw innego narodu, staje po stronie występku.

Nakazem czwartym jest wzajemny szacunek. Szacunek dla wolności, godności osobistej członków innego narodu, dla ich wierzeń, dążeń, dla swoistości ich pracy, niezależności i wagi myśli, dla odmiennego obyczaju i tradycji.

Piątym jest nakaz działania w duchu sprawiedliwości. Nie można sobie wyobrazić trwałego wewnętrznego lub zewnętrznego ładu, nie opartego o aprobatę ludzkiego sumienia.

Szóstym wreszcie jest nakaz solidarności. Ma on swoje źródło w zależności wzajemnej losów poszczególnych narodów i państw, wynikiem jego jest współdziałanie. Aby żyć, państwa i narody muszą się łączyć. Powolny proces scalania się zbiorowości ludzkich kroczy wciąż naprzód i doskonalili się poprzez tysiąclecia.

Przeniknięcie powyższych norm do świadomości możliwie szerokich warstw s z e s n a s t u narodów Europy Środkowo-Wschodniej nie jest sprawą ani prostą ani łatwą. Praca uświadomienia podjęta być musi na odpowiednią skalę i prowadzona należyście. Nie wymaga jednak dla swego powodzenia żadnej szczególnej magii. Wskazania prawa i moralności powyżej podane trafią bez trudu do sumienia i rozsądku przyszłych obywateli konfederacji.

Przy szerokiej samodzielności, z jakiej w wielu zakresach korzystać będą państwa należące do Związku, jasną jest n i e o d z o w - n o ś ć dostosowania wewnętrznych ustrojów i prawodawstw poszczególnych państw do założeń i celów Związku. Wszystkie te prawodawstwa stać będą w służbie sprawiedliwości społecznej, w służbie wolnego człowieka. Wychowanie obywateli przyszłej konfederacji odbyć się musi wewnątrz każdego z narodów.

Urzeczywistnienie programu j e d n o ś c i politycznej Europy Środkowo-Wschodniej wymaga n o w y c h norm współżycia międzynarodowego i przeobrażeń wewnętrznych. Błędem byłoby poszukiwanie wzorów i recept w stosunku do dziś istniejących warunków w przeszłości. Koncepcja federalna jest w całym znaczeniu tego słowa k o n c e p c j ą r e - w o l u c y j n ą. Nie znaczy to, aby była nieraalna. Rewolucje są w mocy ludzkiej.

W.G.

OD IDEI KU RZECZYWISTOŚCI

I N T E R M A R I U M

Pierwsza wojna światowa przyniosła Europie środkowo-wschodniej w ostatecznym rezultacie co innego aniżeli spodziewali się po niej podejmujący rozgrywkę ówczesni władcy tej części naszego kontynentu - Rosja, Niemcy i Austro-Węgry. Mocarstwa te rozpoczynały wojnę celem rozszerzenia i umocnienia w tym rejonie własnych pozycji. Skończyło się jednak na tym, że Austro-Węgry przestały w ogóle istnieć jako państwo, Niemcy zaś i Rosja, wyeliminowane z zespołu tzw. wielkich mocarstw - zmuszone zostały ostatecznie do wycofania się z Europy środkowo-wschodniej. Obszar ten - od Zatoki Fińskiej do m. Czarnego i Adriatyku - objęło 9 suwerennych, niepodległych państw: odrodzonych, zrekonstruowanych lub powstałych na nowo. Wytworzyła się sytuacja, jakiej nie pamiętano od czasów ostatnich rozbiorów Polski sprzed stu z górą laty: Niemcy i Rosja nie sąsiadowały już ze sobą bezpośrednio, a ta ostatnia odsunięta została nadto od bezpośredniego wpływu na narody Bałkańskie, jakkolwiek utrzymała przy sobie okupowane po dawnemu Białorus i Ukrainę.

Sytuacja ta oznaczała początek nowej ery nie tylko dla narodów Europy środkowo-wschodniej, stwarzała ona ponadto nowe podstawy przyszłej równowagi i stabilizacji sił w całej Europie na czas dłuższy, kładła bowiem kres niemiecko-rosyjskiej rywalizacji oraz tradycyjnej grze intryg wielkich mocarstw na Międzymorzu. Istniały uzasadnione nadzieje, że wyzwolone narody Międzymorza uzyskają w końcu spokój, bezpieczeństwo i szerokie możliwości twórczej pracy, których pozbawione były od kilku stuleci.

Niestety, niepełne 20 lat tej nowej rzeczywistości okazały się okresem zbyt krótkim, ażeby ją skonsolidować i ugruntować ostatecznie.

Przed wszystkim narody Międzymorza, rozbudowujące swoją strukturę państwową, były zbyt pochłonięte w tym okresie krystalizacją swej polityki wewnętrznej, gospodarczej i kulturalnej. Jako reakcja na bezprawia i ucisk narodowościowy w okresie niewoli - ujawnił się w wielu z nich hipernacjonalistyczny autarkizm, opóźniający nawiązanie pozytywnej współpracy z sąsiadami. Wreszcie w krótkim tym okresie emancypacji politycznej zabrakło czasu na wychowanie dostatecznej liczby przewódców, zdolnych do oderwania się od lokalnego separatyzmu nacjonalistycznego i ogarnięcia szerszych widnokręgów międzynarodowych.

Jakkolwiek uczyniono wiele w zakresie współpracy międzynarodowej, obejmującej takie dziedziny, jak wspólna obrona czy współpraca ekonomiczna / Mała Ententa, Ententa Bałtycka, sojusz obronny polsko-rumuński itd. /, to jednak zazdrośnie strzeżona wyłączność, brak szerszego oddechu i zdolności przewidywania nie pozwoliły zawierającym sojuszom urosnąć do stopnia realnych i twórczych elementów współżycia międzynarodowego.

Z drugiej strony osłabione początkowo Niemcy i Rosja zdołały - wbrew przewidywaniom i nadziejom - otrząsnąć się z ciężaru klęski oraz

celowo, nieustępliwie i agresywnie zdążały do odzyskania swoich dawnych wpływów w Europie środkowo-wschodniej, którą - mimo zaszłych tutaj głębokich strukturalnych przemian - uważały po dawnemu za naturalne pole swojej ekspansji.

W tej sytuacji zaskoczyła nas druga wojna światowa.

Rozpoczęły ją Niemcy i Rosja, które - mimo sprzecznych koncepcji ideologicznych - podały sobie ręce w pakcie zawartym 23 sierpnia 1939 r. celem ponownego podporządkowania względnie likwidacji państw, ukształtowanych przed 20 laty i nie tylko nie objawiających żadnych oznak rozkładu czy wewnętrznej słabości, ale przeciwnie - krzepnących i konsolidujących się coraz bardziej.

Realizacja niemiecko-rosyjskich tendencji imperialistycznych wymagała w pierwszym rzędzie wyeliminowania Polski, jako czynnika politycznie i militarnie na Międzymorzu najsilniejszego. Pozostawiona własnemu losowi, nie była ona w stanie oprzeć się uzgodnionej napaści dwóch najsilniejszych pod względem wojskowym potęg. Upadek Polski przesądzał jednak los pozostałych organizmów państwowych na tym obszarze.

Tak się też stało.

W ciągu niespełna kilku miesięcy wszystkie państwa obszaru Intermarium, najechane pojedynczo czy grupami, z zachodu lub ze wschodu - okupowane zostały przez niemiecko-rosyjskie siły zbrojne, ustalające sytuację bardzo podobną do tej, w jakiej znajdowała się Europa środkowo-wschodnia przed 1 sierpnia 1914 r.

Ze sytuacja taka nie stanowiła bynajmniej z a d n e g o ostatecznego rozstrzygnięcia - rozumiały to nie tylko boleśnie dotkniętą nią narody Intermarium, ale również cbaż napastnicy - Niemcy i Rosja, oczekujący jedynie na odpowiednią politycznie okazję, ażeby linię dzielącą Międzymorze od Bałtyku po Adriatyk - przekroczyć w kierunku zachodnim lub wschodnim.

Rozwój dalszych wydarzeń jest znany. W pierwszym okresie wojny przewaga była po stronie Niemiec. Tzw. niemiecka polityka wschodnia, która miała rzekomo - w myśl propagandy "Übermenschów" - wyzwolić Intermarium spod jarzma sowieckiego, okazała się niczym innym, jak próbą ukształtowania losu narodów Międzymorza na modłę ponurego średnio-wieczna, próbą całkowitego zniewolenia ich życia narodowego i roztopienia go w ogromie okupowanych obszarów, poddanych niewolniczo zwycięskiemu "Herrenvolkowi". Ostatecznie - w miarę krzepnięcia potencjału wojennego Sprzymierzonych - Niemcy, zmuszeni do wycofania się z Międzymorza, wykreśleni zostali po raz drugi w okresie trzydziestolecia z szeregu wielkich mocarstw.

Jak wielu innych - pomylili się w ocenie sił i znaczenia narodów Europy środkowo-wschodniej.

Intermarium znalazło się pod okupacją czy bezpośrednim wpływem rosyjskim.

Ze również sytuacja obecna n i e s t a n o w i bynajmniej jakiegoś ostatecznego rozstrzygnięcia - n i e m a c o do tego z a d n y c h wątpliwości. Metody, jakie stosuje Rosja na Międzymorzu, są bardziej zręczne i napewno bardziej świadome celu, niż tzw. niemiecka polityka wschodnia. Mimo to jednak Rosja nie tylko nie zdobywa Intermarium dla swoich planów, ale przeciwnie - z ą c z y je solidarnie przeciwko sobie w zdecydowanym oporze, opanowywanym jedynie przy pomocy terroru okupacyjnego.

My, obywatele Intermarium, wiemy, że obecna sytuacja na naszych zie-

miach nie jest ani trwała ani ostateczna. Jesteśmy przekonani, że - podobnie jak Niemcy nie zdołali utrzymać tego obszaru, zamieszkałego przez 160 milionów Europejczyków, przy pomocy siły fizycznej - Rosja również walczyć będzie tutaj z coraz większymi trudnościami, szybko zapominając o planowanych zyskach.

Znajdujemy się obecnie w okresie p r z e j ś c i o w y m - w okresie pewnego rodzaju zawieszenia broni. Nie ma znaczenia, czy jest to zawieszenie broni między drugą i trzecią wojną światową, czy też tylko zawieszenie nieskończonej jeszcze wojny ostatniej. Na nic się też nie zdadzą wróżby na temat: kiedy, w jaki sposób i dlaczego to zawieszenie broni nagle może się skończyć.

Należy raczej przyjąć, że niezbadane siły rozumnego przeznaczenia obdarzają nas c e l o w o t ą przerwą, którą dla uproszczenia nazywamy zawieszeniem broni, ażebyśmy w dalszym rozwoju wydarzeń nie uczestniczyli równie nieprzygotowani do współżycia ze sobą, jak to miało miejsce w r. 1939. Przeciwnie, chodzi o to, ażebyśmy, korzystając z ostatnich możliwości podarowanego nam czasu - w y r ó w n a l i nasze ówczesne błędy i przewinienia.

Wstrząsające doświadczenia, jakim jesteśmy poddawani, i wysoka cena, jaką płaciliśmy i wciąż jeszcze, niestety, płacimy za brak właściwej perspektywy w spojrzeniu na nasze obowiązki i wpływające z nich wspólne zadania - nakazują nam właśnie obecnie przemyślenie dogłębne otwierających się przed nami możliwości i naszego czynnego wobec nich stosunku celem ugruntowania p o z y t y w n y c h podstaw dla naszego przyszłego w s p ó l n e g o istnienia i bezpieczeństwa.

Zanim jednak przystąpimy do konkretnych sformułowań podstawowych zasad współżycia naszych narodów i państw, musimy uprzytomnić sobie i przyswoić trzy elementarne prawdy:

- I. Dopóki istnieć będzie dzisiejsza antydemokratyczna w swej samowoli państwowej Rosja w jej obecnych wymiarach i wyrazie państwowym - dopóty nie będziemy w stanie uporządkować swego własnego losu ani zbudować Internarium.

Nie będziemy nigdy bezpieczni ani nie będziemy nigdy w stanie podjąć się montowania konstrukcji Międzymorza dopóki odwieczni przeciwnicy naszych aspiracji narodowych - wielka Rosja na wschodzie i wielkie Niemcy na zachodzie - nie będą poddane gruntownej kontroli międzynarodowej. Jeśli chodzi o Niemcy, to siły, zdążające do pokoju, stabilizacji i równowagi światowej, zrozumiały już częściowo, że nie ma innego rozwiązania zagadnienia niemieckiego, jak tylko na drodze zniszczenia niemieckich sił militarnych, podziału Niemiec na historycznie uzasadnione wolne organizmy państwowe oraz sprowadzenia tych organizmów do właściwych granic etnograficznych.

Należy zmierzać ku temu, ażeby podobne środki bezpieczeństwa zastosowane zostały również wobec Rosji współczesnej. Dopiero bowiem jej rozbrojenie, odsunięcie do granic ściśle etnograficznych i pozbawienie możliwości stosowania siły w kształtowaniu swojej i cudzej rzeczywistości - otworzą szerokie perspektywy nowego politycznego formowania Europy, opartego na istotnie demokratycznych i ludzkich zasadach, zgodnych z wolą w s z y s t k i c h narodów europejskich.

II. Kształtowanie losów wszystkich naszych narodów łącznie czy każdego z osobna, a więc kształtowanie rzeczywistości Intermarium - jest jedynie naszym własnym prawem i obowiązkiem.

Przejeśliśmy w spadku po okresie niewoli podświadomy niejednokrotnie lęk przed zagadnieniami, przekraczającymi nasze granice państwowe; liczyliśmy najczęściej na ich mechaniczne załatwienie lub oczekiwańmy od obcych, że te zagadnienia rozwiążą. Podobnie spodziewamy się obecnie, że prawdopodobnie zachodnie czy anglo-amerykańskie demokracje mają już lub przewidują jakieś konkretne, konstruktywne uporządkowanie przyszłości Europy środkowo-wschodniej.

Jak wyglądała ta sprawa po pierwszej wojnie światowej ?

Traktaty pokojowe, zrodzone w Wersalu, stwarzały jedynie międzynarodowe ramy prawne dla tych organizmów państwowych, które powstawały o własnych siłach, często w b r e w ówczesnym pobożnym życzeniu dyplomacji wersalskiej.

Nie inaczej dźać się będzie i tym razem. Nie jakaś wielka Trójka, Czwórka czy Piątka uraczy nas gotowymi formułami bezpieczeństwa i stabilizacji - tylko nam s a m y m trzeba będzie stanąć wobec rozgrywających się szybko wydarzeń. Możemy być pewni, że w rezultacie nikt nie odmówi nam swego uznania, zwłaszcza gdy będzie się mógł przekonać, że solidność struktury Intermarium jest niewątpliwa, że gospodarczo i politycznie stanowi ono poważny czynnik międzynarodowy i że nie tylko narodom tego rejonu, ale całemu kontynentowi europejskiemu zabezpiecza trwałą stabilizację.

III. Państwowe zagadnienia konstytucyjne, zewnętrzne, obronne, gospodarcze, kulturalne, podobnie jak administracyjne, dotyczące struktury Intermarium, muszą być przedyskutowane i uzgodnione w formie projektów jeszcze przed tym zanim powstaną możliwości ich realizacji.

Należy przewidywać, że zaraz po wyeliminowaniu okupacji sowieckiej, a więc po odsunięciu zagrożenia Międzymorza zarówno ze wschodu jak i z zachodu, mogą się zrodzić wśród naszych narodów dosyć silne tendencje do powolnego zesłabnięcia się ku przedwojennej bez troskości izolacyjnej, z której obudzi się znówu ... za późno. Zajęci rozgrywkami wewnątrzno-politycznymi, trudnościami ekonomicznymi itp., pozostawimy ciężar pracy najważniejszej swoim ministrom spraw zagranicznych lub komisjom parlamentarnym, które wezmą go na porządek dzienny swoich obrad wówczas, gdy - ich zdaniem - nie ważniejszego nie będzie do omówienia.

Ażeby idei Intermarium nadać siłę przyciągającą oraz moc rozwinąć celową na rzecz tej idei propagandę, chociażby w naszych licznych skupiskach emigracyjnych - trzeba ująć tę ideę w szaty konkretnych sformułowań już obecnie. Teoretyczną podbudowę naszej wspólnoty należy ustalić możliwie natychmiast i tak szczegółowo, ażeby nie tylko jednostki, ale szersze ugrupowania społeczne i polityczne były w stanie przyjąć en bloc rezultaty tych przemyśleń, jako swoje wyznanie wiary.

Sądząc bardzo powłócznie, można by przypuszczać, że wystarczy jakaś jedna konferencja ministrów spraw zagranicznych Intermarium dla wcie-

lenia tej idei w życie. W rzeczywistości jest jednak zastanawiające, jak nieskończenie długim staje się łańcuch zagadnień skoro tylko do problemu tego podejmiemy poważniej i głębiej.

Zakładając, że na wspólnotę Intermarium złożyć się mają poszczególne państwa w ich klasycznym / tj. zachodnim / ujęciu - stajemy wobec jednego z wstępnych zagadnień o niezmiernej doniosłości, streszczającym się w pytaniu:

F e d e r a c j a c z y K o n f e d e r a c j a ?

Nie przesądzając odpowiedzi na to podstawowe pytanie, pragniemy podkreślić

konieczność ukształtowania takiej wspólnoty, która z jednej strony możliwie w najmniejszym stopniu ograniczy prawa suwerenne poszczególnych państw czy grup państw, z drugiej jednak zabezpieczy centralnym organom wykonawczym i ustawodawczym dostatecznie szeroki zakres uprawnień, umożliwiających stabilizację wewnętrzną wspólnoty oraz utrzymanie należytej jej powagi zewnątrz.

Rozproszenie podejrzeń i obaw zwłaszcza państw mniejszych przed rzekomymi stratami, jakie poniosą w ramach Intermarium, nie będzie wcale rzeczą łatwą. Jak nie będzie rzeczą łatwą, bo wymagającą wiele taktu i cierpliwości, sprawa ułożenia stosunków wewnętrznych wspólnoty. Że nie da się tego osiągnąć przy pomocy zwykłych aliansów, lig czy sojuszków - to pewne.

Kontynuując dalsze szeregowanie zagadnień, spróbujmy sformułować niektóre z nich, dzieląc je na trzy zasadnicze grupy, a mianowicie:

Problemy konstytucyjne:

- a/ Prezydent wspólnoty: kto i w jaki sposób go powołuje ?
Ewentualności: centralny parlament; powszechne i bezpośrednie wybory; głową wspólnoty stają się wg z góry ustalonej kolejności i na określony przeciąg czasu prezydenci państw czy zespołów państw, wchodzących w skład wspólnoty. Jakie są uprawnienia głowy wspólnoty w odniesieniu do centralnego parlamentu, rządu i innych władz centralnych ?
- b/ Czy niezbędnym jest stały rząd centralny ? Kto go powołuje ? I udziela mu dymisji ? Przed kim jest on odpowiedzialny ?
- c/ Na jakiej drodze powoływany jest parlament centralny ? Jaki jest jego stosunek do głowy wspólnoty ? Jak dalece sięgają jego kompetencje ustawodawcze w życie poszczególnych członków czy grup członków Intermarium ? Stosunek pomiędzy centralnymi organami wspólnoty a rządami poszczególnych państw czy grup państw Intermarium ? Kompetencje, uprawnienia ?
- d/ Czy parlament centralny składa się z dwóch izb ? Względnie z izby poselskiej i Rady Państwowej ?
- e/ Instytucja najwyższego sądu wspólnoty - kompetencje i uprawnienia ?
- f/ Prawa obywatelskie w ramach wspólnoty; wolność poruszania się, przejściowa i stała migracja, jurysdykcja.

Polityka zagraniczna i obrona:

- a/ Forma wspólnego kierownictwa sprawami zagranicznymi i kompetencje tego kierownictwa.

- b/ Przedstawicielstwo zagraniczne: posłowie wspólnoty, przedstawiciele poszczególnych państw czy grup państw w centralnym ministerstwie spraw zagranicznych, poselstwach i konsulatach ?
- c/ Przedstawiciele Intermarium w międzynarodowych organizacjach bezpieczeństwa.
- d/ Jednolite wspólne siły zbrojne Intermarium / z pozostawieniem niewielkich lokalnych korpusów policyjnych /, czy też stworzenie jedynie wspólnego sztabu generalnego ?
- e/ Klucz, wg którego kompletują się kadry dowódcze i sztab generalny w wypadku sił zbrojnych, podporządkowanych władzom centralnym Intermarium ?
- f/ Język dowodzenia w najmniejszych jednostkach wojskowych ? Według jakiego systemu następuje rozlokowanie garnizonów wojskowych w ramach wspólnoty ?
- g/ Zasada proporcjonalności w zaopatrywaniu sił zbrojnych wspólnoty w broń, amunicję i żywność ?

Problemy gospodarcze:

- a/ Rodzaj unii celnej i jej zakres ? Sposoby uchronienia typowych państw rolniczych przed przemysłowymi ?
- b/ Unia walutowa, centralne urzędy finansowe wspólnoty, budżet państwowy, system podatkowy.
- c/ Zsynchronizowanie jednostek miar i wag.
- d/ Sprawy transportu, komunikacji lądowej, wodnej i powietrznej.
- e/ Organizacja handlu zagranicznego, jego rodzaje i powiązania z poszczególnymi członkami gospodarczymi wspólnoty.
- f/ Ustawodawstwo handlowe, licencje, agentury i filie przedsiębiorstw na obszarach wspólnoty i poza nią.
- g/ Pożyczki zagraniczne - za pośrednictwem centralnego aparatu kredytowego Intermarium czy też bezpośredniego aparatu członków ?

Nie trzeba być wybitnym fachowcem, ażeby zauważyć, że wymienione zagadnienia są tylko w s t ę p n y m i elementami całego łańcucha innych, wykazujących tendencję pogłębiania się skoro tylko zapoczątkujemy poważniejsze rozważania. Jeśli do tego łańcucha dodamy sporo skomplikowanych kwestii i sporów granicznych czy narodowościowych - może wytworzyć się wrażenie, że Intermarium zdolne jest istnieć tylko jako idea czy pobożne życzenie, że natomiast trudności i przeszkody na drodze do realizacji tej idei są silniejsze od najpiękniejszych nawet pomysłów czy silnej woli.

Tak jednak nie jest.

Jeżeli bowiem nasze narody i ich przedstawiciele, którzy współdziałać będą w przygotowaniu naszej przyszłości, zrozumieją k o n i e c z - n o ś ć powstania tej wspólnoty oraz zdadzą sobie sprawę z tego, że jednak wygodniej i celowiej jest dobrowolnie i we właściwym czasie ustąpić na rzecz realizacji tej idei z części najwartościowszych ludzi, majątku państwowego czy swych praw suwerennych, aniżeli co 20 lub 30 lat tracić wszystko - to odnalezione zostaną wówczas drogi i środki do przełamania pozornie tylko nieprzezwyciężonych trudności.

Obecny okres przejściowy, w którym wielu z nas ma często więcej wolnego czasu aniżeli pracy, należy wykorzystać w pierwszym rzędzie dla ukształtowania sobie jasnego i zdecydowanego poglądu na wyżej poruszone i wiele pominiętych spraw, składających się na pojęcie i oby już niedaleką rzeczywistość I n t e r m a r i u m .

Nie obawiamy się dyskusji na temat naszej przyszłości i bezpieczeństwa, których rozwiązanie leży w idei Intermarium. Trzeba przyswoić ludziom tę ideę i trzeba ludzi natchnąć jej siłą.

Siła nasza leży we wspólnocie. W s p ó l n o t a - t o I n t e r - m a r i u m.

Budujmy więc t r e ś ć i k o n s t r u k c j ę Intermarium.

G.C.

Świat, którego nie chcemy

P A X T A T A R I C A

"...Pokój wg wzorów sowieckich, to pokój, który znaczy bezwzględne dążenie Rosji do opanowania całego świata, gdyż komuniści, jak wandale, szczycą się poniżeniem i bezczeszczeniem wszystkiego, co święte i szlachetne.

W miarę jak wysypuje się piasek z klepsydry kończącego się roku, każdy lojalny Amerykanin musi czynnie objawiać miłość do swego kraju i czynnie obserwować nasze własne wzory życiowe, by dochować wierności Ameryce i sobie samemu, gdyż - w przeciwnym razie - komunizm, który już i tak wdarł się w nasze granice, zdusi umiłowaną przez nas wolność w ciele naszego demokratycznego narodu.

A winni bylibyśmy my sami - nie tylko nasi mężowie stanu, którym powierzono najbogatsze dziedzictwo na świecie. Winnym byłby każdy Amerykanin: i ten, który uprawia rolę, i ten w fabryce pracujący i ten za kontuarem w sklepie i nauczyciel i ksiądz i ten, który swym domem się zajmuje. Bo wszyscy oni są twierdzami amerykańizmu.

Potępiam bezbożny komunizm nie w obronie mojej wiary, ale jako Amerykanin w obronie mego kraju, bo gdy komunizm jest wrogiem katolicyzmu, jest on równocześnie wyzwaniem, skierowanym do wszystkich ludzi, którzy wierzą w Amerykę i w Boga. Nie ma prawie dnia, by ktoś do mnie nie mówił: "Nie czuję nienawiści do narodu rosyjskiego, ale..." I ja także powiadam: nie czuję nienawiści do jednostek czy narodów na kuli ziemskiej, ale jeśli ktoś, jednostka czy naród, okazuje się wrogiem Boga lub Ameryki, uważam go za nieprzyjaciela, czy to będzie Rosjanin, Anglik, Niemiec czy Amerykanin.

Jeśli Rosja Sowiecka, czy jakiś inny naród, szczerze pragnie pokoju - pokoju, który nie będzie wstydem dla naszych synów, co życie swe dali w obronie wolności, to niechże nie sprzeciwia się ona, ze ślepya i zawziętym uporem, zasadom sprawiedliwości, o które dziś jeszcze walczyliśmy; niechże nie domaga się z brutalną chciwością

zysków, które tylko przedłużają nędzę i rozpacz ludzką, ani niech ze złośliwością szaleńca nie podjudza do wojny, która musiałaby być grobem cywilizacji.

Demokracja wystawiona jest dziś na próbę... A dziś, jak mroźna mgła zawisła nad narodami demokratycznymi groza "pax sovietica" i, jeśli jej się poddamy, skarzemy nasze dzieci na niewolę w świecie skutym kajdanami.

Rosja Sowiecka buduje imperium, które zajmuje prawie 10 milionów mil kwadratowych - jedną szóstą powierzchni globu - imperium, które w swych ambicjach przeszło nawet totalne podboje i zamierzenia hitlerowskich Niemiec. Jeśli polityką ustępstw i oportunistów będziemy iść Rosji na rękę, to nie tylko że ośmielimy w ten sposób napastnika, lecz osłabimy tym samym Amerykę, poświęcając jednocześnie narody zbyt małe i zbyt słabe, by się mogły same bronić, narody, któreśmy się zobowiązali bronić.

Rosja już wycisnęła ostatek siły i resztki ducha z ujarzmionych i steroryzowanych narodów Europy i pograżyła je w otchłani najgłębszej rozpacz, doprowadzając jednocześnie do bankructwa sprzymierzone i podbite państwa, które przekształciła w jeden ogromny obóz koncentracyjny. Głód szarpie opanowany przez Sowietów świat, podczas gdy one same odrzucają oferty współpracy z Ameryką dla zaradzenia głodowi, gromadząc potajemnie żywność dla własnych żołnierzy. Gdziekolwiek zjawia się Armia Czerwona, głód idzie w ślad za nią i tysiące niewinnych dzieci umiera bez powodu, tylko dlatego że są potomkami pokonanych wrogów i muszą cierpieć za grzechy ojców.

Tak Sowiety celowo przedłużają chaos i głód, przeszkadzają odrodzeniu gospodarczemu i propagują nędzę i ból wszystkich ludzi w kręgu swego władania. Ich arogancka postawa i wojownicze postępowanie są znakiem i symbolem sowieckiego pokoju - symbolem, który powinien wstrząsnąć sumieniem ludzkości.

Zdławione w strasznym uścisku komunistów Finlandia, Polska, Rumunia, Bułgaria i Jugosławia - stały się wasalami Rosji; Państwa Bałtyckie ograbione zostały z niepodległości, a Węgry i Austria są gospodarczo zrujnowane i bezbronne... W zdradzonej i wyczerpanej Polsce, gdzie całe wsie starto z powierzchni ziemi, dzieci mrą jak parszywe, schorzałe, opuszczone kocięta.

Czyż możemy sobie spokojnie powiedzieć, żeśmy wykonali nasze zobowiązania wobec pokonanych, jeśli jako zwycięzcy pozwalamy na masowe wywożenia milionowych rzesz bezdomnych i bezbronych ludzi? Czy zmieniające się niby kameleon słowa mogą przemienić hitlerowskie zło na dobro sowieckie, gdy pod rządami Tita, uległego sługi Sowietów, Jugosławia w dalszym ciągu stosuje politykę prześladowań i mordów, zbierając zgniłe ziarno posiewu ustępstw?

Ludy zwycięskie dowiadują się z przerażeniem i wstydem, że narody, któreśmy "uwolnili", zostały po prostu wtracone w jarzmo nowych panów, że zbrodnie popełnione przez hitlerowców stały się jedynie perfidnym prototypem sowieckiego pokoju.

Pokój obecny wydaje się po prostu antraktem pełnym ponurych sprzeczności w tragedii wojny, gdzie nauka odmierza energią atomową nie dla użytku pokojowego, lecz dla zapobieżenia nowym wojnom, gdzie męczenników sądzi się jak zdrajców, a dyktatury mienia się

demokracjami.

To nie jest pokój, który by zabił rany serc żyjących, zmarłym dał błogosławiony odpoczynek i pocieszył narody za ich ofiary. Jest to okres zakłamania i rozpacz, przypominający inną epokę w historii, gdy Dżyngis Chan rzucał swe mongolskie hordy i zalewał nimi oblicze świata, brutalnie zdobywając kraj po kraju, by je potem wszystkie wciągnąć w zasięg swego bezwzględnego władania. A potem na szkieletach pięciu pomordowanych milionów tamże zbudował imperium, rozciągające się od Morza Żółtego do Morza Czarnego i po Dunaj.

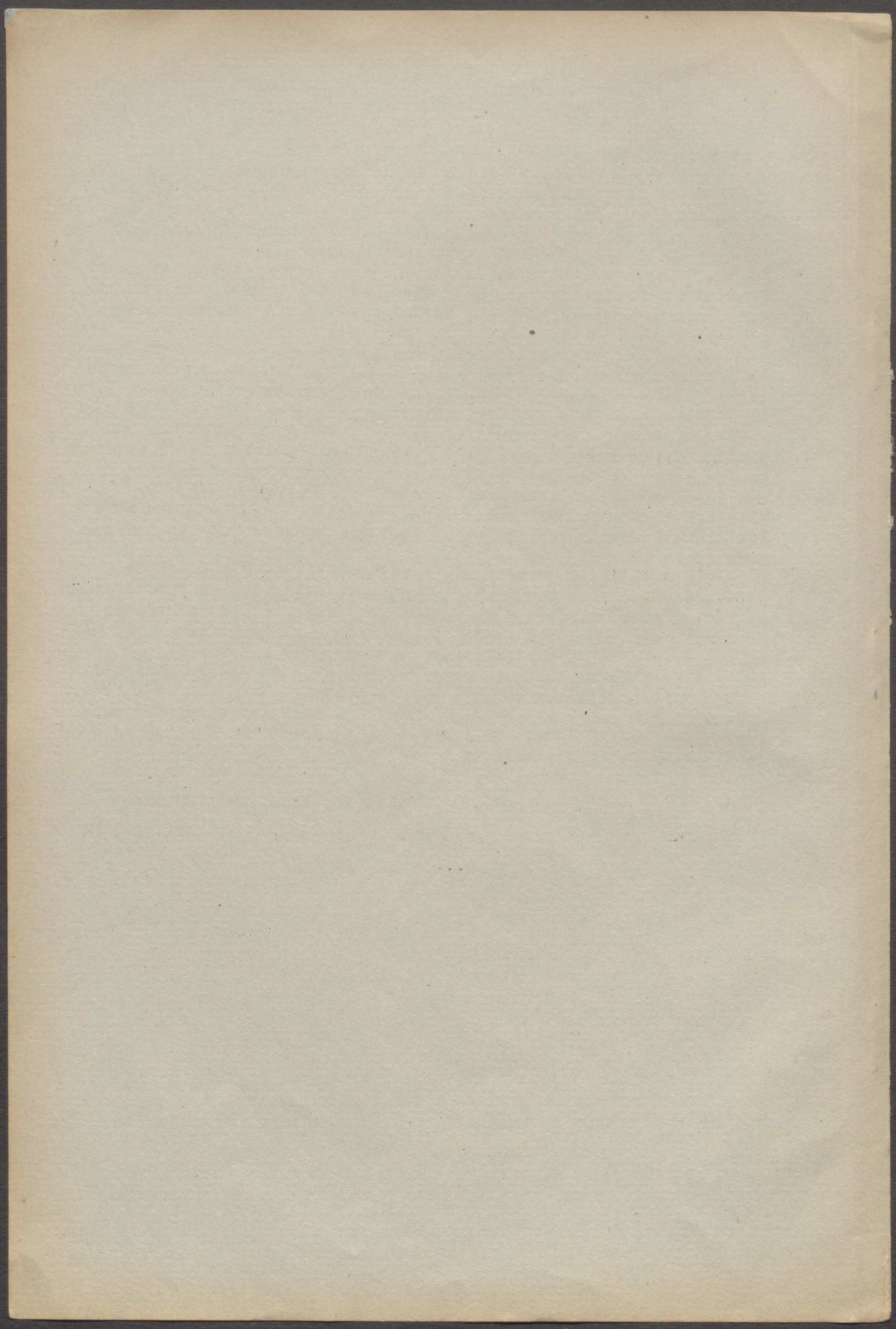
Zaden kraj nie ostał się po tej inwazji. Pod gwałtownymi razami z Polski, Śląska, Węgier i Czech zostały dymiące pogorzeliiska, po których zalew mongolski jak lawa spłynął ku Austrii i Saksonii. Chrześcijańskie ludy popadły w niewolę, masowo mordowane, a ośrodki ich kultury stały się ruiną. Żup wypełnił kufry Dżyngis Chana po brzegi. Uciekinierzy opowiadali o bezmyślnej, dzikiej furii żołnierzy, z jaką całe miasta, krwią mieszkańców spływające, mieczem i ogniem przeorywali i jak soki życiowe z podbitych narodów wysysali. Biegłych w rzemiośle robotników porywano w jasyr jeszcze w ogniu bitwy i pędzono, by służyli mongolskim panom w budowie ich potężnego imperium.

I wtedy przyszedł wreszcie pokój - pokój brutalny, oparty na zupełnej niewoli podbitych. Ten pokój śmiertelny i niewolniczy znany jest w historii jako "pax tatarica". A dziś, w siedem stuleci po tym, trwoga mną targa przed odrodzeniem się "pax tatarica", trwoga, że przez te same szaleńcze wzory despotyzmu, zniszczenia i śmierci, Europie narzuca się "pax sovietica", - to znaczy ziszczenie celu dyktatorów: jeden świat - im podległy.

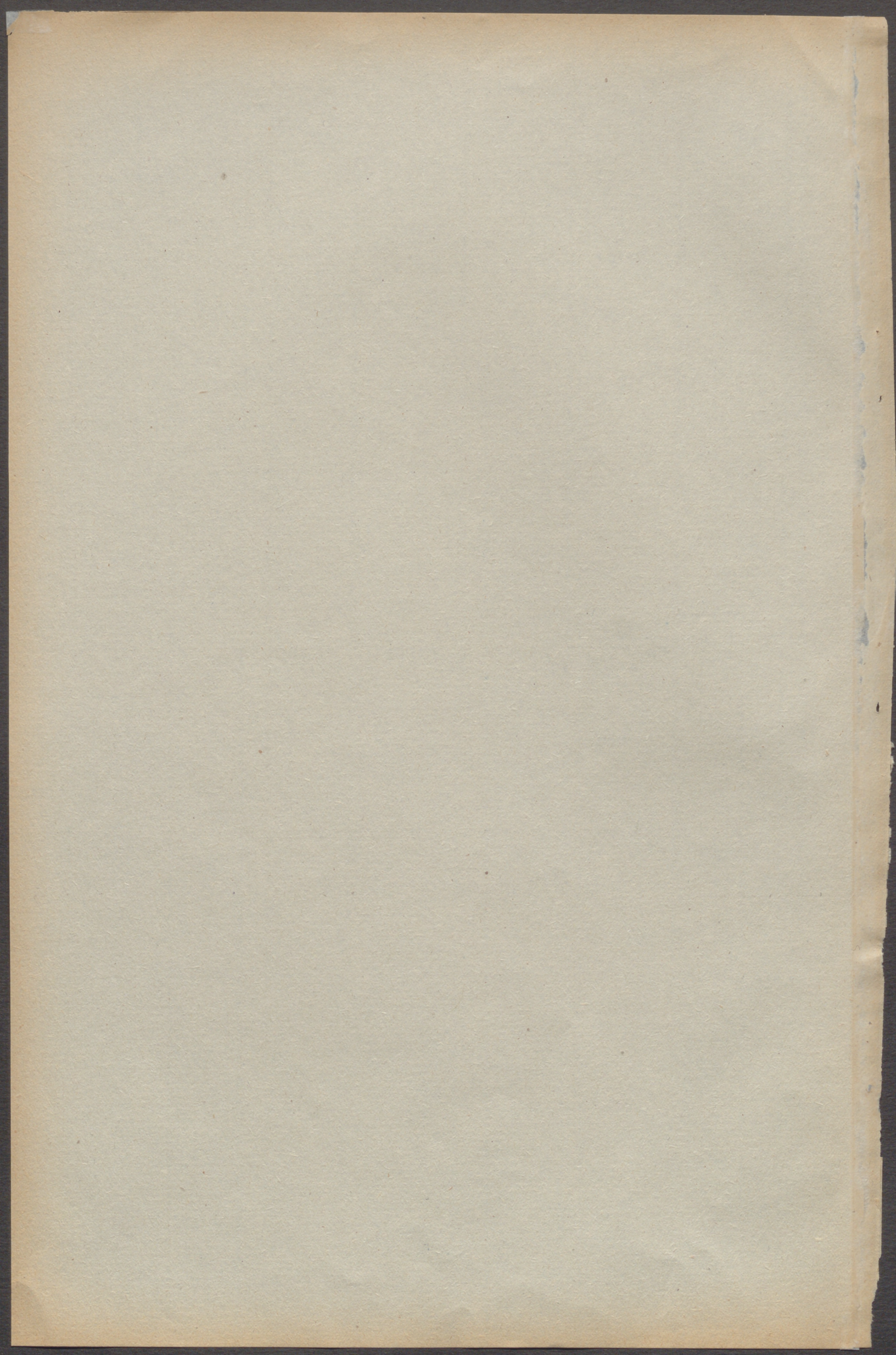
Nasz sprzymierzeniec czasu wojny nie pozostał sprzymierzeńcem w okresie pokoju, i dziś Sowiety stoją pod zarzutem zbrodni sabotażu sprawiedliwego pokoju... "

Kardynał Franciszek Spellman

/"Cosmopolitan" - Nowy Jork, XI.1946/



PRZEGLĄD ZAGADNIEN I ZDARZEŃ NA MIĘDZYMORZU



JUGOSŁAWIA a ZSRR

Do 1939 r. Jugosławia nie utrzymywała stosunków dyplomatycznych ze Związkiem Sowieckim, choć podjęła je z dawnym swoim wrogiem - Niemcami. Bezpośrednio po pierwszej wojnie światowej nikogo to specjalnie nie dziwiło, gdyż wszystkie prawie państwa europejskie ustosunkowywały się nieufnie i wyczekująco do przemian, zachodzących wówczas na ziemiach dawnej Rosji carskiej. Ale Jugosławia pozostała w tym względzie konsekwentna nawet wtedy, gdy cała Europa, z wyjątkiem Szwajcarii, wznowiła już stosunki z ZSRR.

Była to postawa tym bardziej zastanawiająca, że przecież czynnikiem dominującym w polityce jugosłowiańskiej - wobec biernej postawy Chorwatów - byli Serbowie, którzy uchodzili zawsze za panslawistów i rusofilów. Tłumaczenie takiej polityki osobistymi poglądami regenta, późniejszego króla Aleksandra, nie jest ścisłe. Chociażby dlatego, że był on, zwłaszcza początkowo, stanowczo za słaby, ażeby kształtować poglądy w tej kwestii wszystkich partii politycznych, nie mówiąc już o Chorwackiej Partii Ludowej, która w rządzie w ogóle reprezentowana nie była.

Należy stwierdzić, że wszyscy ważniejsi przewodcy jugosłowiańskich ugrupowań politycznych zachowywali jednakową postawę wobec Rosji, wynikającą z oceny ogólnej sytuacji politycznej oraz interesów państwa.

Byłoby oczywiście bezprzedmiotowym piętnowanie tej ówczesnej postawy jugosłowiańskich ugrupowań politycznych modnym obecnie terminem "reakcja". Zwłaszcza, że w Jugosławii nie istniała w ogóle żadna partia reakcyjna, natomiast wszystkie domagały się nie tylko ustroju parlamentarnego i swobód obywatelskich, ale też coraz szerszych reform społecznych. Cóż dopiero mówić o ustroju sowieckim, który miał być dla nas wzorem rzekomej demokracji, a był i jest w istocie swej tak dalece reakcyjny, że trudno go nawet porównywać z późniejszą u nas dyktaturą króla Aleksandra.

Żądny krwi i niosący niewolę, ustrój ZSRR wywoływał w Jugosławii wrażenie odpychające. Zbyt długo znosiliśmy jarzmo obcych, ażeby można było u nas mówić o szybkim pogodzeniu się z ustrojem, który rzucał do więzień lub obozów koncentracyjnych, mordował bezpośrednio lub pośrednio miliony swoich własnych obywateli. Żywym był jeszcze poza tym w pamięci zawarty niespodziewanie przez ZSRR oddzielny pokój z Niemcami, z powodu którego zwycięstwo Sprzymierzonych w pierwszej wojnie światowej, a więc i los Jugosławii znajdowały się przejściowo w niebezpieczeństwie.

Są jednak jeszcze inne, głębsze przyczyny tego stanowiska wobec ZSRR. Jak wiadomo, Słowianie południowi już od kilku stuleci zagrożeni byli stale w swej egzystencji narodowej. Serbowie na przykład długo i krwawo walczyć musieli o swą przyszłość. Napięcie uczuć narodowych w wyniku tej długotrwałej walki było więc zjawiskiem naturalnym. A właśnie w okresie, gdyśmy osiągnęli swój cel, na międzynarodowej arenie politycznej zjawił się Związek Sowiecki wraz ze swoją koncepcją międzynarodówki oraz otwartym dążeniem do pozbawienia nas zdobytej dopiero wolności narodowej i na-

rzucenia jarzma, którym spętał własne narody.

ZSRR nie ograniczał się jedynie do głośnego formułowania programów w tym względzie - mobilizował on, uruchamiał i podsycał wszystkie te elementy, które przeciwstawiały się powstaniu Jugosławii, nie mówiąc już o rozsiewanym defetyzmie czy późniejszym osłabieniu wewnętrznej spójności młodego państwa. Po podbudowie teoretycznej szybko nastąpiła praktyka, a więc terror: zamach na regenta Aleksandra, zabójstwo min. Milorada Draskowicza, montowanie buntu wojskowego w Mariborze, przygotowywanie zamachu stanu - cykl, którego rezultatem było zawieszenie działalności jugosłowiańskiej partii komunistycznej.

Trudno jest, oczywiście, w tym wszystkim o autentyczne dowody bezpośredniego udziału ZSRR. Wszakże prawdą powszechnie znaną był fakt, że duchowe przewodztwo partii komunistycznych znajdowało się w Moskwie i że partie te podejmowały swoją działalność w świecie jedynie za zgodą czy z polecenia Kominternu.

Narody, mające poza sobą wieki tragicznej niewoli, obdarzone są, jak zwierzęta, zarówno specjalnie wyostrzonym zmysłem wyczuwania zbliżającego się bezpieczeństwa, jak i potężnym instynktem samoobrony. Kierowaliśmy się tym instynktem w swej polityce wobec ZSRR wszyscy - bez względu na to, czy chodziło o chłopą jugosłowiańskiego czy też o króla.

Tylko w ten sposób można wytłumaczyć sobie tę postawę wobec Związku Sowieckiego, postawę reprezentowaną również przez Serbów, mimo że byli oni przeniknięci uczuciem głębokiej wdzięczności dla narodu rosyjskiego, który w swoim czasie dopomógł im w walce o wyzwolenie.

Jak wiadomo, Jugosławia nawiązała stosunki dyplomatyczne z ZSRR dopiero w 1939 r. w wyniku zewnętrznych okoliczności politycznych. Z jakiegokolwiek punktu widzenia rozważać będziemy to posunięcie - nie możemy go nazwać inaczej, jak błędem.

Przede wszystkim dlatego, że nawiązanie tych stosunków wzmocniło wybitnie wewnętrzny front komunistyczny. Propaganda komunistyczna miała sytuację ogromnie ułatwioną. Powracają do kraju emigranci komunistyczni, zasilający kadry przewodców. Zjawiają się ochotnicy z hiszpańskiej wojny domowej, którzy później pod nazwą " Hiszpańców " - utworzą najkrwawsze grupy uczestników tym razem już jugosłowiańskiej wojny domowej w okresie okupacji i po jej zmianie.

Poza tym dlatego, że dyplomacja sowiecka tak skutecznie i dopóty łądziła nadzieją na pomoc niektóre jugosłowiańskie koła polityczne i wojskowe aż - bez żadnych konkretnych gwarancji z zewnątrz - dokonano 27 marca 1941 r. przewrotu. I wreszcie dlatego, że nawiązanie stosunków z Rosją nie tylko nie uratowało Jugosławii przed okupacją niemiecką, ale okupacja ta została niejako przez ZSRR przypieczętowana i pobłogosławiona.

Związek Sowiecki bowiem zerwał stosunki dyplomatyczne z Jugosławią natychmiast po zajęciu kraju przez Niemców, choć uratowany rząd jugosłowiański wraz z królem uznawany był w dalszym ciągu przez wszystkich - z wyjątkiem państw Osi.

Historia tego niesłychanego kroku ze strony państwa, które prawie w przededniu zbrodniczej napaści niemieckiej zawarło z Jugosławią pakt przyjaźni, przedstawia się pokrótce jak następuje:

8 maja 1941 r. rząd sowiecki odwołał specjalnymi notami dyplomatycznymi swoje uznanie dla rządów Belgii i Norwegii. Tegoż samego dnia Wyszyński zaprosił do sowieckiego ministerstwa spraw zagranicznych na godz.

19.00 ministra pełnomocnego Jugosławii w ZSRR, dr. Milana Gavrilovicza, i odczytał mu osobiście - odmawiając wydania na piśmie - tekst, który brzmiał m.in.:

Wobec tego, że Jugosławia utraciła swe terytorium państwowe i rząd, co do którego nie wiadomo, gdzie i czy w ogóle istnieje - Związek Sowiecki nie może uznawać w dalszym ciągu rządu jugosłowiańskiego ani min. Gavrilovicza, jako przedstawiciela Jugosławii.

Wyszyński dodał na zakończenie, że min. Gavrilovicz może osobiście pozostać w Moskwie i korzystać z gościnności ZSRR.

Min. Gavrilovicz odpowiedział, że ZSRR nie ugłaskuje bynajmniej tym krokiem Hitlera ani uniknie jego agresji. ZSRR - oświadczył z naciskiem przedstawiciel Jugosławii - przestaje uznawać Jugosławię wraz z państwami Osi, wszystkie bowiem inne rządy świata uważają po dawnemu jugosłowiański rząd jako rząd całkowicie legalny. Podkreślenie tego faktu jest ważne ze względu na przyszłość i historię, która sklasyfikuje go we właściwym czasie i w odpowiedni sposób. Z propozycji gościnności min. Gavrilovicz nie skorzystał, stwierdzając, że zależny jest od dyspozycji swego rządu.

3 czerwca 1941 r. min. Gavrilovicz wraz z całym personelem ambasady jugosłowiańskiej w Moskwie odjechał do Ankary.

Uderzenie Hitlera na ZSRR znowu przywróciło sytuację sprzed upadku Jugosławii: Moskwa ponownie uznała rząd jugosłowiański, a min. Gavrilovicz, który powrócił na swą dawną placówkę, nie potrzebował nawet składać po raz drugi listów uwierzytelniających. Rząd sowiecki stwierdził bowiem, że uznaje go po dawnemu, tak jakby w ogóle Moskwy nie opuszczał. Przecież nie doręczono mu nawet oficjalnie żadnych dokumentów za pierwszym "wymówieniem" uznania.

Wznowienie stosunków dyplomatycznych jednak nie przeszkadzało wcale Związkowi Sowieckiemu zarówno w prowadzeniu wytężonej, choć dobrze konspirowanej, akcji anty-jugosłowiańskiej na terenie polityki międzynarodowej, jak i w organizowaniu wywrotowego ruchu komunistycznego w samej Jugosławii, skierowanego przeciwko jej rządowi, z którym Rosja pozostawała w dalszym ciągu w rzekomo przyjaznych stosunkach.

Wychowana na rycerskiej moralności swej epickiej poezji ludowej, większość Serbów w Jugosławii nie bardzo chciała wierzyć, że np. słynna nadawcza stacja radiowa nie znajduje się wcale przy boku Tito, tylko w Tyflisie, na terenie Związku Sowieckiego. Rzeczywiście, trudno było o tę wiarę w narodzie, wg którego nawet złodziej, zasiadający do kart ze swoimi przyjaciółmi, nie sięga po zawartość ich kieszeni. Dlatego serbska opinia publiczna odrzucała wiele pogłosek o faktach sprzecznych z jej pojęciami o moralności, jako grę fałszywej propagandy ... niemieckiej.

Ale przecież zawiedli się nie sami tylko Serbowie. Inni czynią to samo jeszcze obecnie, choć mają już za sobą więcej doświadczenia na tym polu. Chodzi, jak się zdaje, o to, że nie tylko poszczególni ludzie, ale też całe narody i państwa stale popełniają ten sam błąd, polegający na stosowaniu wobec innych swojej własnej miary. Przy tego rodzaju postępowaniu moralność przegrywa najczęściej na rzecz amoralności. Słabszy zaś, nie mający pod dostatkiem sił, ażeby przegraną przetrwać - ginie. Chyba że wykrzesze ze siebie dostatecznie wiele mocy wewnętrznej, potrzebnej na odrodzenie czynnej woli i pogłębienie wiary - wtedy zwycięży.

Potworność bowiem zbrodni, dokonywanej przez jednostkę czy państwo, wywołuje w silnym człowieku czy w skupionej zbiorowości moralnej ostre uczucie wstrętu, pobudza siłę oporu i wzmacnia wolę walki.

Byliśmy zbyt słabi i mali oraz zdradzeni ponadto przez sojuszników, ażeby wygrać w walce z tak potężnym i wyzutym z poczucia wszelkiej moralności przeciwnikiem. Dlategośmy na razie ulegli.

Należy przypuszczać, że nie byłoby wcale gorzej, gdybyśmy swego czasu pozostali wierni swojej początkowej polityce i z ZSRR stosunków w ogóle nie podejmowali.

Ten wycinek naszych dziejów był jeszcze jednym doświadczeniem, które może posłużyć jako ostrzeżenie. Podobny bowiem los - zdaniem naszym - oczekuje każdego, kto we właściwym czasie nie zrozumie, że z gangsterem nie można postępować podobnie, jak się postępuje z dżentelmenem.

Stare nasze przysłowie mówi:

- Jaki święty, taka i modlitwa ...

I słusznie.

Jug

STOSUNEK CHORWATÓW

DO

WSPÓLNOTY JUGOSŁOWIAŃSKIEJ

Jugosławia, będąca zjednoczeniem południowych Słowian, nie powstała w r. 1918 nagle ani w drodze przypadku, tylko wyrosła z historycznych, konsekwentnych wysiłków wielu pokoleń Chorwatów, Serbów i Słoweńców. Pierwsze poważne początki ruchu, mającego na celu zjednoczenie Słowian południowych, zrodziły się już w okresie rewolucyjnych przemian 1848 r. Pionierami wspólnoty jugosłowiańskiej stają się Chorwaci. Owcześniejsza epoka krystalizacji nowego oblicza Europy zrodziła, mianowicie, ruch iliryski z młodym intelektualistą Ljudevit'em Gaj'em na czele. Ruch ten ograniczał się początkowo do współpracy kulturalnej wymienionych wyżej narodów, później - sięgnął również w dziedzinę stosunków politycznych.

Już w r. 1861, obradujące nad sprawą języka Zgromadzenie chorwackie uchwala jednogłośnie, że język trójkrólestwa Chorwacji, Sławonii i Dalmacji nazywać się ma jugosłowiańskim. Jeden z pierwszych reprezentantów najbardziej opozycyjnej, antyjugosłowiańskiej partii, dr Eugen Kvaternik, mówił na posiedzeniu tego Zgromadzenia 11 listopada 1861 r.: "... jedynie dla podkreślenia jednomyślności z braćmi-Serbami język oficjalny dzielnic chorwackich nazwany został jugosłowiańskim, choć właściwie powinien on nadal nosić miano chorwackiego, gdyż naród królestwa Chorwacji, Sławonii i Dalmacji we wszystkich starych kronikach wymieniany jest jako " gens Croata "".

11 maja 1867 r. Zgromadzenie chorwackie uchwaliło jednogłośnie, iż uznaje naród serbski, zamieszkujący w granicach trójkrólestwa, jako równy i mający prawo do korzystania z tych samych praw, co Chorwaci. W okresie tym na widownię życia kulturalnego i politycznego Chorwacji występuje wybitna sylwetka chorwackiego biskupa dżakowskiego, Józefa Strossmayera,

wywierającego ogromny wpływ na opinię w kraju i za granicą a występującego zdecydowanie za zbliżeniem narodów jugosłowiańskich.

Polityczne życie Chorwacji ogniskowało się pod koniec ubiegłego stulecia głównie na walce z Austrią i Węgrami / Jak wiadomo, Chorwacja utraciła w r. 1102 swoją dynastię panującą i zawarła unię personalną z Węgrami /. Czołową rolę w tej walce odgrywało stronnictwo p.n. "Chorwacka Partia Prawa", kierowane przez dr. Ante Starczewicza / ur. 1823 - zm. 1896 /. Podstawą polityki tego stronnictwa było tzw. chorwackie prawo narodowe, czyli prawo do samodzielnej Chorwacji. Starczewicz usiłował bronić tego prawa w oparciu o umowy międzynarodowe, zawarte przez Chorwację z Węgrami / w 1102 r. /, Habsburgami / 1527 / i ponownie z Węgrami / 1790 i 1868 /. Umowy te, mówiące jedynie o unii personalnej, warowały całkowicie samodzielność Chorwacji.

Starczewicz jednak, który był zdecydowanym przeciwnikiem współpracy z Austrią i Węgrami - nie dopuszczał również myśli o zbliżeniu i współżyciu ze Słowianami w ogóle, a z Serbami w szczególności. Nie uznawał on wspólnoty słowiańskiej, jako idei politycznej. Postawa tego rodzaju nie miała większego wzięcia w Chorwacji. Przeciwnie, idea wspólnoty coraz szersze zataczała kręgi: najpoważniejsi - poza Starczewiczem - przedstawiciele chorwackiego życia kulturalnego i społecznego stawali się pionierami tej idei, szerzącej się coraz bardziej wśród wszystkich warstw narodu.

Na ówczesną reprezentację polityczną w Zgromadzeniu chorwackim składa się 8 partii, z których 4 mają w zasadzie prawie identyczny program i noszą tę samą nazwę "partii prawa". Pozostałe partie, to postępowcy / Chorwacka postępowca partia narodowa /, dwie partie serbskie / radykałowie i niezależni / oraz socjaliści. Pomijając socjalistów i partie serbskie, można by podzielić pozostałe ugrupowania chorwackie na dwie grupy: partia czy partie Starczewicza i postępowców. Nie łatwo jest ustalić, do czego zmierzały wszystkie te ugrupowania polityczne. Składając się wyłącznie z przedstawicieli szlachty, intelektualistów i niedobitków warstw feudalnych, oscyływały one stale między Wiedniem a Pesztem, walcząc - w zależności od dokonanego wyboru - o obsadzenie tych czy innych stanowisk w rządzie lub w administracji kraju.

Jeden z głośnych poetów chorwackich, A.G. Matosz, ujął najdosadniej ówczesną sytuację Chorwacji w słowach: "Nad ojczyznę - cień podwójny : rzuca go Wiedeń, rzuca go Peszt".

Tymczasem upośledzenie, nędza i bezprawie były powszechnym udziałem szerokich warstw narodu chorwackiego, którego los w zasadzie był równie obojętny zarówno obcej administracji kraju, jak i własnym politykom, wychodzącym z założenia, że nie partia - ludowi, tylko lud ma służyć interesom partyjnym.

W tej sytuacji rodzi się w Chorwacji w r. 1899 nowy, silny i zdrowy ruch ludowy, przybierający z czasem nazwę Chorwackiej Partii Ludowej - Hrvatska Seljaczka Stranka /HSS/.

Inicjatorami i pionierami tego ruchu byli bracia Antun i Stjepan Radicz. Urodzeni z matki-chłopki we wsi Trebarjewe nad rzeką Sawą / w r. 1869 i 1871 /, dzieciństwo spędzają w rodzinnej wiosce, nauki pobierają w Zagrzebiu, po czym studiują w Paryżu, gdzie zaznajamiają się ze współczesnymi prądami myśli europejskiej, kształcąc się politycznie na wzorach demokracji angielskiej.

Jeszcze przed zapoczątkowaniem ruchu ludowego bracia Radicz wy-

dają w Chorwacji popularne pismo ludowe " Dom ", w którym kształtują przyszyły obraz ruchu oraz zaznają spóeczeństwo z jego podstawami.

Jedno z głównych zgromadzeń chłopskich, mających podstawowe znaczenie dla ruchu, odbyło się na jesieni 1905 r. w Zagrzebiu. Był to jak gdyby pierwszy sejm chłopski, na którym 325 delegatów-posłów chłopskich reprezentowało wszystkie najodleglejsze zakątki Chorwacji. Sejm ten obradował kilka dni nad zadaniami i programem prac Chorwackiej partii ludowej, a postawa i siła tego zorganizowanego chłopstwa były tak dalece przekonujące, że niebawem - jeszcze przed wprowadzeniem powszechnego prawa wyborczego - przyznano ruchowi 3 mandaty poselskie. W taki sposób po raz pierwszy w parlamencie chorwackim znaleźli się przedstawiciele najsilniejszej warstwy narodu - chłopów.

Jeśli chodzi o ideowe oblicze ruchu, z którego wyrosła potężna Chorwacka partia ludowa, to kształtuje je kilka zasad, opartych o światopogląd chrześcijański. Jedną z tych zasad jest więc praworządność ruchu. Nie jest to ruch rewolucyjny, ale konstruktywno-ewolucyjny. Nie marzy on o zaborach czy " potężnej " Chorwacji, gdyż nie uważa, ażeby szczęście ludu leżało w wielkości obszaru czy satysfakcji " władania ". Partia dąży na legalnej drodze do uświadomienia politycznego wszystkich warstw narodu, mając na celu obronę prawa i wolności narodowej. W dążeniach swych partia, będąca ruchem na wskroś demokratycznym, stosuje jedynie współczesne metody demokracji parlamentarnej.

Inna zasada ruchu, to suwerenność woli ludu. Obowiązuje reguła, streszczająca się w założeniu, że nie istnieje ustawa bez woli ludu. Założenie to ustala, że nie ma innej władzy w państwie ponad władzę narodu. Ustawy obowiązują tylko wówczas, gdy uchwalone zostały przez legalnie powołane przedstawicielstwo narodowe. Ustawy specjalne, jak np. o przyjaźni czy współpracy z sąsiadami, powinny być podawane referendum powszechnemu, ażeby uniknąć ewent. spaczenia rzeczywistej woli narodu w stronnicy często jego przedstawicielstwie.

Zasadnicze oparcie ideowe chorwacki ruch ludowy znajduje w tradycyjnym dla całego narodu chorwackim prawie narodowym, które ma zabezpieczyć każdemu obywatelowi kraju wolność polityczną. Prawo to, stanowiące kwintesencję dążeń narodowych Chorwatów w ich walce z Awarami, Frankami, Tatarami, Włochami, Turkami, Węgrami i Niemcami - poręczały im wszystkie umowy międzynarodowe z lat 1102 - 1868, stwierdzające m.in., że "królestwo Chorwacji i Sławonii stanowi osobny naród polityczny z osobnym terytorium". Prawa tego naród chorwacki nigdy się nie wyrzekł i nie wyrzeknie.

Nie znaczy to, bynajmniej, że Chorwaci są separatystami. Wola zachowania samodzielności narodowej nie jest przecież sprzeczna ani stanowi wyrazu buntu przeciwko wspólnej państwowości. Zwłaszcza gdy ta ostatnia, stanowiąc zewnętrzną formę bytu - gruntuje możliwość dochowania wierności najcenniejszemu z praw - chorwackiemu prawu narodowemu.

Nie koliduje również z powyższą zasadą braterstwo Słowian, a zwłaszcza południowych, której chorwacki ruch ludowy jest gorącym wyrazicielem i krzewicielem. Do Słowian południowych zaliczają chorwaccy ludowcy również Bułgarów.

I wreszcie zasada ostatnia, to jedność ludowa, bez której Chorwacka partia ludowa nie wyobraża sobie rzeczywistości chorwackiej. Polityka - zdaniem partii - jest wspólną pracą dla narodu i ojczyzny. Praca ta jednak nie przyniesie pożytku, jeżeli nie będzie wiązała jej jedność.

"Oczekiwaliśmy przez 30 lat - mówił Radicz z okazji organizacyjnego zjazdu partii - na dogadanie się naszych władców, a gdyśmy sądzili, że stanowimy już jedność - okazało się, iż właśnie najbardziej jesteśmy poróżnieni. Dlatego próbujemy ustalić j e d n o ś ć chłopską."

W początkowym okresie pierwszej wojny światowej, rozpoczętej, jak wiadomo, zaatakowaniem Serbii przez Austro-Węgry, odbyło się w Niszu 6 maja 1915 r. zgromadzenie przedstawicieli Serbów, Chorwatów i Słoweńców. Zgromadzenie to stwierdziło w jednomyślnej rezolucji nierozzerwalną jedność tych narodów nie tylko jako konieczność ugruntowania przyszłości, ale przede wszystkim jako rzeczywistość geograficzną i polityczną, która winna znaleźć jedynie formalne potwierdzenie, gdyż jest już od dawna zjawiskiem dojrzałym w dziedzinie duchowej i moralnej.

Ze względu na powyższe - mówi rezolucja - apelujemy do tych wszystkich, którzy walczą obecnie w imię zasad narodowych i prawdy, ażeby z a b e z p i e c z y l i nasze narody, wyrosłe ze wspólnej krwi, przed jakimkolwiek rozdziałem oraz przyłączyli do nich wszystkie ich ziemie.

Rezolucja ta daje początek fali gorących wypowiedzi za wspólnotą, płynących ze wszystkich warstw narodu serbskiego, chorwackiego i słoweńskiego. Jedną z najważniejszych wypowiedzi w tej sprawie jest "Deklaracja z Korfu" z 20 lipca 1917 r., podpisana przez szukający na tej wyspie schronienia rząd królewskiej Serbii oraz przez "Jugoslovenski Odbor", powołany / w r. 1915 / w Londynie, który przybył na Korfu celem wzięcia udziału we wspólnych obradach.

Deklaracja z Korfu ustala m.in. następujące zasady:

1/ Państwo Serbów, Chorwatów i Słoweńców stanowić będzie wolne i niezależne królestwo o wspólnym terytorium. Będzie ono prawną, demokratyczną i parlamentarną monarchią.

2/ Wszyscy obywatele na całym terytorium państwowym będą jednakowo równi wobec prawa i monarchii.

3/ Prawo wyborcze oparte będzie o jednakowe, powszechne, bezpośrednie i tajne zasady głosowania.

4/ Ustawodawstwo zapewni każdemu narodowi rozwój własnego życia w ramach samorządnych jednostek, zabezpieczonych naturalnymi, społecznymi i ekonomicznymi warunkami. Ustawodawstwo uchwalane będzie kwalifikowaną większością.

Ogłoszenie wilsonowskich zasad samostanowienia narodów stworzyło dla Chorwatów sytuację, o której 25 lat temu mówił na Zgromadzeniu chorwackim jeden z posłów: "Przyjdzie czas, gdy Austria zechce sama realizować chorwackie zamierzenia państwowe, ale wówczas Chorwaci tego nie zechcą". Rzeczywiście, Wiedeń jest skłonny zadowolić teraz Chorwatów, ale było już za późno: Chorwaci nie chcieli pozostać w ramach monarchii Austro-Węgierskiej.

Niezłomne to stanowisko wyrażała uchwała z 29 października 1918 r., powzięta przez ostatnie posiedzenie Zgromadzenia chorwackiego, które "zdecydowało uwolnić się od wszystkich zobowiązań, jakie istniały dotychczas między Chorwacją, Sławonią i Dalmacją z jednej królestwem Węgier i cesarstwem austriackim z drugiej strony, specjalnie zaś przekreślić umowę z 1868 r. Chorwacja, Sławonia i Dalmacja z Rieką / Fiume / ogłaszają całkowitą niepodległość, łącząc się na podstawie narodowej wspólnoty Serbów, Chorwatów i Słoweńców we wspólnym państwie Serbów, Chorwatów i Słoweńców".

Wysoce znamienym jest fakt, że zasady powyższe zostały przyjęte przez wszystkie bez wyjątku stronnictwa. Żadne ze stronnictw - podobnie jak Chorwacka partia ludowa - nie sprzeciwiło się połączeniu z królestwem Serbii i Czarnogóry. Nie ujawniły się żadne tendencje separatystyczne - istniały jedynie różnice co do metód realizacji wspólnoty i jej przyszłej organizacji.

Przewodniczący Chorwackiej partii ludowej, Stjepan Radicz, żądał - zgodnie z ideologią i programem chorwackiego ruchu ludowego - federacyjnej struktury przyszłego państwa. Podkreślał on, że Chorwacja, Sławonia i Dalmacja utworzyć pragną w oparciu o chorwackie prawo narodowe sojusznicze państwo z królestwem Serbii i Czarnogóry oraz pozostałymi południowo-słowiańskimi ziemiami. Dlatego należy zachować historyczno-narodowy indywidualizm wszystkich narodów oraz samodzielność poszczególnych państw z ustawodawczymi ich zgromadzeniami. Jedność i wspólnota - zdaniem Radicza - narastać i ujawniać się powinny w płaszczyźnie wspólnej obrony, duchowego i faktycznego pokrewieństwa oraz moralności.

Mimo jednak omówionych wyżej pokrótce zgodnych decyzji oraz ogólnej atmosfery porozumienia - Rada Narodowa uchwała niebawem na własną odpowiedzialność zasady sprzeczne z ustalonymi postulatami. Od tego momentu rozpoczyna się właśnie demokratyczna, w płaszczyźnie legalnej prowadzona, walka narodu chorwackiego z konsekwencjami tych sprzecznych z duchem wspólnoty decyzji, zakończona 29 sierpnia 1939 r. zawarciem serbsko-chorwackiego układu.

Demokratyczne zasady, leżące u źródła wszystkich poczynań Chorwackiej partii ludowej, ustalają polityczne dążenia narodu chorwackiego i metody jego walki. Zasadom tym Chorwaci pozostali zawsze wierni. Od zarania swego współżycia z Serbami i Słoweńcami, Chorwacka partia ludowa żądała konsekwentnie realizacji tych zasad w odniesieniu zarówno do narodu chorwackiego, jak i w odniesieniu do Serbów czy Słoweńców. Chorwaci nigdy nie domagali się dla siebie żadnych praw, których jednocześnie nie żądali dla Serbów i Słoweńców.

Tymczasem po przeciwnej stronie jeden z najpoważniejszych przewodców politycznego życia serbskiego, Nikola Paszicz, należący do radykalnej partii serbskiej - przeciwstawiał się zdecydowanie federacji i dążył do ukształtowania centralistycznej Jugosławii z dominującym w niej wpływem Serbów, choć podpisał swego czasu deklarację z Korfu, zobowiązującą do wręcz odmiennego postępowania.

W taki sposób Jugosławia wstępuje na drogę najfatalniejszą.

Rozpoczyna ją centralistyczna ustawa nazwana "Vidovdanski Ustav", przygotowana bez udziału Chorwatów, Słoweńców, serbskiej partii rolniczej i partii republikańskiej, a więc bez kwalifikowanej - ustalonej w deklaracji z Korfu - większości. Przychodzą wybory, przeprowadzone na podstawie ordynacji, sprzecznej z deklaracją Korfu i zasadami równouprawnienia. W r. 1925 ukazuje się "manifest" wymierzony w komunistów, ale użyty przeciwko Chorwatom. Dochodzi do tragicznego morderstwa w parlamencie, gdzie ofiarą jednego z posłów radykalnych padają przedstawiciele Chorwatów - przewodniczący chorwackiej partii ludowej, Stjepan Radicz, oraz posłowie Pavle Radicz i Gjuro Basariczek, ginący na trybunie parlamentarnej.

Następuje z kolei okres dyktatury, rozpoczętej w 1929 r., a mającej na celu pozbawienie wolnych narodów - serbskiego, chorwackiego i słoweńskiego - ich podstawowych praw. Rodzi się ruch Ustaszi, założony przez dr. Ante Pavelicza, który - zmuszony na razie do emigrowania, występuje

później jako "Poglavnik" niezależnego państwa chorwackiego. W r. 1931 dochodzi do oktrojowania nowej konstytucji. Rośnie fala prześladowań Chorwatów, a przed sądem specjalnym, powołanym dla obrony państwa, staje przewodniczący Chorwackiej partii ludowej, dr Vlatko Maczek, trzymany w więzieniu przez dwa lata. Następuje potworny zamach w Marsylii, w którym ginie król Aleksander /9 października 1934 r./.

W r. 1935, tuż przed wyborami, wszystkie partie demokratyczne Jugosławii łączą się we wspólnym ugrupowaniu, noszącym nazwę "Udružena Opozicija" /zjednoczona opozycja/, na czele którego staje powołany jednogłosem dr Maczek. Mimo terroru i jawnego systemu głosowania, opozycja odnosi zwycięstwo. W następnych wyborach w 1938 r., odbytych w podobnych warunkach, opozycja uzyskuje ogromną większość, a cały naród chorwacki, jak w wyborach 1935 r., wypowiada się za Chorwacką partią ludową.

Ale jednocześnie rzucane są na Chorwatów najbardziej fantastyczne oskarżenia: od "separatystów" do "wrogów państwa nr 1" włącznie. Nie były to, oczywiście, oskarżenia z kategorii poważnych. Chorwaci przecież walczyli o zasady, które wspólne są wszystkim demokracjom Zachodu, a więc o postęp narodowy i gospodarczy, przy czym była to również walka o realizację tych samych zasad w odniesieniu do chorwackich braci - Serbów i Słoweńców.

Obecnie mówi się również głośno o tym, że jesteśmy przeciwnikami wspólnej z Serbami i Słoweńcami państwowości. Jest to również n i e - p r a w d a .

Cele naszej walki, podjętej u zarania Jugosławii, scharakteryzował najlepiej założyciel i pierwszy przewodca naszego ruchu śp. Stjepan Radicz na pierwszej w ramach nowego państwa oficjalnej manifestacji chorwackiego ruchu ludowego 2 lutego 1919 r. w Zagrzebiu. Przemówienia i rezolucje, powzięte na tej manifestacji, mają poważne znaczenie nie tylko dla polityki chorwackiej po pierwszej wojnie światowej, ale dotyczą też polityki nowej Jugosławii, gdyż oświetlają i precyzują przyczyny walki, która rozegra się niebawem pomiędzy demokratycznym ruchem ludowym pod kierownictwem St. Radicza, a samowładczo-centralistycznymi tendencjami władz belgradzkich.

Podstawowa zasada narodu chorwackiego sprecyzowana została wówczas w następujących słowach:

"Chcemy być z Serbią, ale nie pod panowaniem Serbii. Chcemy Serba za brata, ale nie za gospodarza...Piętnujemy centralizm belgradzki, gdyż jest on równie zabójczy, jak austriacki absolutyzm cesarski... Byliśmy wszyscy dotychczas w niewoli różnych rządów i państw, które nas, Jugosłowian, szczuły jednych przeciwko drugim...Przywołuję lud chorwacki, ażeby nigdy i nigdzie w mowie czy uczynkach nie występował przeciwko obecnemu rządowi oraz zawsze miał przed oczyma tę prawdę, iż byłoby głupotą i przestępstwem poszukiwanie na drodze stosowania siły chociażby czasowej prawdy czy dobijanie się o wolność - gwałtem rewolucji. Pozostanmy za to wierni rewolucji duszy - idei powszechnych praw ludzkich i ludowej wolności demokratycznej".

Tak przemawiał Stjepan Radicz w r. 1919, u początków istnienia Jugosławii.

A oto co mówił w 20 lat później, 15 stycznia 1940 r. jego następca, dr Vlatko Maczek:

"Zawsze pragnęliśmy pozostać we wspólnocie jugosłowiańskiej oraz podejmowaliśmy sporo wysiłków, ażeby Chorwatom przyznano równouprawnienie."

nie z Serbami. Znane są wszystkie fazy, poprzez które przeszło nasze państwo, zanim, na szczęście, doszło do układu serbsko-chorwackiego, który - choć jeszcze nie doskonały - stwarza jednak możliwości przyznania Chorwacji należnego jej równouprawnienia".

Dr. Juraj Krnjević, gen. sekretarz Chorwackiej partii ludowej, mówił jednocześnie co następuje:

"Nigdyśmy nie byli przeciwnikami narodu serbskiego... Nigdy nie chcieliśmy zła, natomiast zawsze pragnęliśmy stać się braćmi Serbów - pod warunkiem, że nie będą oni naszymi gospodarzami".

Takie było i pozostało chorwackie credo polityczne.

Jak już stwierdziliśmy, walka o realizację zasad chorwackich została częściowo uwieńczona powodzeniem. Pociągnęła ona jednak za sobą obniżenie powagi państwa jugosłowiańskiego w oczach całego świata. Państwo to, pochłonięte wewnętrznymi rozgrywkami i opierające się demokratyzacji, wystawione zostało na niebezpieczną propagandę i infiltrację dwóch sił destrukcyjnych, zagrażających całej Europie, a mianowicie - faszyzmu i komunizmu.

Prawie w przededniu drugiej wojny światowej jugosłowiańskie koła rządzące decydują się wreszcie na demokratyzację i przebudowę struktury państwowej. 29 sierpnia 1939 r. dochodzi do zawarcia układu serbsko-chorwackiego. Chorwaci odzyskują częściowo swe prawa i wchodzi w życie państwowe.

Przedstawiciel Chorwatów, dr Maczek, i szef rządu królewskiego ogłaszają wspólne oświadczenie, w którym m.in. czytamy:

"Uważając, że Jugosławia stanowi właściwą gwarancję niezawisłości i postępu Serbów, Chorwatów i Słoweńców... celem całkowitego zabezpieczenia interesów ogółu... przechodząc do całkowitego rozwiązania zagadnienia chorwackiego... po długich rozważaniach zgodziliśmy się..."

W kilka dni po podpisaniu tego układu rozpoczyna się druga wojna światowa.

my.

PROCESY W SŁOWENII

Porozumienie Tito-Szubaszić z 1 XI 1944 r., na podstawie którego Sprzymierzeni oddali w Jugosławii władzę w ręce Tita, zawiera w dodatku z 7 XII 1944 r. następujący zwrot o sądach:

"Jednym z pierwszych zadań nowego rządu będzie zorganizowanie sądów ziemskich w duchu demokratycznym. Niezależne sądy będą wyrokowały jedynie na podstawie prawa i sumienia sędziów".

"Sprawiedliwość" ludowa

W praktyce, po szybkim zlikwidowaniu dawnego sądownictwa, opartego o wzory zachodnio-europejskie, ustanowiono nowe sądy "dla przestępstw uwłaczających honorowi narodowemu", "ludowe", "wojenne" itp. Cała ta różnorodność i płynność "nowej" prowizorycznej organizacji sądownictwa b. szybko stała się jedynie maską tzw. demokratycznego postępowania, w wyniku którego - w pierwszym zwłaszcza okresie po wyzwoleniu - mordowano przeciwników politycznych bez żadnych sądów i wyroków. W ten sposób rozprawiono się m.in. z ok. 10.000 żołnierzy słoweńskiego wojska narodowego, które Anglosasi wydali z Celowca; masowo mordowano Serbów-czetników, zlikwidowano kilkadziesiąt tysięcy Chorwatów-ustaszowców wraz z ludnością cywilną i dziećmi w okolicach Mariboru oraz ponad 30.000 Słowenców i Chorwatów w Koczewskim Rogu pod Lubljaną.

Wszystko to stanowi wymowną ilustrację titosko-komunistycznej "sprawiedliwości". Bilans jej, ustalony przez reżim, mówi o 572.000 "faszystów", zgładzonych po "wyzwoleniu" w całej Jugosławii.

Po kilku miesiącach tej dzikiej i krwawej rozprawy z przeciwnikami "demokracji" Tita, zniesiono tzw. sądy dla przestępstw "uwłaczających honorowi narodu", ale za to uaktywniono jeszcze bardziej sądy ludowe i wojenne, które w przyspieszonym trybie skazują, przeważnie na karę śmierci i utratę majątku różnych "zdrajców" narodu czy ludu, występujących przeciwko proletariatu, "demokracji" czy - po prostu - przeciwko partii komunistycznej.

W państwie, w którym - w konsekwencji wprowadzenia tzw. dyktatury proletariatu na modłę rosyjską - rządzi rzekomo "lud", faktycznie niepodzielnym dyktatorem jest partia komunistyczna. W jej ręku znajduje się główna Skupszczyzna /sejm/, powołująca posłusznego sobie głównego prokuratora państwowego. Ten z kolei mianuje posłusznych swej woli prokuratorów niższych szczebli. Sędziowie powoływani są przez zarządy gminne, opalone całkowicie przez komunistów. Sędzia w tym nowym "porządku" może wcale nie być prawnikiem - wystarczy, że występuje jako rzecznik "ludu pracującego". Lud ten reprezentowany wyłącznie przez komunistów, nie tylko bierze bezpośredni udział w doraźnych, demonstracyjnych rozprawach sądowych w charakterze widza i świadka, ale też jest czynnikiem kontrolnym tych rozpraw. W takiej sytuacji i atmosferze każdy ucziwy obrońca czy sędzia narażony jest stale na zarzut "reakcyjności" w wypadku, gdy odważy się - zgodnie ze swoim sumieniem - na postępowanie wbrew woli obecnego na sali rozpraw "ludu pracującego". Ze takie postępowanie wymaga nielada odwagi cywilnej, świadczy m.in. historia sędziego Tominec'a, który skazany został w Lubljanie na kilka lat więzienia za... sabotaż - potraktował bowiem nazbyt łagodnie "reakcjonistów" słoweńskich.

Stosowanie zasady odpowiedzialności zbiorowej, przyjęte w spadku po

praktykach sowieckich w ZSRR i po okupantach hitlerowskich, skazywanie za czyny, które z punktu widzenia dawnego porządku prawnego wcale czynami przestępczymi nie były - to dalsze "odrębności" nowej sprawiedliwości ludowej, ustalanej na gruzach uczciwej tradycji niedawnego sądownictwa słoweńskiego.

Procesy pokazowe

Jednym z typowych dla tej "nowej" rzeczywistości politycznej w Jugosławii procesów pokazowych, wzorowanych na monstrualnych procesach moskiewskich, był m.in. "proces gen. Leona Rupnika i towarzyszy", odbyty w dniach 21 - 27 sierpnia 1946 r.

Sąd wojenny pod przewodnictwem dr. Modica, majora i późniejszego posła komunistycznego na słoweński sejm krajowy, zgromadził się w jednym z gmachów Lublany, w którym 3 maja 1945 r. podziemny rząd słoweński zwołał pierwszy sejm i w imieniu suwerennego narodu proklamował niepodległą Słowenię, jako część składową federalnej Jugosławii - na tydzień przed jej opanowaniem przez komunistów.

Teraz salę tego budynku, w której zasiadał sąd komunistyczny, wypełniła "spontanicznie" po brzegi publiczność, składająca się z reprezentantów kraju słoweńskiego, wydelegowanych w liczbie 1400 osób przez partię komunistyczną. Zadaniem tych przedstawicieli "ludu" było demonstrować przeciwko oskarżonym i protestować przeciwko ewent. próbom ich obrony, jako "przestępcom" potępionym już oddawna z nakazu góry partyjnej przez rzekomy "lud".

W znakomicie wyreżyserowanym tym procesie, zainscenizowanym w miejscu wręcz symbolicznym, chodziło o coś więcej, aniżeli o wymierzenie samej kary "w imieniu ludu". Nieukrywaną tendencją jego organizatorów było skompromitowanie kościoła katolickiego /biskup Rožman - na ławie oskarżonych/ oraz najstarszych słoweńskich stronnictw demokratycznych /dr Krek/, a więc czynników, które "w walce o wyzwolenie kraju" /slogan komunistów/ - nie poszły na jego sowietyzację.

Żaden z urzędu wyznaczonych obrońców nie próbował nawiązać do tradycji sądownictwa europejskiego ani ująć się zdecydowanie za swoim klientem. Najodważniejszy z nich, dr Mojzer /obronca sązonego zaocznie dr. Kreka/, który podjął jakąś mętną filozoficzną tezę o "wybraniu mniejszego zła" - nie skończył jej uzasadnienia wygwizdany przez salę; nazajutrz cała prasa stwierdziła zgodnie, że "nie zrozumiał on, co znaczy sąd ludowy".

Reprezentanci "ludu", zegnani na salę, dobrze spełniali swoją rolę parawanu. Za parawanem tym stała potężna partia komunistyczna ze swoim arbitralnym reżyserem, mjr. dr. Modic'em, na czele. Spychała ona konsekwentnie i celowo na wspólną ławę oskarżonych szefa niemieckich sił okupacyjnych, gen. SS - E. Rosenera, mianowanego przez tegoż Rosenera tzw. prezydenta kraju Słoweńskiego - b. gen. jugosłowiańskiego Leona Rupnika oraz jego współpracowników - ppłk. M. Vizjaka i dr. Hacinę, dyrektora policji słoweńskiej. Do grupy tych oskarżonych reżyser komunistyczny dołączył również - ażeby i im nadać piętno kolaborantów - najpopularniejszego biskupa słoweńskiego, dr. Gregora Rožmana i dr. Mihe Kreka - przewodniczącego największego słoweńskiego stronnictwa ludowego /SLS: Slovenska Ljudska Stranka/, Słoweńskiego Komitetu Narodowego /Narodni Odbor za Slovenijo/ na obczyźnie i b. wicepremiera rządu jugosłowiańskiego w Londynie, o którym "The Tablet" pisał /30 sierpnia 1946 r./, że "udzielił drogocennej pomocy sprawie alianckiej..."

Z tego wymieszania ludzi, idei i faktów powstał zamęt. A przecież o ten zamęt chodzi właśnie apostołom "dyktatury proletariatu" w okresie, gdy za wszelką cenę zmierzają do w ł a s n e j dyktatury.

W świetle "oskarżenia"

Posłuchajmy, co zarzucano oskarżonemu dr. Krekowi. Oto "wyrok", który ogłosiła słoweńska prasa komunistyczna /"Slovenski Poroczevalec" z 31 sierpnia 1946 r./:

"Oskarżony dr Miha Krek jest winien :

1/ że był w czasie swego pobytu za granicą, jako członek władz emigracyjnych i szef delegacji jugosłowiańskiej w sojuszniczej komisji doradczej na obszarze Morza Śródziemnego - inspiratorem i wykonawcą władzy emigracyjnej, skierowanej przeciwko narodom jugosłowiańskim w ich nadludzkiej walce z okupantem i pachołkami krajowymi. Osobiście albo przez Kuchara /dr Alojzy Kuchar, słoweński publicysta, w Londynie -Przyp.Red. Biuletynu/ wygłaszał w radio zagranicznym przemówienia, w których przedstawiał zdrajcę Drażę Michajłowicza jako przewodcę powstania przeciwko okupantowi w kraju; informował kraj, że jeszcze nie jest czas na walkę przeciwko okupantowi, osłabiając tym samym odporność i rozbijając jedność narodu w jego wyzwoleniczej walce. Za granicą rzucał w swoich wystąpieniach oszczerstwa na NOV /Narodno Osvobodilno Vojsko - Przyp.Red. Biuletynu/ i narodową walkę wyzwoleniczą - jedyne czynniki powstania przeciwko okupantowi w kraju. Udzielał politycznej pomocy zdrajcy Draży Michajłowiczowi i jego czetnikom oraz finansował ich zdradę, zasilając ich pieniędzmi z kasy państwowej;

2/ że był w stałych stosunkach z kliką kolaboracyjną w Słowenii, zwłaszcza z dr. Marko Natlaczen /zamordowany ban-wojewoda słoweński - Przyp.Red. Biuletynu/, Ivan Avsenek, Milosz Stare i innymi, od których przez biskupa /Rožman - Przyp.Red. Biuletynu/ i Watykan stale otrzymywał informacje o działalności tej kliky w kraju; że popierał tych, którzy w ramach "Zjednoczenia Słoweńskiego" /"Slovenska zaveza" - podziemny związek wszystkich demokratycznych stronnictw słoweńskich - Przyp.Red. Biuletynu/ i kierownictwa "Vasške straže" /pierwsze ochotnicze oddziały obrony wsi przed komunistami - Przyp.Red. Biuletynu/, pod przewodnictwem i opieką oskarżonego Rožmana, organizowali najściślejszą współpracę z okupantem i z jego pomocą formowali zradzieckie jednostki białej gwardii i domobranstwa /ochotnicza organizacja ochrony domu ojczystego - Przyp.Red. Biuletynu/ celem zlikwidowania wraz z okupantem narodowej walki wyzwoleniczej i umocnienia swych pozycji anty-ludowych;

3/ że po wyzwoleniu Jugosławii, mimo iż był przeświadczony, że zwycięstwo jugosłowiańskich narodów osiągnięte zostało po wsze czasy, a sprawa emigracji przegrana na zawsze - kontynuował i wciąż kontynuuje obecnie na wychodźstwie swoją zradziecką działalność celem zahamowania odbudowy zniszczonego kraju i rozwoju jego konstytucyjnego demokratycznego porządku. Oskarżony, celem zorganizowania wraz ze zbiegłymi zdrajcami burzenia FLRJ /Federalna Ludowa Republika Jugosłowiańska - Przyp.Red. Biuletynu/, przyjął przewodnictwo Słoweńskiego Komitetu Narodowego, który realizował najbardziej konsekwentną polityczną kolaborację w tej czy w innej formie wraz ze swymi opiekunami i członkami /oskarżony Rožman, dr Basaj, dr Albin Szmajd, dr Bajlec, ks. Marko Kranjc, dr Marijan Zajc, Rudolf Zitnik, Celestin Jelenc i inni/. W swych przemówieniach w obozach emigracyjnych

szerzy oszczerczą propagandę, zatrzymując tych, którzy zostali gwałtem albo oszustwem pchnięci na tę drogę. Pisze wezwania i - współpracując z Živką Topaloviczem, Adamem Pribiczeviczem i innymi - próbuje osiągnąć przy pomocy zagranicznych kół reakcyjnych zniszczenie konstytucyjnego porządku i demokratycznego ustroju FLRJ. Współpracując nadal, jako przewodniczący tzw. Federalnego Klubu Środkowo-Europejskiego, w ścisłym związku z dr. Cyrylem Zebotem i Polakiem Juliuszem Poniatowskim - łączy się ze zdrazieckimi i profaszystowskimi emigrantami innych środkowo-europejskich i bałkańskich państw celem ponownego odzyskania - wg planu ich "wolnego Intermarium" - zdobytej przez lud władzy, zniszczenia w tej walce zdobytych demokratycznych osiągnięć i ponownego powrotu reżimu dawnych antyludowych dzierżycieli władzy..."

Tło rzeczywiste

Nie trudno byłoby o rzeczowe komentarze do tych "oskarżeń", które dla komunistycznego prawodawstwa są dostateczne i usprawiedliwiające wszelki wyrok - do wyroku śmierci włącznie. W odpowiedzi więc na zarzut ucieczki rządu z kraju, zajętego w czasie wojny przez nieprzyjaciela, można np. zaproponować postawienie przed "ludowy" sąd wojenny Benesza, który - aczkolwiek w ciągu całej wojny przebywał poza Czechami - cieszy się obecnie dobrym zdrowiem i pełnym poparciem całej sowieckiej "demokracji" ludowej.

Na zarzut popierania gen. Michajłowicza przez dr. Kreka można przypomnieć, że gen. Michajłowicz był członkiem tego samego, co dr. Krek, rządu w charakterze ministra wojny, rządu uznawanego zgodnie przez wszystkich Sprzymierzonych, a więc i ZSRR. Odpowiedzialność dr. Kreka nie jest więc w tym względzie na pewno mniejsza od tych jego ówczesnych kolegów gabinetowych, którzy po powrocie do Jugosławii piastowali już rozmaite teki w niejednym z gabinetów Tita. Można by wreszcie wykazać, że większość spośród wymienionych w powyższym "wyroku" osób nie tylko nie miała żadnej łączności "kolaboracyjnej" z gen. Rupnikiem, ale - wręcz przeciwnie - była przez tegoż właśnie gen. Rupnika i władze okupacyjne prześladowana, internowana czy zmuszona do ukrywania się w ciągu całego trwania okupacji.

Prymitywność oskarżenia nie wydaje się jednak usprawiedliwiać rzeczowej z nim dyskusji. Natomiast warto jest podkreślić jeszcze raz zasadniczą tendencję procesu.

Oto płatni agenci komunistyczni, poprzebierani w togi prokuratorские i dysponujący w całym tym nieszczęśliwym kraju potężnym aparatem terroru - usiłują poniżyć i zbluzgać nienawiścią wszystko to, co dla kraju tego - okupowanego po raz trzeci - stanowi chlubę i dumę: dzieje jego bohaterskiej walki o wyzwolenie.

Walka niewielkiego narodu słoweńskiego z Niemcami wypełnia niejedno stulecie jego historii. Toteż gdy przeciwstawił się on również zdecydowanie naciskowi komunistycznemu, idącemu, jak germański, Europę środkowo-wschodnią - tylko naiwni szarlatani lub prymitywni "propagandziści" mogli oskarżać go o...kolaborację z Trzecią Rzeszą. A jednak...Słoweńcy, powracający z Dachau, Mathausen i innych obozów koncentracyjnych, w których znaleźli się za opór przeciwko Niemcom - stawali przed trybunałami "ludowymi", oskarżeni o..."zdradę narodu i współpracę z okupantem".

Stąd wyrok, który zacytowaliśmy wyżej, szafujący również szczodrze argumentami "kolaboracji" - jednym tchem wylicza szereg ludzi i organizacji, realizujących wytrwale słoweńskie aspiracje wyzwolenicze - obok innych, nic z tymi aspiracjami nie mających wspólnego lub wręcz tym aspira-

ojom przeciwnym.

Organizacja słoweńskiego podziemia

Wszystkie słoweńskie stronnictwa demokratyczne, reprezentujące ok. 90% narodu słoweńskiego, utworzyły na początku wojny tzw. Narodni Svet - Radę Narodową, będącą prowizorycznym rządem słoweńskim w pierwszym okresie wojny. Rada ta nie obejmowała komunistów, partię zakazaną w Jugosławii od 1921 r., która nigdy nie reprezentowała w Słowenii więcej jak 3 - 6% ludności i - co ważniejsza - nazywała drugą wojnę światową - aż do chwili zaatakowania ZSRR przez Niemcy - wojną "kapitalistyczną".

Wraz z rozwijającą się podziemną akcją polityczną, powstawały na terenie całej Słowenii liczne tajne organizacje wojskowe, jak Legia słoweńska, Legia sokolska czy późniejszy OF /Front oswobodzenia/. Ten ostatni, traktowany przez słoweńskie czynniki polityczne uczciwie i szczerze jako nowy sojusznik, przestawiać się zaczął niebawem i coraz wyraźniej na kierunek tzw. rewolucji wewnętrznej, wymierzonej nie przeciwko okupantowi, lecz przeciwko narodowym stronnictwom demokratycznym. Stronnictwa te, zmierzając do konsolidacji politycznego i wojskowego wysiłku podziemnej akcji słoweńskiej, zreorganizowały się w kwietniu 1942 r., wyłaniając swoją reprezentację naczelną p.n. "Slovenska Zavesa" /Zjednoczenie Słoweńskie/. I ta reprezentacja próbowała jeszcze nakłonić OF do współpracy, rezerwując kilka miejsc dla jego przedstawicieli w swoich podziemnych władzach.

OF odpowiedział podjęciem bratobójczej walki, do której parła już teraz zdecydowanie partia komunistyczna.

Komunistyczny - nóż w plecy

O co chodziło komunistom?

Edward Kardelj, nauczyciel ludowy oraz profesor zagadnień bałkańskich i propagandy na uniwersytecie Kominternu w Moskwie, ówczesny spec od rewolucji w Słowenii, a obecny wicepremier Jugosławii, pisał na ten temat w r. 1942 co następuje:

"Celem naszym jest doprowadzenie Słowenii do dyktatury proletariatu oraz skierowanie wszystkich usiłowań do utworzenia z Bałkanów pozycji wyjściowej dla nowego porządku komunistycznego w pozostałej Europie".

Stąd jego zarządzenia z tegoż roku - roku najbardziej wytężonej walki całego narodu słoweńskiego z okupantem:

"Należy rozstrzeliwać - poleca Kardelj - wszystkich księży, oficerów i intelektualistów oraz kułaków i synów kułaków..."

Okupanci i komuniści podzielnili się więc rolami i współzawodniczyli ze sobą w niszczeniu narodu słoweńskiego:

Komuniści mordowali po miastach inteligencję i przewodców słoweńskich stronnictw politycznych, a okupanci, tropiący za komunistami, ukrywającymi się najczęściej po wsiach - mordowali spokojnych chłopów słoweńskich, ich żony i dzieci - jako zakładników. Wiele tysięcy ludzi, pomordowanych z winy OF w ten sposób, to oczywiście nie komuniści, tylko ich przeciwnicy, którzy najczęściej nie przejawiali żadnej aktywności politycznej, choć stanowili żywioł potencjonalnie wrogi wobec prób penetracji agentów sowieckich.

Rezultat? Setki spalonych przez okupanta wsi i dziesiątki tysięcy ludzi osadzonych we włoskich i niemieckich obozach koncentracyjnych.

Ale przecież OF musiał mieć pożywkę dla swej walki - musiał mieć

swoją "reakcję".

Wywołał ją niebawem, zmuszając całe wsie, organizujące się samorzutnie, do obrony na dwa fronty: przed okupantem i przed komunistami. W ten sposób powstały oddziały chłopskiej samoobrony p.n. "Vaszke straže" /Straże wsi/.

Włosi skwapliwie wykorzystali te samoobronne formacje chłopskie, dostarczając im gdzieś broni i organizując w milicję antykomunistyczną. Okupantom chodziło o podsyćcenie walki bratobójczej i wojny domowej: zaopatrywali oni w broń nie tylko "Vaszke straže", ale i OF, który miał zawsze bardzo dobre stosunki z najwyższymi czynnikami okupacyjnymi. Włoski gen. Cerutti przechodzi do komunistów wraz z całym ciężkim uzbrojeniem i artylerią w dniu kapitulacji Włoch /8 grudnia 1943 r./ . Dzień ten staje się jednocześnie katastrofą dla samoobronnych oddziałów chłopskich: zaproponowano im kapitulację i tych, którzy propozycję tę przyjęli - rozstrzelano /Turjak - 700 ludzi/.

Tak oto agenci komunistyczni kończyli swoje dzieło tworzenia potrzebnej im "reakcji" i "kolaborantów", których gen. Rupnik, nowo mianowany przez Niemców prezydent kraju - począł organizować w "Slovensko Domobranstvo". Ze liczni żołnierze spośród tej nowej organizacji byli - bez wiedzy, oczywiście, gen. Rupnika - członkami brytyjskiego Intelligence Service, mieli stały kontakt radiowy z dowództwem wojsk alianckich we Włoszech, ratowali spadochroniarzy alianckich itp., itd. - to przecież nie mogło obchodzić tych, którzy doskonale zdawali sobie sprawę, że żołnierze ci są równie antyniemieccy, jak - antysowieccy.

Wyjście z podziemi

Narodowe słoweńskie siły zbrojne, prowadzące z podziemi zażartą walkę z okupantem i usiłujące pomniejszyć zdradziecką działalność agentur komunistycznych - szykowały się do ostatecznej rozgrywki. Demokratyczne czynniki polityczne ujawniły się w proklamacji z dnia 29/X 1944 r., którą podpisało przeszło 300 przedstawicieli wszystkich stronnictw i kierunków słoweńskiej myśli niepodległościowej.

Utworzony został słoweński komitet narodowy, "Narodni Odbor"/NO/, który podjął m.in. pracę nad organizacją narodowego wojska słoweńskiego, jako części składowej sił zbrojnych Jugosławii, a potajemnie już w styczniu 1945 r. odebrał od części żołnierzy "słoweńskiego domobraństwa", do którego przenikał coraz bardziej - przysięgę na wierność królowi Piotrowi.

W kwietniu 1945 r. postanowiono wyjść z podziemia. Należało zmusić do ustąpienia gen. Rupnika. Pośrednictwa w nawiązaniu tego pierwszego i ostatecznego kontaktu z gen. Rupnikiem podjął się biskup Rožman: w jego pałacu biskupim przedstawiciele NO spotkali się z gen. Rupnikiem w dniu 28/IV 1945 r.

Gen. Rupnik odmówił złożenia władzy, wobec czego NO zwołał na dzień 3 maja 1945 r. do Lubljany parlament słoweński i proklamował wolną Słowenię w ramach federacyjnej wspólnoty jugosłowiańskiej. Skierowano depesze do króla Piotra II, Prezydenta Roosevelta, Premiera Churchilla i min. Kreka.

Gen. Rosener odpowiedział wówczas sądami doraźnymi i skierowaniem na stolicę Słowenii artylerii, ale już 5 maja musiał ustąpić. Ponieważ jednak nie można było liczyć na szybkie wejście do Lubljany wojsk Sprzymierzonych, a gen. Rosener - prawdopodobnie w porozumieniu z OF - polecił

wydawanie słoweńskich wojsk narodowych komunistom, przeto NO opuścił Lubljanę, nakazując narodowym siłom zbrojnym, ażeby przechodziły na stronę Brytyjczyków w rejonie Celowca.

Brytyjczycy wydali później znaczną część tego wojska w liczbie przeszło 11.000 w ręce Tito. Wiemy już ze wstępu, jaki los spotkał większość spośród tych żołnierzy. Choć wszyscy oni walczyli o zwycięstwo tej samej sprawy, o złamanie przemocy nazistowskiej i idącej na Europę przemocy sowieckiej - padli ofiarą zdrady Europy. A choć są już tylko martwą strażą tej Europy, to jednak ofiara ich nie będzie daremna, jak ofiara bohaterów Katynia...

x x
x

Dr Miha Krek skazany został przez sąd komunistyczny w Lubljanie na 15 lat przymusowej pracy.

Jako "zdrajca narodu i ludu" - w rzeczywistości zaś jako reprezentant zachodnio-europejskiej, demokratycznej słoweńskiej myśli politycznej, przedstawiciel przeszłości słoweńskiej i zapowiedź nowej przyszłości, która uderza coraz silniej w kryjącą za sobą niewolę żelazną kurtynę.

Anton Dolenc

Ł O T W A

w latach 1939 - 1946

Sytuacja Łotwy oraz pozostałych republik bałtyckich jest na razie szczególna. Jakkolwiek bowiem Państwa Bałtyckie znajdują się od jesieni 1939 r., a więc od przeszło siedmiu lat, pod okupacją sowiecką, to jednak zarówno USA, jak i częściowo - Wielka Brytania czy Argentyna wznają je jako państwa de jure niepodległe. Właśnie ostatnio zostało to specjalnie podniesione i zaakcentowane przez Prezydenta Trumana i kilku innych amerykańskich mężów stanu. Z drugiej strony podejmowane wielokrotnie na forum międzynarodowym rosyjskie próby ściągnięcia w sposób niedostrzegalny Państw Bałtyckich do poziomu faktycznych czy wasalnych republik sowieckich w stylu Ukrainy lub Białorusi sowieckiej, skończyły się zdecydowanym niepowodzeniem.

Oczywiście, próby te nie są jeszcze skończone. W zbliżających się rozmowach na temat dalszego losu Niemiec nie da się pominąć zagadnienia Państw Bałtyckich, których tragedia znajdzie się znowu w orbicie powszechnego zainteresowania. W związku z powyższym pragniemy omówić pokrótce dzieje jednego z tych państw w okresie drugiej wojny światowej - Łotwy, zaznaczając, że los Litwy i Estonii w ogólnych zarysach był do losów Łotwy podobny.

Zacznijmy od kilku podstawowych dat historycznych.

Niepodległość Łotwy proklamowana została 18 listopada 1918 r. Po okresie ciężkich walk o niepodległość z Rosją i Niemcami, w których Łotwa wspierana była przez sojuszników zachodnich, Polaków, Estończyków

i Finów - zawarła ona wreszcie 11 sierpnia 1920 r. pokój z Rosją. Uznaną 24 stycznia 1921 r. de jure, od 1922 r. zasiadała w Lidze Narodów.

Rosja zrzekła się wszelkich pretensji do Łotwy w jednym z paragrafów umowy pokojowej, który brzmi:

"Rosja uznaje bez zastrzeżeń niepodległość i suwerenność państwa łotewskiego oraz dobrowolnie i nieodwołalnie zrzeka się swych praw suwerennych nad narodem łotewskim i ziemiami, które do Rosji należały!"

Z czasem niepodległość Łotwy została potwierdzona i ugruntowana w sensie formalnym i prawnym przez szereg innych umów międzynarodowych, które podpisała również Rosja. M.in. w tzw. protokule Litwinowa, podpisanym 9 lutego 1929 r. przez Łotwę, Estonię, Polskę, Rumunię i ZSRR - ten ostatni wyrzekł się wojny jako narzędzia polityki i zobowiązywał się nie szukać na wypadek konfliktu innego rozwiązania, jak tylko na drodze pokojowej.

Pakt o nieagresji z 1932 r. precyzował te zobowiązania ZSRR jeszcze ścisiej:

"Kontrahentom zabrania się stosowania jakiegokolwiek aktu siły, któryby był wymierzony przeciwko integralności i nietykalności terytorialnej drugiej strony lub jej politycznej niezawisłości i to bez względu na to, czy taka agresja miałaby być podjęta samodzielnie czy w porozumieniu z innymi państwami, bez czy z wypowiedzeniem wojny".

I wreszcie w podpisanej 3 lipca 1933 r. w Londynie konwencji o definicji napastnika - Łotwa, Estonia, Rumunia, Polska, Turcja, Persja, Afganistan i ZSRR -

"...w przeświadczeniu, że w interesie powszechnego bezpieczeństwa leży możliwie najdokładniejsze zdefiniowanie napastki..."

...ze względu na to, że wszystkie państwa posiadają równe prawa do niepodległości, bezpieczeństwa i obrony swego obszaru..."

...powodowane pragnieniem zapewnienia wszystkim narodom nienaruszalności ich terytorium..." -

ustaliły - z inicjatywy i na wniosek ZSRR... - że za napastnika uznane będzie każde państwo, które dopuści się - wg artykułu 2 konwencji - m.in. następujących działań:

1/ wypowiedzie wojnę drugiemu państwu...

2/ wtargnie na obszar drugiego państwa...z lub bez wypowiedzenia wojny...

5/ udzieli wsparcia uzbrojonym bandom, które utworzyły się na jego obszarze i wtargnęły na obszar drugiego państwa, albo też będzie się wzbraniać - mimo żądań państwa napadniętego - przed użyciem na swym obszarze wszystkich znajdujących się w jego dyspozycji środków celem odmówienia wymienionym bandom wszelkiej pomocy lub ochrony".

"Żaden wzgląd natury politycznej, wojskowej, gospodarczej lub jakiegokolwiek innej - stwierdza art. 3 tej konwencji - nie może posłużyć za wy tłumaczenie albo uzasadnienie napastki określonej w art. 2 konwencji".

Specjalny załącznik do tej konwencji stwierdza m.in., że w szczególności nie mogą również tłumaczyć ani uzasadniać napastki:

" a/ wewnętrzne stosunki danego państwa /np. jego polityczna, gospodarcza lub społeczna rozbudowa, błędy przypisywane jego administracji, zamieszania powstałe w wyniku strajków, rewolucji, kontrrewolucji lub wojny domowej/,

b/ postępowanie danego państwa na forum międzynarodowym".

Takie m.in. były międzynarodowe podstawy prawne, ochraniające formalnie niepodległość Łotwy do września 1939 r. Wszystkie te umowy były

należycie ratyfikowane i zarejestrowane w Lidze Narodów. Wydaje się, że nie ponadto uczynić nie było można.

A jednak... W lasach Polski nie skończyły jeszcze walk ostatnie oddziały, gdy już Rosja wystąpiła do Państw Bałtyckich z ultimatywnym żądaniem przyznania jej baz morskich i miejsc na garnizony lądowe w portach bałtyckich.

Bez oparcia wojskowego o Polskę, z odsłoniętymi granicami i opuszczone przez wszystkich - państwa te nie były w stanie opierać się długo żądaniom sowieckim; w ślad za Estonią również Łotwa podpisała 5 października 1939 r. narzucony jej "pakt wzajemnej pomocy", który stwierdzał m.in., że

"w żadnym wypadku nie zostaną dotknięte prawa suwerenne stron zawierających umowę, zwłaszcza w odniesieniu do ich struktury politycznej, porządku ekonomicznego i socjalnego oraz normalnych poczynań wojskowych".

Pakt ten był honorowany przez 9 miesięcy: Rosja oczekiwała na dalszy rozwój wypadków i inicjatywę Niemiec. Ale skoro tylko dywizje niemieckie okupowały Belgię i Holandię i znalazły się głęboko we Francji, Rosja - po zainscenizowaniu incydentów granicznych /podobnie, jak swego czasu w Finlandii/ - przekroczyła 15 czerwca 1940 r. granicę Litwy oraz 17 czerwca - Łotwy. W przeciągu niewielu dni Państwa Bałtyckie przestały istnieć.

Rozpoczął się pierwszy etap sowieckiej okupacji.

Z Moskwy przybył Wyszyński zaopatrzony w nieograniczone pełnomocnictwa. Przede wszystkim powołano nowy rząd, jako "gwaranta wykonania paktu wzajemnej pomocy" oraz zorganizowano wybory do nowego sejmu łotewskiego. Zgłaszania list wyborczych nie ograniczone, ale na krótko przed wyborami wszystkie listy, z wyjątkiem listy bloku komunistycznego, zostały anulowane, a osoby figurujące na tych listach - aresztowane.

Rzecz zrozumiała, że pozostała w taki sposób "jedyna" lista "bloku komunistycznego" zdobyła "ogromną większość", a nowy sejm, w którym znalazło się około 20% obywateli sowieckich, natychmiast zwrócił się do Moskwy z prośbą o przyjęcie "Sowieckiej Republiki Łotewskiej" do rodziny "wolnych ludów" Związku Sowieckiego. Łaskawa odpowiedź i zgoda Krenla nastąpiła 5 sierpnia 1940 r.

Zgodnie z łotewską konstytucją z 1922 r., która nie została nawet uchylona, tego rodzaju zasadniczą decyzję powziąć wolno jedynie na podstawie referendum narodowego. Nie trzeba, oczywiście, dodawać, że wybory, o których wspomnieliśmy wyżej, były również najbardziej jaskrawym zaprzeczeniem konstytucji i wielu innych ustaw.

A jednak... Za granicą krąży dotychczas często opinia, że "włączenie" Łotwy i pozostałych Państw Bałtyckich do ZSRR dokonało się... "dobrowolnie".

Po załatwieniu się w taki sposób ze stroną formalną, przystąpiono do właściwego wmontowywania Łotwy w blok sowiecki. Praca ta nie była łatwa. Zwłaszcza że na 2 miliony mieszkańców w 1940 r. Łotwa liczyła zaledwie około 3.000 członków partii komunistycznej, z których nie każdemu i nie zawsze ufała sama Moskwa.

Zgodnie z tradycyjną metodą sowiecką, systematyczne aresztowania wzrastały stopniowo w swym nasileniu. Poszukiwano przede wszystkim polityków narodowych, których pierwsze aresztowania nastąpiły już 5 lipca, poza tym członków policji i kizsargów /strzelców/.

Zwrócono również baczna uwagę na wojsko, zmierzając do jego stopniowej likwidacji. Już w lipcu 1940 r. przemianowano je na "arnię ludową" i wprowadzono instytucję tzw. politruków, wyznaczonych początkowo spośród

łotewskich komunistów lub socjal-demokratów. Aresztowano dawnych dowódców armii gen. Berkisa i gen. Rozensteina, a na ich miejsce mianowano gen. Klawinia, który po dojściu do władzy rządu autorytatywnego w Łotwie w r. 1934, usunięty został z wojska za "sympatie lewicowe". W ciągu następnych kilku miesięcy żadne inne aresztowania nie miały miejsca.

Sytuacja zmieniła się radykalnie we wrześniu tegoż roku, gdy armie Państw Bałtyckich przekształcono na tzw. korpusy terytorialne. Na Łotwie utworzono 40-ty korpus, składający się z 181 i 183 dywizji piechoty, powstałych z istniejących poprzednio dywizji łotewskich, uzupełnionych brygadami pancernymi i kawaleryjskimi. Jednocześnie zwolniono z wojska 800 oficerów i ok. 10.000 szeregowych, przy czym okazało się, że organizatorzy "czystki" byli doskonale poinformowani o charakterze, zdolnościach i postawie politycznej zwalnianych. Wielu spośród nich natychmiast aresztowano, większość jednak zdążyła ukryć się w życiu cywilnym lub w lasach. Usunięto też politruków narodowości łotewskiej i na ich miejsce wyznaczono kandydatów z armii czerwonej. Formalnie dowodzili jeszcze oficerowie łotewscy, ale oprócz politruków przydzielono już im "zastępców" spośród oficerów rosyjskich, którzy z miejsca stali się faktycznymi dowódcami.

Jednocześnie podjęto wśród wojska głośną propagandę komunistyczną, a gdy spotkała się ona z oporem - nastąpiły aresztowania: przeciętnie po pięciu żołnierzy na kompanię czy baterię. Z kolei nadeszło zarządzenie przekazania przez oficerów łotewskich funkcji dowódczych swoim "zastępcom", po czym dowódcy łotewscy skierowani zostali do Rosji na kursy celem "odświeżenia wiedzy wojskowej". Znajdowali się wśród nich prawie wszyscy łotewscy generałowie i wyżsi dowódcy. Oczywiście nie doszła już więcej od nich żadna wiadomość. Zapewniano, że niektórzy z nich znajdują się w wojsku na Dalekim Wschodzie, jako instruktorzy, że dowódca armii estońskiej, gen. Laidoner, jest rzekomo lektorem w Akademii armii czerwonej itp. Ale żadnych potwierdzeń tych wiadomości nie uzyskano.

W okresie tym zaczęły napływać uzupełnienia z Rosji, które wtłaczano w szeregi łotewskich oddziałów, rozrzedzając je w taki sposób i stopniowo rusyfikując. Ostatni etap "likwidacji" oficerów łotewskich miał miejsce na krótko przed wybuchem wojny niemiecko-rosyjskiej, kiedy to w liczbie kilkuset otoczyło ich na ćwiczeniach, rozbroiło i aresztowało NKWD. Ogółem armia łotewska straciła podczas pierwszej okupacji rosyjskiej w zamordowanych, wywiezionych i zaginionych 1180 oficerów, czyli 1/3 część kadry.

Równolegle do likwidacji wojska odbywał się proces likwidacji policji, organizacji strzeleckiej i organizacji narodowych. I tutaj wszystkie stanowiska kierownicze i pozycje kluczowe obsadzono elementem nasyłanym z Rosji. Podobnie postępowano z aparatem administracyjnym i gospodarczym, który stopniowo sowietyzowano, upaństwowiając m.in. własność prywatną, blokując kapitały, oszczędności itp. W rolnictwie przeprowadzono reformę, odbierając doskonałym gospodarstwom samodzielność, liczącym na Łotwie od 22 do 50 ha - po 10 ha dla bezrolnych, którym rozparcelowany gospodarz miał przy tym dostarczyć inwentarza żywego i narzędzi rolniczych. Że w warunkach łotewskich dziesięcio-hektarowe gospodarstwa nie są zdolne do życia nawet przy bezpłatnie otrzymanym inwentarzu - nic to nie obchodziło inicjatorów i realizatorów reformy. Głównym bowiem jej celem było osłabienie, rozdrobnienie i spauperyzowanie jednolitej i antykomunistycznej nasy rolniczej, którą obciążono dodatkowo niewykonalnymi świadczeniami i podatkami.

Jeśli jednak mimo wszystko proces sowietyzacji postępował w tym pierwszym okresie na Łotwie względnie powoli, to dlatego, że ze względów taktycznych, wypróbowanych w Finlandii, okupant stosował zwolnione jego tempo, nie dysponował potrzebną ilością odpowiednich ludzi, a przede wszystkim dlatego, że natknął się na zdecydowany opór antykomunistyczny. Jeśli chodzi o naród łotewski, to wyzbył się on szybko złudzeń co do zamiarów okupanta i dlatego - w miejsce początkowego lękliwego wyczekiwania - zaczął w nim szybko narastać opór, na razie bierny, później - czynny. Przede wszystkim na wsi, potem w miastach i środowiskach robotniczych. Już wczesną wiosną 1941 r. wiele tysięcy Łotyszów znalazło się w lasach, gdzie szybko wyrosły liczne grupy partyzanckie. W przeddzień konfliktu niemiecko-sowieckiego ruch partyzancki jeszcze bardziej się rozszerzył i liczył ok. 30.000 żołnierzy, uzbrojonych w ukrytą zawczasu przez wojsko broń.

Na tydzień przed wybuchem konfliktu zaaresztowano i deportowano do Rosji na podstawie dobrze przygotowanego i szybko zrealizowanego planu ok. 16.000 wybitych łotewskich pracowników społecznych, wyższych urzędników, przedsiębiorców, profesorów itp. Jak wskazywały odnalezione później dokumenty, w ciągu następnych dwóch tygodni planowano następną falę aresztowań, mającą objąć 55.000 osób - przeszkodził jej jednak wybuch wojny niemiecko-sowieckiej.

Akcja deportacyjna jeszcze bardziej zaktywizowała ruch partyzancki, który - po wkroczeniu Niemców na Litwę - przeszedł do działań zaczepnych, niszcząc lub rozbrajając oddziały rosyjskie, zabezpieczając mosty, elektrownie, punkty węzłowe itp. Działanie to okazało się tak skuteczne, że Niemcy zajęli Łotwę w przeciągu kilku dni, ponosząc minimalne straty. Fakt ten wytworzył m.in. w dowództwie niemieckim i - w większym jeszcze stopniu - w kierownictwie partii mylne przeświadczenie, że Niemcy spotykają się z podobną reakcją i poparciem w całej Rosji.

Nie można zaprzeczyć, że zarówno na Łotwie, jak i w pozostałych Państwach Bałtyckich przyjęto początkowo wojska niemieckie z pewną ulgą. Wydawało się bowiem, że uchroniły one naród przed fizyczną zagładą czy deportacją.

Dwa momenty natury politycznej wpłynęły na to, że Państwa Bałtyckie nie mogły z miejsca ustosunkować się wybitnie wrogo do nowego okupanta:

1/ Nie miały one już żadnej wątpliwości co do istotnych zamierzeń Rosji w odniesieniu do narodów bałtyckich - poznały je bowiem doskonale bezpośrednio.

2/ W jakim stopniu można było liczyć na pomoc sprzymierzeńców zachodnich w przeciwstawianiu się zaborczości Rosji - przekonał je wynowny przykład Finlandii i częściowo - Polski.

Stąd ówczesne podstawowe wytyczne polityki łotewskiej brzmiały następująco:

1/ Starać się zachować do końca wojny możliwie nienaruszony aparat państwowy, strukturę społeczną i całość gospodarki - bez prowokowania agresywnych wystąpień ze strony okupacji niemieckiej.

2/ Odbudować trzon narodowych sił zbrojnych i przygotować się do ostatecznej rozgrywki.

Jak jednak trudno było zachowanie nawet takiej postawy, przekonali się o tym pierwsi Litwini. Jeszcze przed wkroczeniem Niemców do Kowna wojska litewskiego korpusu terytorialnego zlikwidowały swoich rosyjskich dowódców i politruków, obaliły własnymi siłami sowiecki rząd litewski i

w ciągu kilku dni przywróciły Litwie wolność. Niemcy odpowiedzieli na to oburzeniem, aresztowaniem członków litewskiego rządu narodowego i rozpadzeniem sił zbrojnych. Skutek był taki, że litewscy partyzanci powrócili na nowo w lasy, a Niemcom w ciągu okupacji nie udało się utworzyć na Litwie nawet jako tako reprezentacyjnego samorządu litewskiego.

Na Łotwie rządy niemieckie rozpoczęły się od wyznaczenia na wszystkie odpowiedzialne stanowiska Niemców bałtyckich, którzy w r. 1939, na wezwanie Hitlera, "repatriowali się" i osiedlili w Poznańskim, na Pomorzu, w Bydgoszczy i w Gdyni. Zniemczono nazwy ulic w Rydze. Zakaz noszenia wojskowych mundurów łotewskich i używania sztandarów państwowych, to dalsze "wyczyny" okupacji, która - podobnie jak Wyszyński - zawiesiła z miejsca działalność wszystkich łotewskich organizacji narodowych. Wszystko to wskazywało na wyraźny kierunek polityki niemieckiej, a nie trzeba było wiele czasu, by Łotysze wyleczyli się radykalnie z wszelkich nadziei na ludzkie przynajmniej traktowanie ze strony Niemiec: w zasadzie - pomijając pewne różnice w metodach - polityka niemiecka b. mało odbiegała od tej, jaką Niemcy stosowali początkowo w zachodniej, a później w całej Polsce.

Ze znalezieniem kolaborantów Niemcom nie poszło łatwo. I rzecz znamienna, prawie wszyscy spośród tych nielicznych, którzy poszli na współpracę z nimi - okazali już poprzednio, za okupacji sowieckiej, dużą skłonność "przystosowywania się" do rzeczywistości, co bynajmniej nie dezawuowało ich w oczach nowego okupanta.

Jeśli chodzi o łotewskie siły zbrojne, to w początkowym okresie potworzyły się samorzutnie ochotnicze oddziały, składające się przeważnie z tych, których najbliżsi byli bądź wywiezieni bądź wymordowani przez bolszewików. Wojsko to, liczące kilka batalionów, Niemcy skierowali na front leningradzki. Z czasem, w miarę pogarszania się sytuacji na wschodzie, zwłaszcza na froncie walki z partyzantami w Prusach Wschodnich, na Ukrainie i Białorusi - Niemcy podjęli pośpieszną organizację policji łotewskiej i Aizsargów. Przeszło 90% tych sił, zmobilizowanych przymusowo, nie miało jednak wcale zamiaru solidaryzować się z niemieckimi celami wojny, toteż przyjmowano broń, marząc z cicha, aby obrócić ją z czasem przeciwko samym Niemcom.

Polityczną konstrukcją niemiecką usiłowała "uroznać" obszar międzymorza dwoma nowymi tworami państwowymi: tzw. Ostlandem, który obejmował Państwa Bałtyckie i Białorusi /ok. 15 milionów mieszkańców/, oraz Ukrainą /ok. 40 milionów/. Na czele obu tych "państw" stali komisarze Reichu: w Ostlandzie - Lohse, były uczeń cechu restauracyjnego i gauleiter Holsztynu, na Ukrainie - Koch, b. gauleiter Prus Wschodnich. Łotwa należała, jako jeden z okręgów generalnych, do Ostlandu i z kolei podzielona była na komisariaty okręgowe. Łotewskim komisarzem generalnym był dentysta z Lubeki, Dreksler, a faktycznie rządzący Niemcy bałtyccy w mundurach partii "brunatnych fazanów". Ci ostatni nie byli w stanie ukryć swoich rzeczywistych uczuć względem narodu łotewskiego, co z kolei konsolidowało i wzmacniało łotewski ruch oporu. Charakterystyczne, że Niemcy zachowali przeprowadzone przez Rosjan upaństwowienie własności prywatnej, przy czym "majątek rosyjski", a więc zrabowana i upaństwowiona przez Rosjan łotewska własność prywatna i państwowa - miał stanowić zdobycz wojenną Niemiec, którą mogli oni dysponować dowolnie, uwzględniając potrzeby przyszłej kolonizacji tych obszarów.

Wszystko to czyniło, oczywiście, wszelki kompromis z Niemcami bez-

przedmiotowym. Toteż Łotysze poprzestali na umiarkowanym raczej oporze wobec zbliżającej się fali rosyjskiej, nie podejmując jednak radykalnego podważania okupacji niemieckiej, czyli licząc na osłabienie obu walczących ze sobą kolosów.

W lecie 1944 r., gdy front wschodni stopniowo się rozpadał, widmo nowej okupacji rosyjskiej spowodowało, że szukano schronienia przed bolszewikami nawet w Niemczech lub uchodząc do Szwecji czy Danii. Na krótko przed tym Gestapo skierowało do Niemiec na roboty przymusowe przeszło 10 tysięcy Łotyszów, którzy zostali w ten sposób przy życiu i znajdują się obecnie w obozach uchodźczych DP. Około 4 tysięcy Łotyszów zesłanych do obozów koncentracyjnych, zwłaszcza do obozu w Stutthof pod Gdańskiem, odciętych przez szybko przesuwaną się front, Rosjanie skierowali w nieznanym kierunku - w każdym bądź razie nie do Łotwy.

Ogółem na skutek ewakuacji czy przymusowego zesłania poza Łotwę znalazło się ok. 300.000 Łotyszów, a więc prawie 1/6 część narodu. Znacznej liczbie tych, którzy osiedli w Sudetach, Saksonii czy w Turynii, nie udało się stamtąd wydostać po objęciu tych obszarów przez Rosję, a Czesi np. siłą wydawali Łotyszów, jako obywateli rosyjskich. Ostatecznie wg statystyki z 1946 r. po tej stronie żelaznej kurtyny, a więc w Niemczech i w Europie zachodniej pozostało ok. 180 tysięcy Łotyszów - przeważnie inteligencji, co może mieć dla przyszłości narodu znaczenie decydujące.

Los żołnierzy łotewskich był bardzo ciężki. Orientując się, że nie można na nich polegać /zdarzały się wypadki, że całe oddziały łotewskie przechodziły na stronę partyzantów/, Niemcy rozbili ich i jako bataliony robocze skierowali do budowy umocnień polowych w pierwszej linii w Prusach Wschodnich, pod Gdańskiem i na Pomorzu. Straty w poległych i zaginionych okazały się tutaj znaczniejsze aniżeli poniesione na froncie pod Wołchowem czy w odwrocie. Tylko 12 tysiącom szeregowych i 400 oficerom udało się przedostać do strefy okupacyjnej Sprzymierzonych. Zostali oni początkowo umieszczeni w specjalnych obozach w Belgii, następnie zaś - gdy uwolniono ich od zmory zaliczenia do kategorii formacji SS i nie wydano Rosji, jako "zdrajców ojczyzny" - rozlokowani w strefie amerykańskiej i angielskiej.

Emigracja łotewska w strefach okupacyjnych Niemiec /z wyjątkiem rosyjskiej/ posiada swoją Radę i Komitet Centralny, powołane w drodze demokratycznych wyborów. Pod ich opieką pracują 122 szkoły ludowe i 45 gimnazjów, szkoła rzemieślnicza i rolnicza oraz Uniwersytet Bałtycki w Hamburgu. W samych Niemczech ukazują się ok. 30 gazet i czasopism, wydawane są nie tylko książki szkolne, ale również dzieła naukowe i literackie. Łotewskie czynniki polityczne reprezentują ministrowie Łotwy w Londynie, w Waszyngtonie i w Buenos Aires, którzy zachowali wszystkie swoje przywileje dyplomatyczne i którym rząd łotewski udzielił w 1939 r. specjalnych pełnomocnictw. Złoto banku łotewskiego znajduje się w depozycie w Stanach Zjednoczonych, które nie tylko nie wydały go Rosji, ale udzieliły z niego pewnych kwot na potrzeby łotewskiej Rady Centralnej.

Jeśli chodzi o sytuację w Łotwie, to jest ona bliźniaczo podobna do sytuacji w Polsce. Rosjanie zmierzają systematycznie i planowo do fizycznego zniszczenia narodów bałtyckich, realizując dosłownie przyrzeczenie złożone już w 1939 r., że nie popełnią więcej błędu Piotra Wielkiego i nie pozostawią żywych niezasymilowanych społeczeństw na miejscu. Dlatego też w Rydze i innych miastach Łotwy słyszy się coraz mniej języka łotewskiego, a kraj cały przepełniony jest Rosjanami i przybyszami z Azji, którzy przygotowują się do pozostania tutaj na stałe, osiedlając się nawet

na wsi - celem podniesienia "zacofanej" łotewskiej kultury rolnej...

Szybką rusyfikację i sowietyzację Państw Bałtyckich opóźnia na razie niesłychany brak wykwalifikowanego robotnika. Usiłując odbudować zniszczony przez wojnę przemysł i w najbliższych pięciu latach zwiększyć jego produkcję trzykrotnie - Rosjanie potrzebują łotewskich specjalistów i robotników.

Reasumując dzieje Łotwy i narodu łotewskiego w ostatnim siedmiolciu, należy stwierdzić, że kwitnąca do 1939 r. ziemia łotewska zamieniona została w dymiące jeszcze wciąż zgliszcza. Mitawa i Dyneburg nie istnieją wcale, ciężko ucierpiały takie miasta jak Dobeles, Salaspils, Rzeżyca, Valmiera i Aluksne.

Niełatwo ustalić, jaka jest obecna liczba mieszkańców Łotwy, gdyż w okresie drugiej z kolei okupacji sowieckiej dziesiątki tysięcy ludzi wygnano na "dobrowolne" roboty w Donbasie, na Uralu itp. W przybliżeniu oblicza się, że ok. 2/3 Łotyszów zamieszkuje jeszcze obecnie terytorium Łotwy.

Niewielką satysfakcją jest fakt, że intelektualna warstwa narodu znajduje się na razie we względnym bezpieczeństwie w Europie Zachodniej, prowadząc walkę z pogłębiającą się psychozą beznadziejności emigracyjnej.

Jeżeli jednak cierpienia i straty będą podstawą i kryterium prawa narodów do ich dalszego życia i niepodległości, to Łotysze znajdują się niewątpliwie wśród tych, dla których przyszłość będzie musiała te prawa zawarować.

G.C.

ESTONIA ZA ŻELAZNĄ KURTYNĄ

Czterech Estończyków, którym udało się zbiec z wyspy estońskiej Saaremaa /Oesel-Ozylia, wyspa zamknięta od półn-zach. Zatokę Ryską/ i przedostać się na Gotlandię, opowiadają o sytuacji w Estonii, okupowanej przez Rosję, co następuje:

Liczba mieszkańców zarówno na wyspie Saaremaa, jak i w samej Estonii znacznie się zmniejszyła /wg danych z 1934 r. Estonia liczyła 1.126.413 mieszkańców na obszarze 47.750 km kw - Przyp. Red./ .Proces stałej i konsekwentnej likwidacji rdzennych mieszkańców kraju zdaje się przybierać na sile. Różne komisje nadzwyczajne, składające się z 3-4 członków, objeżdżają już od przeszło roku bez przerwy wszystkie gminy kraju i "oczyszczają" je z "niepożądanego" elementu. W skład tych komisji wchodzi zwykle przedstawiciele NKWD i administracyjnych władz miejscowych. Rozpatrują one denuncjacje i informacje zebrane w danej miejscowości i opierając się na tym materiale "dowodowym" - ferują na miejscu nieodwołalne wyroki, skazujące oskarżonych na areszt i deportację.

NKWD czuje się w Estonii największą władzą, a podczas pobytu w jakiejś wsi jego przedstawiciele - żaden z mieszkańców nie ma prawa bez specjalnego zezwolenia opuścić rejonu swego gospodarstwa. Podróżowanie i lub zmiana miejsca pobytu związane są z ogromnymi trudnościami. Każdy z mieszkańców ma odnotowaną w dowodzie osobistym miejscowość, w której pracuje. Nie wolno, oczywiście, samowolnie swego miejsca pracy opuszczać, zwłaszcza że nie ma mowy o tym, ażeby takiego nielegalnego "dezertera"

zatrudniono gdzie indziej.

Wypadków aresztowań i deportacji na wyspie Saaremaa było w ciągu ostatnich dwóch lat znacznie więcej aniżeli w okresie pierwszej rosyjskiej okupacji w latach 1940/41. Np. w jednym z powiatów /Valjala/ zaaresztowano i deportowano w 1941 r. 50, obecnie zaś od chwili zakończenia wojny - już 300 osób. Sytuacja w reszcie kraju jest podobna: liczby deportowanych w porównaniu z pierwszą okupacją znacznie wzrosły, zwłaszcza w gminach zamożniejszych. W gminie Abja np. wywieziono już wszystkie zamożniejsze rodziny.

Spośród tych, których zmobilizowano podczas wojny, wróciło tylko niewiele. W jednej ze wsi np. powołano przymusowo 17 mężczyzn do armii czerwonej i 8 do Wehrmachtu - wróciło zaś dwóch i to w beznadziejnym stanie zdrowia. Przed zwolnieniem pracowali oni w Rosji północnej przy wyrębie lasu. Jedyne ich pożywienie stanowiła kaszka czy zupa z prosa i słonej ryby. Wreszcie gdy na skutek wycieńczenia z głodu nieszczęśliwi ci nie byli w stanie wykonywać swojej pracy, odesłano ich do domu. W tym samym obozie pracy, w którym byli zatrudnieni, znajdowało się ok. 1000 Estończyków, b. żołnierzy armii czerwonej. Wielu z nich umarło z głodu i różnych chorób.

Spośród tych, których deportowano do Rosji w lecie 1941 r., nie-liczni tylko zostali członkami partii komunistycznej lub na innej drodze zdobyli zaufanie NKWD i powrócili do domu. O innych albo nie ma żadnych wiadomości albo wiadomo, że znajdują się gdzieś w głębi Rosji w przymusowych obozach pracy.

Wraz z powtórnyą nawrotem okupacji sowieckiej w całym kraju krążyć zaczęły pogłoski o rychłym powrocie deportowanej poprzednio ludności. Z czasem pogłoski te w sposób stanowczy zapewniały, że zesłańcy znajdują się w drodze powrotnej lub że nawet są już w domu. Plotki te, oczywiście, nie znalazły potwierdzenia i - jak stwierdzono później - były rozpowszechniane przez NKWD celem uspokojenia ludności.

Deportowani piszą od czasu do czasu do swoich najbliższych przez najrozmaitsze "okazje", ale żaden nie łądzi się co do możliwości powrotu. Natomiast wszyscy błagają o żywność i odzież, stwierdzając jednocześnie, że na skutek zdarzenia się ubrań, w których zostali porwani z domów i wywiezieni - chodzą na pół nago. Kierowanych do nich paczek prawie nigdy nie otrzymują. Niektórym wysłano ponad 15 paczek, ale poczta nie doręczyła ani jednej. Pieniądze też najczęściej nie dochodzą, choć nadawcy wydaje się kwit, potwierdzający odbiór nadawanych pieniędzy przez pocztę. Wszelkie reklamacje nie mają w zasadzie żadnego znaczenia, gdyż urzędnicy pocztowi oświadczają, iż nie ponoszą odpowiedzialności za nie doręczenie adresatowi przesłanej kwoty. I sprawa na tym się kończy.

Grabieże i gwałty są na porządku dziennym, przynajmniej na wyspie Saaremaa. Żołnierze sowieccy nadbėdą często mieszkania, rzekomo celem dokonania rewizji i przy tej okazji zabierają wszystko, cokolwiek im się podoba. W Valjala np. jeden z żołnierzy sowieckich zabrał gospodarzowi przy rewizji spodnie i sprzedał je w sąsiednich zabudowaniach - bratu właściciela.

Ludzie nie mają jednak odwagi uskarżać się na tego rodzaju postępowanie okupanta, gdyż wszystkie takie skargi traktowane są przez władze sowieckie jako... próba zdyskredytowania bohaterkiej armii czerwonej. A już nie trudno sobie dopowiedzieć, czym owe "dyskredytowanie" kończy się zwykle dla szarego mieszkańca wsi estońskiej.

Z OKUPOWANEJ LITWY

Niewiele wiadomości przenika zza tzw. żelaznej kurtyny, a jeszcze mniej przedostaje się spoza ponurego muru milczenia, otaczającego Państwa Bałtyckie.

Oto kilka charakterystycznych informacji, które ostatnio nadeszły z "uwolnionej" i "uszcześliwionej" przyłączeniem do potężnego ZSRR - Litwy:

Jak wynika z oświadczenia ministra skarbu LSR /Litewskiej Sowieckiej Republiki/, sowiecka okupacja ograbiła Litwę w r. 1946 na blisko 2 miliardy rubli. Cyfra ta byłaby, oczywiście, niepomierne wyższa, gdyby można było w kolumnach cyfr zamknąć wszystkie straty narodu, poniesione pod okupacją: niewolę, deportacje, terror, zniszczenie gospodarstwa narodowego, życia kulturalnego itp.

W swoim referacie na VI sesji Rady Najwyższej Litwy wspomniany wyżej min. skarbu, Drobnis, oświadczył m.in.:

"Budżet państwowy sowieckiej Litwy: przychód - 862.384.000, rozchód - 852.937.000 rubli; pozostałość na r. 1947 - 9.447.000 rubli". Mówiąc o wpływach minister ów wymienia dwie kwoty, z których jedna, pochodząca z "obrotu wpłat podatkowych" miała dać 1.443.000.000, druga z "podatków i zbiorów" - 394.700.000 rubli. Wynika z tego, że okupanci wycisnęli z Litwy 1.837.700.000 rubli, z czego tylko 862.384.000 ujawnili w budżecie po stronie przychodu, przemilczając resztę, wynoszącą 975.310.000 rubli, co do której żadne słowo wyjaśnienia nie padło z ust min. Drobnisa. Kwota z "podatków i zbiorów" /394.700.000/ miała być podzielona wg tegoż ministra jak następuje: na rzecz budżetu państwowego sowieckiej Litwy - 203.100.000 oraz na rozwinięcie przemysłu budowlanego i na pożyczki - 145.377.000 rubli. Gdzie podziała się reszta - nie wiadomo.

Co znaczy ta kwota ok. 2 miliardów rubli, zabrana zrujnowanej Litwie przez okupanta w formie różnych podatków - przekonujemy się z przemówienia prezesa państwowej "Komisji Planowania", który kreśli taki obraz obecnej rzeczywistości litewskiej:

"Wróg zniszczył nasze miasta i wioski, wymordował lub uprowadził do niewoli przeszło pół miliona mieszkańców, poczynił kolosalne spustoszenia w gospodarce rolnej i przemyśle. Wiele miast, jak Raseiniai czy Vilkoviški - zostało prawie doszczętnie zniszczonych".

Wysysanie resztek sił z kraju dokonuje się w tempie zawrotnym, podczas gdy jego odbudowa pozostaje wciąż w sferze projektów różnych komisji "planowania". Litewska edycja moskiewskiej "Prawdy" - "Tiesa" - uskarża się: "W stolicy Litwy należy odbudować lub gruntownie odnowić ok. 30.000 m kw powierzchni mieszkalnej. Natomiast rzeczywistość przedstawia się zgoła inaczej. Program budowlany za pierwsze półrocze ub. r. wykonany został zaledwie w 44%. Szczególnie źle spisały się w tym względzie: budowlany trust ministerstwa rolnictwa pod kierownictwem /tęgiego Litwina - Przep.nasz/ - tow. Tikaczenko i największy budowlany trust państwowy nr 1 pod kierownictwem /też Litwina - Przep.nasz/ - tow. Terentjewa. Do budowli specjalnie opóźnianych należy siłownia elektryczna fabryki "Elektrit", hotel "Georga", teatry itp. Całkowicie wstrzymana została odbudowa domów mieszkalnych. Trust ministerstwa gospodarki państwowej odbudował zaledwie 400 m kw "żółpłoszczadi". Jakość wykonanych prac jest zła: najczęściej dokonuje się remontów wewnętrznych z

pominięciem dachów i sufitów. Od deszczu ściany gniją i murszeją..."

Tyle "Tiesa", czyli sowiecka "prawda" na Litwie.

Te rosyjskie nazwiska ludzi w litewskiej administracji państwowej, które wymienia pismo sowieckie, nie są rzadkością na Litwie. Przeciwnie, do nielicznych już coraz bardziej wyjątków należą nazwiska ... litewskie.

Oto kilka innych nazwisk Rosjan, gospodarujących na Litwie, jak na swoim folwarku, a należących do tzw. litewskiej rady ministrów: Sokółow - zastępca przewodniczącego "Rady", Szkodin - spec od przemysłu, Zasyppkin - przemysł rybny, Swiszczow - gospodarka komunalna, Jefimow - bezpieczeństwo, Lubimcew - przemysł budowlany. Rosjanie zajmują jednak nie tylko wyższe - pełno ich jest również na niższych stanowiskach, przy czym często dla niepoznaki przybierają oni nazwiska litewskie, choć po litewsku, oczywiście, nie mówią i do Litwy przybyli z głębi Rosji.

Opór wobec sowieckiej okupacji na Litwie rośnie, twardnieje i przybiera ciągle na sile. Przejawia się on zarówno w zbrojnych walkach partyzantów litewskich, kryjących się po lasach i wspieranych przez całą ludność, jak i w postaci biernego przeciwstawiania się zarządzeniom okupanta po wsiach i miasteczkach. Włościanie w wielkiej liczbie pociągani są ciągle do odpowiedzialności za niedostarczenie podatków, danin przymusowych, ukrywanie produktów rolnych, powolność w odbudowie gospodarstw, naprawie dróg itd. itp. Oczywiście nakładane są surowe kary.

Oto przykład, zaczerpnięty ze wspomnianej już wyżej moskiewskiej "Prawdy", wydawanej w Kownie w języku litewskim:

"Przed sądem staje kułak, Vincas Padimauskas, ze wsi Gudeliške w pow. Krosnos. Widząc, że sąd nie ma litości dla kułaków i szkodników, błaga ze łzami w oczach o odroczenie sprawy, gdyż pragnie udowodnić swoją niewinność. Zaczyna się przewód. W całej pełni ukazuje on ogromnie szkodliwą działalność tego kułaka, właściciela 27 ha: Za rok 1943 jest on winien państwu 2.210 kg ziarna, 1.630 kg kartofli oraz 2.600 rubli w gotówce. W r. 1945 nie zdał państwu 965 kg ziarna i nie spłacił 4.883 rubli. Sąd skazał tego kułaka na 2 lata pozbawienia wolności, konfiskatę całego majątku i wysiedlenie z sowieckiej Litwy po odbyciu kary..."

L.B.

UCIECZKA Z WĘGIER

Przeoglądając prasę budapeszteńską i uzupełniając ją wiadomościami prywatnymi, dochodzi się do wniosku, że następca "pengö" - "forint" /floren - nowa moneta węgierska/ - nie uzyskał spodziewanego sukcesu. Rząd węgierski, porzucając swoją finansową politykę całkowitej inflacji "pengö", popadł w inną ostateczność. Po okresie, w którym całe Węgry zalane były fantastyczną ilością bezużytecznych banknotów - skazano je z kolei obecnie na kompletną deflację.

Początkowo nowy pieniądz zdawał się być wskaźnikiem, jak wielkim stał się niesmak wobec banknotów bez realnego pokrycia. Po okresie chaosu monetarnego noworodek miał więc wszelkie szanse spotkania się z jak najprzychylniejszym przyjęciem. Towary doskonale ukryte, bo nie ukazujące się nawet na czarnym rynku - wyszły nagle ze swoich potajemnych schowków, dając wyraz zaufaniu: Oto floren - Proszę, oto towary.

Niestety, była to gra i złudzenie pierwszych dni. Obecnie "forint", zbyt dobrze strzeżony przez deflację - jest nieobecny, a więc nie ma czym płacić towarów, które znowu - znikły. Życie jest po dawnemu drogie. Stanowczo za drogie.

Ruch handlowy czy przemysłowy w tej sytuacji nie może zadowolić tych, którzy chcą i spodziewają się po nim środków utrzymania. Jest w tym wszystkim za wiele trudności. Sytuacja rolnictwa ma ich zresztą jeszcze więcej.

Nawet Żydzi węgierscy są bardzo niezadowoleni. Choć mają oni wielkie doświadczenie w dziedzinie handlu i przemysłu, wrodzone zdolności w tym kierunku i są protegowani przez rząd, w którym sporo z nich zasiada.

Liczba Żydów, którzy przybywają z Węgier, jest wielka i stale wzrasta. Przekraczają oni granicę bez paszportów, opuszczają swój kraj bez zezwolenia węgierskich władz cywilnych czy wojskowych władz rosyjskich. Nie chcą pozostawać również w Austrii, której sytuacja gospodarcza jest również ponura. Emigracja ich kieruje się ku Ameryce. Z Austrii zmierzają ku Włochom i prawdopodobnie ku Francji, gdzie w Paryżu np. liczba ich jest już dość znaczna. Są to przeważnie handlowcy i przemysłowcy, choć w ostatniej grupie przybył nawet lekarz. Jest to tym bardziej znamienne, że lekarze są na Węgrzech obecnie prawdziwie niezbędni.

Emigracja żydowska jest już problemem międzynarodowym. Jej przyczyną, stwierdzoną przez obserwatorów, jest niezadowolenie z teraźniejszości i obawa przed przyszłością.

Przypomnijmy sobie: Hitlerowcy dokonali deportacji węgierskich Żydów w r. 1944 - z wyjątkiem żydowskiej ludności Budapesztu. Deportowani już nie żyją. Zmarli w obozach śmierci SS, w obozach koncentracyjnych, w zbombardowanych fabrykach. Żydzi budapeszteńscy ponieśli wielkie straty podczas ponurych dni rządu Szalási'ego, węgierskiego hitlerowca, jak również podczas oblężenia Budapesztu.

Żydzi, pozostali przy życiu, dążyli - z chwilą zajęcia całego kraju i Budapesztu przez wojska rosyjskie - do uzyskania możliwie największych wpływów w nowym rządzie, administracji etc. Nie było to trudne. Po okresie rządów Szalási'ego, służalcy Niemiec i wyznawcy ich opętanych idei -

ogólna tendencja była wybitnie filosemicka. Zarówno przez reakcję naturalną, jak i oportunistyczną. Każdy mógł zadokumentować swoją antyhitlerowską postawę przyjaznym gestem wobec Żydów.

Dowództwo rosyjskich wojsk okupacyjnych uważało zaufanie do Żydów za słuszne: nienawiść do nazistów jest zapewne dużą gwarancją przydatności danego człowieka. Przewaga Żydów w partiach komunistycznych i socjalistycznych ułatwiała również ich sukcesy. Obecne życie polityczne, policja, stronnictwa, handel, przemysł i oczywiście prasa, a więc opinia publiczna - są pod dużym bezpośrednim ich wpływem.

A jednak te wszystkie pozytywne dla Żydów elementy nowej rzeczywistości nie przynoszą im wcale tego, na co oczekiwali lub czego pragnęli. Najlepsza część ludności żydowskiej, a więc zasymilowana już częściowo, kulturalna i węgierska - jest ofiarą ogólnej tendencji bolszewickich. Została ona zastąpiona Żydami innych kategorii, często napływowymi, a zaw sze pozbawionymi doświadczenia, moralności europejskiej, cech pozytywnych środowiska węgierskiego itp.

Jako skutek takiej postawy budzi się niechęć otoczenia - uczucie naturalne, mające wiele podstaw. To uczucie niechęci objawia się nawet wśród samych Żydów - tych, którzy poznali już niebezpieczeństwo i przeczuwają, jakie zeń mogą wypłynąć konsekwencje. Oni to właśnie nie są zadowoleni i oglądają się za drogą ucieczki z Węgier.

Kupiec czy drobny sklepikarz żydowski, który stracił za czasów okupacji niemieckiej swój sklep, towary i klientelę - nie znajduje już w nowej sytuacji warunków dla swego życia, o którym marzył. Na wieś nie pójdzie, bo ziemia na Węgrzech nie może być własnością obcych - z wyjątkiem Rosjan. Dokąd więc się uda? Co będzie robił?

Nawet prasa komunistyczna zajmowała się kilkakrotnie tą sprawą. Jej współpracownicy, Żydzi, zainicjowali specjalną ankietę na temat tego niezadowolenia swoich współziomków. Większość odpowiedzi na tę ankietę twierdziła, że obecność Żydów, którzy chcieliby współpracować z nową "demokracją" na Węgrzech, jest pożądana i konieczna. Ale jednocześnie odpowiedzi te usprawiedliwiały chęć Żydów do emigracji po tak tragicznych dla ich rasy i rodzin przeżyciach.

Czytając odpowiedzi na tę ankietę, odnosi się wrażenie, że Żydzi szukają wymówek, argumentów. Chcieliby uniknąć podejrzeń jakoby przyczyną ich emigracji jest właśnie niezadowolenie, obawa przed przyszłością.

Jeszcze dobitniej ujawnia się ten problem, gdy się czyta raport komisji anglo-amerykańskiej, która - na zlecenie obu rządów - przestudiowała kwestię Palestyny i emigrantów żydowskich, pochodzących z państw - ofiar nazizmu i faszystów. Raport - dokument b. interesujący - stwierdza, że liczba Żydów na Węgrzech wynosi 200.000, czyli stanowi połowę przedwojennej ludności żydowskiej kraju. 180.000 Żydów zamieszkuje w Budapeszcie.

Wg raportu "paru" Żydów zajmuje stanowiska w rządzie, kilku ciągnie wielkie zyski z inflacji i czarnego rynku. Bardzo wielki % otrzymuje pomoc międzynarodowych organizacji żydowskich: 77% Żydów w Budapeszcie zaopatrzono w odzież, 46% - w żywność, 66% - w pieniądze.

Tendencje antysemityczne - jak głosi raport - stają się coraz silniejsze. Udział Żydów w rządzie, policji i służbie bezpieczeństwa ma już swój oddźwięk, jak w Polsce.

Oczekujący na emigrację stanowią - wg raportu komisji - 75%. Zaledwie więc 25% Żydów chce pozostać na Węgrzech. Przyczyny niezadowolenia Żydów węgierskich, ustalone w raporcie, to: brak nadziei na pokój w przyszłości, obawa płynąca z braku bezpieczeństwa i szans na zapewnienie sobie

dobrobytu.

Czyżby istotnie rzeczywistość nie zawierała w sobie nic pociągającego, nic bardziej optymistycznego dla ludności żydowskiej, chociaż jej wpływ na Węgrzech jest tak przemożny? Dla kogoż więc ta rzeczywistość jest tam przychylna?

Dla Węgrów? Nie. Rosjanie stwierdzają oficjalnie, że nie mają zaufania do Węgrów. Prasa denuncjuje i oskarża wszelkie "reakcyjne" przejawy życia ludności węgierskiej, uważając, oczywiście, za reakcyjne wszystko to, co nie jest komunistyczne.

Chyba więc rzeczywistość "nowych" Węgier przychylna jest dla Rosjan? Możliwe. Są tego liczne oznaki. M.in. więc skonfiskowana niemiecka własność na Węgrzech staje się własnością...rosyjską. Prasa, oczywiście, milczy o tej swoistej imigracji zwycięzców. Prasa ma z pewnością swoje powody ku temu, ażeby...milczeć.

Prasa. Niestety, poziom tej prasy obniżył się bardzo. Prasa przedwojenna, oczywiście, nie istnieje. Armia dziennikarzy przegrała swą wojnę; poniosła ona również duże straty - wielu zginęło, wielu zostało rannych. Rannych również psychicznie: stracili bowiem ~~ich~~ zaufanie czytelników. Czytelnik - po radykalnej dawce propagandy hitlerowskiej i ostatnio sowieckiej - nie wierzy już prasie.

Wielu spośród dziennikarzy nie ma już swoich dzienników, a więc nie może kontynuować pracy publicystycznej. Wielcy dziennikarze demokratyczni są starzy - wyszli z mody, usunięci zostali z obiegu przez młodych, mających protekcję i zuchwałość, które nie zastępują jednak rutyny, doświadczenia, talentu ani poczucia odpowiedzialności.

B.J.

" U W O L N I O N A " R U M U N I A

"Derrière le rideau de fer" /Za żelazną kurtyną/ - to tytuł książki G.Gautherot'a, wydanej w r.1946 w Paryżu.

Materiał, opracowany przez autora, odtwarzającego obecne wydarzenia i sytuację we Wschodniej Europie, nie jest mu obcy. Już w r.1927 napisał on książkę pt. "Le Monde Communiste", w r.1930 - "Le Bolchevisme aux Colonies et l'imperialisme rouge" i w r.1946 - "La politique française" du Parti Communiste".

Jesteśmy najczęściej pełni obaw, gdy któryś z Europejczyków zachodnich podejmuje próbę poważniejszego i głębszego spojrzenia na życie wschodniej części naszego kontynentu. Rodzi się wówczas uzasadnione pytanie, czy zdoła on w dostatecznym stopniu oderwać się od racjonalnej i analitycznej raczej oceny, tak charakterystycznej dla Zachodu, oraz zrozumieć istotę człowieka i jego bytu w Europie wschodniej. Zwłaszcza po tylu zmianach i przemianach, jakie tutaj ostatnio miały miejsce.

Z prawdziwą radością należy stwierdzić, że tym razem obawy nasze są płonne. Materiał, który autor zebrał, podejście, jakie ujawnił, i formę, w jaką ujął całość - są tak dalece znakomite, że z całą pewnością można stwierdzić, iż

jest to pierwsza tego rodzaju książka o Europie Wschodniej, napisana przez Europejczyka spoza tej części Europy.

Zarówno w kreśleniu rzeczywistości "uwolnionej" Rumunii, kalwarii Państw Bałtyckich, męczeństwa Polski, jak i w sprawozdaniach z Jugosławii, Węgier czy innych państw Intermarium, leżących po tamtej stronie żelaznej kurtyny - uderza prawdziwość i bezstronność informacji oraz jej precyzyjność przy jednoczesnym mocnym jednak zarysowaniu całokształtu obrazu i z wysnuciem trafnej jego syntezy.

Można zaryzykować twierdzenie, że książka ta jest na razie jedyną etymologią narodów i ziem naszej części kontynentu, okupowanego czy już inkorporowanego do ZSRR.

Stanowi ona doskonale usystematyzowany wstęp do całokształtu zagadnienia tej części Europy - zwłaszcza dla tych, którzy w tragiczną prawdę naszej rzeczywistości nie są jeszcze wprowadzeni.

Poniżej podajemy kilka urywków z tej książki, wyjmując je z rozdziału pt. "Uwolniona" Rumunia.

... Pod koniec sierpnia 1944 r. Armia Czerwona wkroczyła do Bukaresztu. Rządy, które - wraz z hitlerowcami i fanatykami Żelaznej Gwardii - narzucił Rumunii system totalitarny, zostały oczywiście usunięte i sponiewierane. Rząd, utworzony 23 sierpnia 1944 r. przez człowieka znanego ze swych liberalnych przekonań, gen. Sanatesco, zjednoczył kilka partii "historycznych", w pierwszym rządzie te, które najbardziej przeciwstawiały się dyktaturze: partię liberalną Bratianu, narodowo-chłopską /caranistów/ J. Maniu i socjalistyczną - Titel Petresco. "Komuniści" Patrascanu i Anny Pauker liczyli zaledwie kilka tysięcy zwolenników, ale mieli za sobą poparcie zwycięzcy - dlatego przyznane im zostały poważne resorty. Raz wprowadzeni, tak manewrowali, że stali się panami sytuacji.

Geneza nowej dyktatury

Czerwona Armia dokonywała mniej lub bardziej bezwzględnych rekwizycji nieruchomości, samochodów, bydła itd. Żołnierze gwałcili kobiety, rabowali przechodniom zegarki oraz popełniali inne akty bandytyzmu, które m.in. przypisywano również dezertersom i rzeczywistym bandytom przebranym za Rosjan.

Okupanci zakazali nawet władzom rumuńskim dostępu do północnej części kraju: "wyzwolonej" Transylwanii, Mołdawii i Bukowiny, sąsiadujących z Besarabią, wcieloną do ZSRR. Komisariat Spraw Zagranicznych, kierowany z Moskwy i inne urzędy sowieckie - niekrępowane przez brytyjskich i amerykańskich komisarzy, ograniczających się do obserwowania i paradowania - pracowali nad zorganizowaniem komitetów Unii Syndykalistycznej, Unii Patriotycznej i Obrony Patriotycznej. Komitety te były w rzeczywistości organizacjami wyłącznie komunistycznymi; opanowały one rezerwy żywnościowe - bardzo ograniczone z powodu złych zbiorów - i rozdzielały je między swych członków, rekrutując sobie w ten sposób zwolenników. "Masy robotnicze", otoczone żołnierzami, które nadawały ton wszelkim żądaniom i aklamacjom, zaczęły "wychodzić na ulicę". Stopniowo wszędzie prawie zaczęła pojawiać się administracja dysydentów i autonomiczna policja, dokonywano "czystek". Chłopi dzielili się ziemią wielkich właścicieli, choć nie mieli środków potrzebnych do jej uprawy. Prasa czerwona stawała się domi-

nująca. To, co partia komunistyczna nazywała "opinią publiczną" - utrudniało coraz bardziej zadanie rumuńskiego Rządu Narodowego.

Rewolucja marcowa 1945

Najpierw gen. Sanatesco musiał ustąpić miejsca gen. Radesco, którego gabinet był niemniej udatnie skomponowany i dostatecznie w tych warunkach reprezentacyjny. Mniej cierpliwy od swego poprzednika, Radesco gorzej znosił zarówno nadużycia władzy przez komunistów, jak i manewry czy żądania ich szefów zagranicznych. Dopuszczył on jednak do obławy styczniowej w 1945 r.: tajna policja sowiecka - NKWD, której dla pozorów towarzyszyli komisarze rumuńscy, przemierzała dzień i noc cały kraj, aresztując kilkaset tysięcy osób - mężczyzn i kobiet - pozostających rzekomo pod wpływami niemieckimi. Nieszczęśliwcy ci zostali wygnani do rosyjskich ośrodków przemyślowych: dotarli o nich wiadomości jedynie przez tych, którzy wrócili po 8 miesiącach - napiętnowani gruźlicą i śmiercią.

Ostatecznie Radesco, wzburzony i bezsilny, zwrócił się o pomoc do Sprzymierzonych. Od tej chwili zguba jego była przesądzona. Partia komunistyczna zorganizowała przeciwko niemu manifestacje, zakończone rozruchami stłumionymi kosztem wielu ofiar. Generał usprawiedliwiał się, twierdząc, że kraj i wojsko są za nim, a nie z obcymi agentami, jak węgierski Lucacio czy Żydówka Anna Pauker. Prasa czerwona okrzyknęła go wówczas "rasistą", "faszystą", "mordercą". Zniewolony do dymisji w lutym 1945 - szukał schronienia u Anglików.

Zmuszony do powołania nowego rządu, król Michał nie chciał zrezygnować z zasady jedności narodowej. Wobec oporu okupantów - zwlekał z wyborem, co doprowadziło do zamachu 3 marca.

Z Moskwy przybył zastępca komisarza ludowego, Andrzej Wyszyński, ten sam, który wsławił się przeprowadzeniem olbrzymiego procesu czystki w r. 1938, jako prokurator naczelny ZSRR. Udał się on do pałacu królewskiego w Bukareszcie i, oświadczając Michałowi, że jego rząd nie zniesie ogniska niepokoju na tyłach frontu - zażądał nominacji dr. Piotra Grozy i innych ministrów, których listę przedstawił. Milion czerwonych bagnetów stało za tym ultimatum: Michał uległ 6 marca.

Gabinet Grozy

Groza - równie mierny jak ambitny - reprezentuje formację nową - i komunistyczną - która nazwała się Narodowym Frontem Demokratycznym /FND - inicjały, które opozycja rumuńska czyta: "Fara neam si downnezeu", czyli: "Bez Ojczyzny ni Boga"/. Nowy ten "front" pretendował do zjednoczenia 5 partii: komunistycznej, socjalistycznej /Petresco/, Frontu rolników /Grozy/, liberałów i caranistów. W rzeczywistości ów "Front rolników" nie był niczym innym, jak inaczej nazwaną partią komunistyczną, a owe partie liberałów i caranistów - niczym innym, jak secesjami prawdziwej partii liberalnej i narodowo-chłopskiej. Bratianu, stojący na czele prawdziwej Partii liberalnej, zastąpiony został przez b. premiera króla Karola, Jerzego Tatarescu, skazanego przez Maquis rumuńskie jako zbrodniarz wojenny. Maniu, przywódca Partii chłopskiej, który musiał uciekać swego czasu do Transylwanii pomiędzy swych chłopów, gdzie bezskutecznie poszukiwało go NKWD - zastąpiony został przez swego rywala. Spreparowany w taki sposób rząd Grozy reprezentował zaledwie 10 - 15% Rumunów. Prawdziwymi jego przywódcami nie byli ani Groza ani Tatarescu, lecz Wyszyński i ugruntowani siłą komuniści: Anna Pauker, Lucrecio Petrascano, Laszlo Luka i Emil Botneras, dawni obywatele sowieccy i dawni agenci Kominternu.

Czołowe zresztą stanowiska zajęte były w łonie rządu przez komunistów: sprawy wewnętrzne - przez T.Georgescu, fanatycznego drukarza; sprawiedliwości - Petrascanu, doktrynera; informacja i propaganda - Constantinesco-Iasi. Był tu również Gheorghe-Dej - kolejarz; Zaroni, dotychczasowy totumfacji Grozy, ledwie umiejący czytać i pisać; L.Radaceanu, którego przeszłość jest ukrywana. Nie można było jednak ukryć, że Macovescu, sekretarz generalny propagandy Grozy, ogłaszał w czasie wojny publikacje pro-niemieckie; że podsekretarz stanu w ministerstwie skarbu popisywał się od 1942 r. swoją rusofobią i germanofilstwem; że minister wyznań nosił w 1940 r. zieloną bluzę i sztylet milicjanta; że Tatarescu był wyszydzany przez partię komunistyczną jeszcze na osiem dni przed swoją nominacją przez Grozę na ministra spraw zagranicznych...

10 marca 1945 r. - w cztery dni po ukonstytuowaniu się tego "demokratycznego" gabinetu - rząd sowiecki zmanifestował swoje zadowolenie, zwracając Rumunii transylwańską prowincję Cluj czyli Ardeal. Ale Rumuni, a nawet sami Ardealczyki - mimo wagi, jaką przywiązywali do tak cennej restytucji, uważali ją za prezent Artakserksesa, Sprzymierzeni natomiast nie zjawili się w ogóle na oficjalnych uroczystościach w Cluj.

Nacisk sowiecki wzrósł. Milion żołnierzy rosyjskich suto zaopatrzonych w karabiny maszynowe, działa i czołgi, pozostawał w kraju. Dochodzą do tego dwie dywizje powstałe w Rosji z jeńców rumuńskich, pragnących uniknąć okropności obozów koncentracyjnych: sprowadzonym do kraju dawnym tym jeńcom zakazana jest przysięga królowi Michałowi; są oni wykorzystywani do pełnienia służby wartowniczej przy budynkach publicznych i różnych czynności policyjnych.

Pod tym pretoriańskim reżimem - jakkolwiek zachodzi sprzeczność między akcją "czystkową" rządu a przeszłością wielu z jego członków - zbrodniarze wojenni, ludzie odpowiedzialni za klęski /ministrowie, oficerowie, dziennikarze itd. itp./ są coraz liczniej stawiani przed "trybunały ludowe", powoływane przy pomocy afiszów i czerwonych dzienników, poświęcając szubienicy, skazywani na śmierć. Oznajmiono, że szubienice będą wznoszone w parkach publicznych...

W obozach koncentracyjnych - w Caracal i gdzie indziej - agenci ministerstwa spraw wewnętrznych znajdują sposoby "nawracania" co znakomitszych faszystów, jak np. dawnego przywódcę Żelaznej Gwardii, P.Panaitescu, rektora uniwersytetu bukareszteńskiego. Albo wyroki są łagodzone... dzięki rozumemu użyciu przekupstwa.

Ale to wszystko w rzeczywistości jest mniej ważne od wzrastającej stopniowo sowietyzacji struktury politycznej i ekonomicznej, które to procesy mieszają się ze sobą w prawodawstwie rządu Grozy...

VZŤAHY

SLOVÁKOV K SOVIETOM

Situácia, v akej sa nachádzali Slováci za bývalého Rakúsko-Uhorska, bola naozaj celkom zúfalá. Počítalo sa určite s ich národným zánikom. Sily, ktorými Slováci disponovali, nemohly mať nádej poraziť nepriateľa tak silného, ako to bolo v prípade Rakúsko-Uhorska, tejto mnohostoročnej formácie politickej.

Nie je nič divného, že slovenské politické osobnosti v týchto pomeroch hľadaly pomoc proti svojim utláčateľom u tých, ktorí ju mohli poskytnúť. V týchto časoch Rusi boli slobodným národom slovanským. Niet v tom teda nič mimoriadneho, že oči istých slovenských osobností obracaly sa na Moskvu. S touto orientáciou stretávame sa od polovice 19. storočia. Koncom tohože storočia Slováci sa presvedčujú o úplnom ruskom nezáujme. V Moskve sa hovorilo síce o slovanskom bratstve, ale sledovali sa tým cieľe čisto imperialistické. Poliakov utláčala Moskva a prejavovala záujem o slovanské národy len tam, kde mala nádej na politické využitie toho faktu. Aj Slováci sa mohli čoskoro presvedčiť, že panslavizmus je len prostriedkom na zakrytie jej pravých imperialistických cieľov. V dosledku toho sklamaní malá skupina Slovákov usilovala sa nájsť podporu u Čechov. Česi neváhali toho v záujme svojich panovačných snáh. Tak vedúci činitelia českí ako aj masa českého ľudu pochopili, že najistejším prostriedkom na záchranu ich národa je rozmnoženie vlastných síl, národné prerodenie nás a oslobodenie vlastnými silami pri využití vhodnej medzinárodnej situácie.

Po prvej vojne tvorivé sily Moskvy sa zväčšily. Komunizmus ako politický smer stal sa veľmi užitočným politickým prostriedkom na sledovanie imperialistických záujmov. Ak sa nevyužily tieto možnosti hneď, podstatný dôvod toho bol naisto vo vnútornej slabosti, vyvolanej prevratom politického, hospodárskeho a sociálneho i mravného života štátu ako aj nás ľudových, žijúcich na nesmierne veľkom území. Ale každému bolo jasné, že od chvíle, len čo prechodné ťažkosti budú prekonané, nič nezadrží Moskvu od rozširovania komunistickej ideológie v záujme opanovania Strednej Európy ako prvého kroku na ceste k opanovaniu celého sveta. Udalosti, ktoré predchádzaly túto vojnu, jasne dokázaly, že Sovietsky zväz budú chcieť ťažiť z nepriateľstva Nemecka, Talianska a Japonska s jednej strany a Spojených mocností s druhej strany. Aby mohli ovládať Strednú Európu, nezabudli v pravú chvíľu kombináciu ideológie komunistickej s panslavistickou rozšíriť ako základne, na ktoré by sa mohli opierať vo svojej politickej expanzii.

My Slováci boli sme si toho dobre vedomí od chvíle, čo Hitler začal svoje vojenské ťaženie. Položenie Slovenskej republiky nebolo závideniahodné. S jednej strany chceli Nemci pričleniť ako protektorát, obsadiť ho vojensky, ovplyvniť politicky, hospodársky a kultúrne, a s druhej strany o Slovensko prejavovalo záujem Sovietske Rusko. So slovenského stanoviska bolo jasné, že nebezpečenstvo, hroziace Slovensku z východu, je oveľa väčšie než nebezpečenstvo nemecké, keďže národnosocialistické ideológie **ničím** nemohly pritiahnuť Slovákov k sebe. Bolo jasné, že len čo bude chcieť Nemecko realizovať svoj cieľ, slovenský ľud sa celý obráti proti týmto jeho panovačným snahám. Takýto tlak, pochádzajúci od Moskvy, bol by býval nebezpečnejší. Nik nepochyboval o tom, že Moskva použije každý prostriedok na dosiahnutie svojho cieľa, nielen vojenské trupy, brutálne

sposoby, ale predovšetkým aj ideologiu komunistickú a panslavistickú myšlienku. Bola obava, že Slováci v takýchto okolnostiach ťažko budú môcť odoláť jej panovačným snahám.

Tento problém bol predovšetkým na poli zahraničnej politiky. Nebolo nijakou tajnosťou, že Sovietske zväzky sa byť zaviazané smluvami. Zodpovedné osobnosti nepochybovaly o tom, že Sovietske zväzky pokladajú Slovensko len za predmet svojej politiky na dosiahnutie svojich cieľov. Ťažko bolo predpokladať, že by Sovietske zväzky chceli podporovať to, čo je v záujme nezávislosti slovenského národa, lebo mali záujem len o sposoby, ako môžu ťažiť zo slovenskej nezávislosti. Toto celé sa dokázalo neskoro. Uznali Česko-Slovensko a súhlasili s pričlenením Slovenska k zemiám českým. Sovietmi sledované ciele nemali na zreteli víťazstvo slobody, zásad demokracie, ľudskosti, pokroku, ale jedine víťazstvo svojich egoistických zámerov. Bolo by bývalo ťažké požadovať od Slovákov, aby pomáhali Sovietom v dosiahnutí tohoto všetkého len preto, aby boli čím prv opanovaní nimi.

V situácii, v akej sa Slováci nachádzali, nebolo možné voliť medzi dobrom a zlom, ale len medzi Západom a Východom. Obidva tlačili na ich hranice. Bolo jasné, že národnosocialistický režim nebol vyberaným predstaviteľom kresťanskej civilizácie, ale bolo tiež jasné, že tým menej sú ním Sovietske zväzky. So strany nemeckej aspoň kultúra bola nám bližšia, so strany ruskej všetko nám bolo cudzie. Nemci nám v tom čase sľúbili rešpektovanie aspoň našej nezávislosti, ale mali sme oprávnené odôvodnené pochybnosti o tom, že by sovietske metódy neboli bezohľadnejšie od nemeckých. Takýmto činom Slovákom ani nebolo možné nájsť bázu na hlbšiu spoluprácu so Sovietmi, hoci len na paralyzovanie nemeckého vplyvu bez toho, že by sa v dosledku toho nebola ohrozila nezávislosť krajiny.

Udalosti rokov 1939 a 1940 dokázali, že tieto predpoklady boli správne. Sovietske zväzky nedodržali záväzky mnohých smlúv, ktorými zaručili politickú nezávislosť, územnú integritu, zachovanie pokoja, pokojné riešenie medzinárodných sporov, pod rozličnými titulmi prepádli Poľsko, Fínsko, Estónsko, Litvu, Lotyšsko, Rumunsko a územie Číny. Udalosti, ktoré nasledovali, dokázali neskoro, že Irán a Turecko by sa neboly vyhly svojmu osudu, keby sa situácia bola vyvinula priaznivejšie pre Rusko. Tak bolo len otázkou času, keď sa stane Slovensko korisťou sovietskeho útoku tým skor, že od jesene 1939 dostalo sa s ním do priameho susedstva. Vypovedanie vojny so strany slovenského národa Sovietom treba pokladať preto ako akt zákonitej sebaobrany. Išlo tu o spontánny prejav, keď ústavné orgány Slovenskej republiky sa ani nezaoberali touto otázkou. Išlo tu o akt symbolický, ako to niekoľko ráz vyhlásil Dr. Jozef Tiso, prezident Slovenskej republiky.

Aj v prípade Slovenska Sovietske zväzky vskutku konali proti zásadám medzinárodného práva ako obvykle vždy, len čo sa im naskytla priaznivá situácia. Hoci uznali Slovenskú republiku a udržiavali s ňou dva roky diplomatické styky, len čo sa presvedčili, že pomocou E. Beneša môžu si vytvoriť pre svoju politiku výpadný most, neváhali použiť sposoby také, ako keby Slovenská republika nikdy nebola jestvovala.

So strany sovietskej hľadali sa prostriedky dať sa do spojenia s predstaviteľmi Slovenskej republiky. Ale boli vždy odmietnuté. Zásadnú príčinu toho treba hľadať v odpore proti ideológii, ako aj v nedovere k sovietskemu systému. Pripusťme, že Sovietske zväzky neboly by uzavrely prímerie so Slovenskom, teoreticky vojna medzi nimi a Slovenskom trvá. Preto treba pokladať Slovensko za územie obsadené sovietskou a českou armádou.

Je pravda, že Sovietske zväzky našli na Slovensku ľudí, ochotných spolupracovať s nimi proti záujmom vlastnej otčiny. Ale tu ide o oportunistov, akých nájdeme u všetkých národov. Nepochybujeme o tom, že by iný národ, ktorý žil

pod takým tlakom ako Slováci, mal menej osob, ktoré by sa daly k dispozícii okupantom, ako to bolo v prípade Slovenska. Aj teraz sa našly osoby, ktoré v prvých chvíľach daly sa pomýliť peknými rečami o slovenskom bratstve, o spolupráci proletárov celého sveta. Ale masa ľudu nebola infikovaná touto nákazou a nedala sa zaslepiť. Keby tu bola nádej, že sa pomery zvrtnú so dňa na deň, zmizlo by všetko, čo vypestovala nenávidená Červená armáda, sprevádzaná agentami NKVD.

Je pravda, že Beneš tvrdil, že preto sa pripojil k Východu, aby dokázal, že Československo bude mať viac možností na zdolanie sovietskeho tlaku, ako by to bolo v prípade malého Slovenska. Ale pravda je, že masy české podľahly práve tek vplyvom sovietskym, ako podľahly tlaku nemeckému. S druhej strany Slovensko úspešne odoláva Sovietom. Voľby z 26. mája 1946 sú dostatočným dokazom toho. Nielen, že český ľud dal sa k dispozícii Sovietom, ale tým viac aj Beneš rozhodol sa svojou politikou podporovať Sovietsy v ovládaní Strednej Európy a jej úplnom opanovaní. Slováci, Litovci, Poliaci, Chorváti, Maďari v minulosti tvorili v Strednej Európe hrádzu proti vplyvom Východu. Niet pochybností o tom, že majú dosť mravnej sily, aby splnili svoju historickú úlohu lepšie, keď budú nezávislí, než v lone ktoréhokoľvek iného štátu.

D.D.

S Y L W E T K I

MILANA MICHAJŁOWICZOWA

We wstrząsającej książce Zofii Kossak "Z Otchłani", opisującej ponad dwuletni okres pobytu autorki "Krzyżowców" w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka, znajdujemy następujący fragment:

"W roku 1943 przywieziona została do lagru Milana Michajłowiczowa, żona b. generalissimusa jugosłowiańskiego, otaczana wielkim szacunkiem przez swoje rodaczki. Były to tresztą jedyne wyróżnienia, jakie ją spotykały, ze strony aliantów bowiem nie padł nigdy żaden odruch zainteresowania się jej losem.

Michajłowiczowa umarła zimą 1944 roku, równie opuszczona i sponiewierana, jak zwykle chaeftlingi. Z zawodu była dziennikarką. Zachowując postawę, sposób bycia, bycia - poważnej gaździny, posiadała dużą inteligencję i odczytanie. Jej znajomość literatury polskiej wywoływała rumieniec wstydu na twarze Polek, nie umiejących powiedzieć "ani be, ani me" na temat literatury jugosłowiańskiej. Jakkąjąc się bakały, że ...zda je się... Zewaco? Generałowa parskała na to gniewnie, łamała ręce i obiecywała kiedyś, wolną chwilą, dać krótki przegląd arcydzieł literatury jugosłowiańskiej. Lecz oczekiwana wolna godzina nigdy nie nadeszła. Nie było na nią miejsca w lagrze. Prelegentka i słuchaczki podjęły, być może, ten sam temat w tym samym składzie, ale już w innym wymiarze".

Lata 1943 i 1944 to te lata, w których, według oskarżeń trybunałów Tity, Michajłowicz współpracował z Niemcami. Został zato przykładowo rozstrzelany. Dobrze mu tak, nie trzeba było posyłać żony do Oświęcimia na konszachty z Niemcami.

M I Ę D Z Y M O R Z E S P R Z E D W C Z O R A J

Próby przełożenia rzeczywistości Międzymorza na język cyfr nie były liczne. Trochę danych statystycznych znajdujemy w pracy A. Plutyńskiego pt. "Jest nas 115 milionów - Stany Zjednoczone Europy środkowo-wschodniej" / Biblioteka Orła Białego, Rzym 1946/, trochę w mniejszych pracach publicystycznych, ukazujących się zwłaszcza w emigracyjnej prasie polskiej.

Dane statystyczne, które podajemy niżej, są fragmentem z przygotowywanej przez Dr. Wilhelma Krzysztonia większej pracy, traktującej o potencjale gospodarczym krajów Międzymorza. Przytaczamy część pierwszą tych danych za jerozolimskim Biuletynem wewnętrznym Związku Pracy dla Państwa /nr. 23/. Przy rozważaniu ich należy pamiętać, że przedstawiają one stan sprzed drugiej wojny światowej oraz nie obejmują cyfr, dotyczących Ukrainy i Białorusi.

Cyfry globalne dla tych ostatnich przedstawiają się wg statystyki sowieckiej z 1939 r. jak następuje:

UKRAINA: obszar - 445.300 km kw; ludność 28.070.400.

BIAŁORUS: obszar - 126.800 km kw; ludność 5.267.400.

Międzymorze rozciągające się pomiędzy Niemcami na zachodzie a Rosją na wschodzie, graniczy na północy z Bałtykiem a na południu z Morzem Czarnym, Egejskim i Adriatykiem. Na obszarze tym istniało przed II wojną światową 11 niezależnych, mniejszych lub większych państw, jak to wykazuje tab. I. Do obszaru tego wliczany ponadto W. M. Gdańsk, jak również enklawę niemiecką: Prusy Wschodnie, których przynależność naturalna i polityczna do Międzymorza dziś już przez nikogo nie jest kwestionowana. Obszar ten, obejmujący 1.633.584 km kw, uzupełniają przejęte przez Polskę od Rzeszy piastowskie ziemie nad Odrą i Nysą o powierzchni około 82.000 km kw, wobec czego obszar Międzymorza zwiększa się do około 1.715.000 km kw. Stanowi to ponad 15% obszaru Europy /11.423.000 km kw/, a około 32% obszaru Europy /5.424.000 km kw/ bez terytoriów europejskich należących do Rosji /5.999.000 km kw/. Stanowi on dalej 28,6% Rosji europejskiej, a zaledwie około 8,1% terytoriów europejskich i azjatyckich Rosji /21.176.000 km kw/. Terytorium Niemiec i Austrii, wynoszące przed wojną 555.000 km kw, po utracie obszarów na wschodzie /Prusy Wschodnie: 37.000 km kw, ziemie nad Odrą i Nysą: około 82.000 km kw/, zmniejsza się do 435.000 km kw i wynosi zaledwie niespełna 26% obszaru Międzymorza, a stosunek ten pogorszyłby się jeszcze dalej, gdyby na skutek ostatecznych decyzji konferencji pokojowej obszar Rury i Nadrenii względnie Szlezwik wyłączone zostały z granic Rzeszy.

Ponieważ z ziem nad Odrą i Nysą ludność niemiecka ewakuowała się lub też została względnie zostanie wysiedloną, przeto przy dalszych rozważaniach naszych będziemy brali pod uwagę jedynie obszar Międzymorza,

wykazany w tab.I, jak również ludność, jaka się na tym obszarze znajdowała w r.1937. Bierzemy za podstawę naszych rozważań rok 1937, gdyż w 1938 r. na skutek decyzji monachijskich nastąpiły przesunięcia terytorialne i ludnościowe. Choć wiemy, że wojna oraz polityka eksterminacyjna okupantów przyczyniły się do znacznego zmniejszenia cyfry ludności na tych obszarach, to jednak - jak nas statystyki z okresu po poprzedniej wojnie światowej pouczają - tendencje rozwoju ludności w okresie powojennym i tym razem nawiązywać będą do tendencji przedwojennych.

Według tab.I globalna cyfra ludności zamieszkującej kraje Międzymorza wynosiła z końcem 1937 r. ponad 116,5 milionów. Cyfrę tę należałoby nieznacznie podwyższyć ze względu na to, że w wymienionej wyżej tabeli ludność W.M.Gdańska podana jest z końca 1935 r., ludność Grecji - z końca 1936 r., a wreszcie ludność Prus Wschodnich - z końca 1933 r. Gdy przyjmiemy za podstawę podany w tab.II współczynnik rocznego przyrostu naturalnego, wynoszącego dla W.M.Gdańska 10,5 0/00, dla Grecji - 12,8 0/00, a dla Prus Wschodnich - 11,7 0/00, różnica na korzyść W.M.Gdańska /za 2 lata/ wyniesie 855 osób, na korzyść Grecji /za rok/ - 88.742 osób, a wreszcie na korzyść Prus Wschodnich /za 4,5 lat/ - 128.832 osób. Po dodaniu do globalnej cyfry ludności w tab.I powyższych różnic dojdziemy do szacunkowej aproksymatywnej cyfry ludności całego terytorium Międzymorza: 116,75 milionów mieszkańców na koniec 1937 r., co wynosiło 22,03% ludności całej Europy 7529.000.000/ względnie 29,74% ludności Europy z wyłączeniem obszarów ZSRR /392.500.000/. W stosunku do ludności Międzymorza ludność Niemiec i Austrii w r.1937 z 74.827.000 wynosiła 64,1%, a również około 64,1% stanowiła ludność Międzymorza w stosunku do ludności Rosji: 180.700.000 z grudnia 1938 r.

GĘSTOSC ZALUDNIENIA. Ludność wyżej wymieniona zamieszkiwała, jak wspomnieliśmy już, obszar 1.633.584 km kw, a więc w stosunku przeciętnym 71,3 mieszkańców na 1 km kw. W stosunku do powyższej przeciętnej gęstości zaludnienia w poszczególnych krajach wykazuje dość znaczne odchylenia zarówno w dół, jak i w górę. Pomijając W.M.Gdańsk, obejmujące nieznaczne terytorium 407 km kw z 4 miastami liczącymi ponad 300.000 mieszkańców i wykazujące wskutek tego gęstość zaludnienia aż 214 mieszkańców na 1 km kw, największą gęstość zaludnienia widzimy w najbardziej na tym obszarze uprzemysłowionej Czechosłowacji z 108,5 mieszkańcami na 1 km kw. Bezpośrednio po niej idą Węgry z 97,1 osobami na 1 km kw, a następnie Polska z 88,9 osobami na 1 km kw. Od 60 do 70 mieszkańców na 1 km kw wykazują: Rumunia /66,6/, Prusy Wschodnie /63,1/, Jugosławia /66,2/ i sąsiadująca z nią Bułgaria /61,3/; Grecja wykazuje gęstość zaludnienia 53,3 na 1 km kw, a poniżej 50 mieszkańców: Litwa /45,4/, Albania /37,7/ i Łotwa /30/. Na końcu tego szeregu idzie wreszcie Estonia z najmniejszą gęstością zaludnienia, bo wynoszącą zaledwie 23,8 mieszkańców na 1 km kw powierzchni. Przeciętna gęstość zaludnienia krajów Międzymorza z 71,3 mieszkańcami na 1 km kw wynosi zaledwie 52,81% gęstości zaludnienia Niemiec wraz z Austrią /135 mieszkańców na 1 km kw/, a jest dziewięciokrotnie wyższa od gęstości zaludnienia Rosji /w Europie i Azji 8 osób na 1 km kw/, względnie nieco ponad trzykrotnie wyższa od zaludnienia europejskich obszarów Rosji /23 osób na 1 km kw/. Podkreślić jeszcze należy, iż ta przeciętna gęstość zaludnienia krajów Międzymorza /71,3 osób na 1 km kw/ kształtuje się nieznacznie tylko niżej od przeciętnej gęstości zaludnienia obszaru europejskiego /bez Rosji/ wynoszącej 72,36 osób na 1 km kw.

TABELA I

OBSZAR I LUDNOŚĆ KRAJÓW MIĘDZYMORZA

K r a j	Obszar z r.1937 w km kw.	L u d n o ś ć		Mieszkań- ców na km kw.
		Data spisu	Cyfra glob. w 1000	
Albania	27.538	31 XII 1937	1.038	37.7
Bułgaria	103.146	"	6.319	61.3
Czechosłowacja	140.508	"	15.239	108.5
Estonia	47.549	"	1.131	23.8
Gdańsk W.M.	1.893	31 XII 1935	407	214.-
Grecja	130.199	31 XII 1936	6.933	53.3
Jugosławia	247.542	31 XII 1937	15.400	62.2
Litwa	55.670	"	2.550	45.4
Łotwa	65.791	"	1.971	30.-
Polska	388.634	"	34.534	88.9
Prusy Wschodnie	36.992	16 VI 1933	2.333	63.1
Rumunia	295.049	31 XII 1937	19.646	66.6
Węgry	93.073	"	9.035	97.1
R a z e m	1.633.584		116.536	71.3
Niemcy z Austrią	557.308	31 XII 1937	74.827	135.-
ZSRR /Europa i Azja/	21.176.000	1 I 1939	170.126	8.03
ZSRR tylko Eu- ropa	5.999.000			
USA	7.839.081	30 VI 1937	129.257	16.5
Europa	11.423.000		529.000	40,5
Europa bez ZSRR	5.424.000		392.500	72.36

TABELA II

RUCH NATURALNY LUDNOŚCI W KRAJACH MIĘDZYMORZA

K r a j	Rok spi- su	Zawarte małżeństwa		Żywo urodzeni	
		cyfry bez- względne	na 1000 mieszk. 0/00	cyfry bez- względne	na 1000 mieszk. 0/00
Albania	1927	5.345	6.4	12.648	15.2
Bułgaria	1937	50.772	8.1	150.040	24.-
Czechosłowacja	1937	126.298	8.3	262.526	17.2
Estonia	1937	9.585	8.5	18.190	16.1
Gdańsk W.M.	1936	3.349	8.8	9.072	22.4
Grecja	1936	38.700	5.6	193.069	28.-
Jugosławia	1935	110.101	7.4	441.467	29.7
Litwa	1937	18.742	7.4	56.393	22.2
Łotwa	1937	15.971	8.1	34.863	17.7
Polska	1937	275.560	8.-	856.064	24.9
Prusy Wsch.	1937	20.160	8.3	57.576	23.6
Rumunia	1937	185.102	9.5	601.303	30.8
Węgry	1937	79.350	8.8	177.821	19.8
		939.035		2.871.032	
Niemcy z Austrią	1937	666.330	8.9	1.361.401	18.3
USA	1936			2.136.059	16.6

TABELA II/a

RUCH NATURALNY LUDNOŚCI W KRAJACH MIĘDZYMORZA

K r a j	Rok spisu	Z g o n y		Nadwyżka urodzin nad zgonami	Przyrost natural- ny na 1000 mieszk. 0/00	Zgo- ny dzie- ci do 1 roku życia na 100 żywo urod. %
		Cyfry bez- względne	na 1000 mieszk. 0/00			
Albania	1927	9.733	11.7	2.915	3.5	-
Bułgaria	1937	84.432	13.5	65.608	10.5	14.9
Czechosłowacja	1937	202.359	13.3	60.167	3.9	12.2
Estonia	1937	16.650	14.7	1.540	1.4	8.9
Gdańsk W.M.	1936	4.816	11.9	4.256	10.5	8.5
Grecja	1936	104.804	15.2	88.265	12.8	11.3
Jugosławia	1935	248.926	16.8	192.541	12.9	15.-
Litwa	1937	33.260	13.1	23.133	9.1	12.-
Łotwa	1937	28.083	14.3	6.780	3.4	8.-
Polska	1937	481.594	14.-	374.470	10.9	13.6
Prusy Wsch.	1937	30.923	12.7	26.653	10.9	-
Rumunia	1937	377.812	19.3	223.491	11.5	17.5
Węgry	1937	126.795	14.1	51.026	5.7	13.5
		1.750.187		1.120.845	9.6	
Niemcy i Austria	"	883.402	11.8	477.999	6.4	6.4
USA	1936	1.474.177	11.5	661.882	5.1	5.6

K r a

Albani
Bułgar
Czecho
Estoni
Gdańsk
Grecja
Jugosl
Litwa
Łotwa
Polska
Prusy
Rumuni
Węgry

Niemc
USA

TREŚĆ ZESZYTU

Od redakcji 3

PROBLEMY I PERSPEKTYWY WSPÓLNOTY

Ideologiczne podłoże konfederacji Europy środkowo-wschodniej: W.G. 7

Od idei ku rzeczywistości Intermarium: G.C. 11

Świat, którego nie chcemy: Pax tatarica 17

PRZEGLĄD ZAGADNIEN I ZDARZEŃ NA MIĘDZYMORZU

Jugosławia a ZSRR: Jug. 23

Stosunek Chorwatów do wspólnoty jugosłowiańskiej: my 26

Procesy w Słowenii: A. Dolence 33

Łotwa w latach 1939-1946: G.C. 39

Estonia za żelazną kurtyną: b.r. 46

Z okupowanej Litwy: L.B. 48

Ucieczka z Węgier: B.J. 50

„Uwolniona” Rumunia 52

Vztahy Slovákov k Sovietom: D.D. 56

Sylwetki: Milana Michajłowiczowa 58

W ŚWIETLE CYFR

Międzymorze sprzed wczoraj 59

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

PHYSICS DEPARTMENT

PHYSICS 309

LECTURE 1

1. Introduction

2. Kinematics

3. Dynamics

4. Energy

5. Momentum

6. Rotational Motion

7. Oscillations

8. Waves

9. Relativity

10. Quantum Mechanics

11. Atomic Physics

12. Nuclear Physics

13. Particle Physics

14. Cosmology

15. Astrophysics

16. Modern Physics

17. Final Exam

18. Appendix

19. Bibliography

20. Index

21. Glossary

22. Acknowledgments

23. Contact Information

24. Course Schedule

25. Student Resources

26. Faculty Resources

27. Departmental News

28. Departmental Events

29. Departmental Publications

30. Departmental History